

Szlakiem pamięci ofiar II wojny światowej - XI Spacer Historyczny po Limanowej



Fot. Stanisław Ociepka

Miejsce refleksji i zadumy

Szacunek dla przeszłości

Limanowianki w drodze do niepodległości

Emancypantki w limanowskim starostwie

**Apolinary Lach - projektant i budowniczy
dróg i mostów w Kanadzie,
absolwent limanowskiego liceum**

Spotkanie z dr Elżbietą Wojtas-Ciborską

**Zachować ducha „Solidarności”
wspomnienie o Janie Ryszardzie Sułkowskim**

**Rozwija wrażliwość, kształci talenty,
otwiera na Piękno - 50 lat**

Państwowej Szkoły Muzycznej w Limanowej

**Matka Boska Ostrobramska
w Limanowskiej Bazylice Kolegiackiej**



Mordarka, Podjabłoniec - Cieniawa 2019 r.



Fotografie: Stanisław Ociepka

Miejsce refleksji i zadumy

W pogodny poranek 7 września 2019 r. po części spełniło się życzenie Zofii Szumilas, wychowawczynie wielu pokoleń limanowskich dzieci, wśród których m. in. jest ordynariusz tarnowski ks. bp Andrzej Jeż. Pani Zofia – to właśnie ta szlachetna osoba zabiegała u władz samorządowych zarówno miasta, jak i gminy Limanowa o przeprowadzenie remontu pomnika, który do lipca 2016 roku stał na granicy Limanowej i Mordarki i był znakiem pamięci o pierwszych Ofiarach II wojny światowej w tym regionie.

Pani Szumilas wystosowała do tych dwóch jednostek samorządowych, listy w których między innymi napisała: *Byłam przez 17 lat nauczycielką nieistniejącej już od roku 1973 Szkoły Podstawowej nr 2 w Mordarce – Podjabłońcem. Pracowała w tej szkole także nieżyjąca już p. Teresa Rysiowa – córka zamordowanego przez Niemców Jana Semika, którego mam prawo nazwać bohaterem. Stanął on bowiem w obronie limanowskich Żydów, których Niemcy w pierwszych dniach II wojny światowej załadowali na samochód i wraz z nimi Jana Semika i rozstrzelali w kamieniołomie Podjabłońcem na Cieniawie (około 150 metrów do zabudowań Wojciecha Sukiennika – przyp. red.).*

Dopóki istniała Podjabłońcem szkoła, młodzież pod opieką wychowawców i kierowniczkę szkoły, którą właśnie byłam ja, w każdą rocznicę tej tragicznej zbrodni czciła ich pamięć na miejscu straceń. Dzieci w miejscu egzekucji usypały symboliczny kamienny kopiec, wykonały brzoszowy krzyż, a metalową tabliczkę z odpowiednim napisem na tym krzyżu zrobił mój ojciec Szczepan Szumilas.

Dzieci ozdabiały ten mini kopiec wrzosem, świeciły świece i oczywiście, wysłuchiwały co roku historii tej tragedii opowiedanej im przeze mnie, jak i również przez Wojciecha Sukiennika mieszkańca pobliskiego kamieniołomu, w którym dokonano zbrodni (...).

Z inicjatywy dzieci Szkoły Podstawowej nr 2 w Mordarce-Podjabłońcem została skierowana prośba do ZBoWiD-u w Limanowej

Fotografie ze strony 2:

1. Głaz symbolizujący kamieniołom, miejsce stracenia limanowskich obywateli 7 września 1939 roku.
2. Delegacje składające wiązanki kwiatów.
3. Jan Skrzekut, wójt gminy Limanowa przypominał okoliczności zbrodni dokonanej przez Niemców na mieszkańcach Limanowej.
4. Kwiaty i znicz, symbole pamięci.

o wybudowanie pomnika ku czci rozstrzelanych obywateli naszego miasta. Pomnik został wybudowany w roku 1972 przy ulicy – nie w miejscu straceń ich pod kamieniołomem, aby był dostrzegalny łatwiej (...). List ten publikowany był w „EL”, listopad-grudzień 2017 r.

Mijały lata, a pomnik ofiar okrutnej hitlerowskiej zbrodni niszczał. O remont tego pomnika zabiegała właśnie p. Szumilas, ale tego się nie doczekała. Niestety w lipcu 2016 r. pomnik został rozebrany. Szlachetna, zasłużona emerytowana nauczycielka, obciążona nieuleczalną chorobą nie miała już siły zabiegać o pielęgnowanie tego miejsca pamięci.



Pomnik pamięci Ofiar II wojny światowej zburzony w lipcu 2016 roku



Złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przez przedstawicieli gminy Limanowa, IPN-u z Krakowa, rodziny Sukienników, regionalistów limanowskich oraz osób, którym bliska jest pamięć o dokonanych zbrodniach

► Po roku o pomnik upomniał się Sąddecki Sztetl w osobie Łukasza Połomskiego, twórcy programu historycznego działającego w ramach Fundacji Nomina Rosae, który zwrócił się do Władysława Pazdana, ówczesnego wójta gminy Limanowa, w sprawie planów odbudowy monumentu. Pisał on o tym w „Echu Limanowskim” (nr 278-279, listopad – grudzień 2017 r.), gdzie m.in. mogliśmy przeczytać: *Wójt zapewnił nas, że Gmina podjęła kroki w celu „przebudowy pomnika”, de facto którego już nie ma. Był zniszczony, odrapany, ale był. W celu zmiany tej sytuacji zrobiono już bardzo wiele, m. in. wykonano projekt, ale... brakuje pieniędzy.*

Czas upływał, a w sprawie panowała cisza. Milczały władze samorządowe, przestały o tym pisać media, wydawało się, że wszyscy zapomnieli.

Po trzech latach od zburzenia pomnika, pojawiła się iskierka nadziei, kiedy wójtem gminy Limanowa został Jan Skrzekut. Podczas spotkań autorskich (prelekcji), organizowanych przez Gminną Bibliotekę Publiczną, na których częstym gościem bywa wójt gminy p. Jan Skrzekut, limanowscy historycy i regionaliści, podjęli rozmowy m. in. związane z odbudową pomnika ofiar pierwszych dni okupacji hitlerowskiej w Limanowej. Ważne to były rozmowy chociażby dlatego, iż zbliżała się 80. rocznica tej zbrodni. Pan wójt wysłuchał z wielką uwagą historii tego okrutnego zdarzenia, równocześnie zapewniając, że sprawą się zainteresuje.

Później p. Jana Skrzekuta w urzędzie gminy odwiedzili wspomniany Łukasz Połomski i Karol Wojtas, autor limanowskich historycznych spacerów, przedstawiając problem całościowo.

Od tego czasu nastąpiły konkretne działania ze strony władz samorządowych gminy Limanowa.

Tematem zainteresowano IPN w Krakowie. Równocześnie prowadzono rozmowy z rodziną Wojciecha Sukienika o miejscu usytuowania pomnika. Ostatecznie ustalono, że monument powstanie w pobliżu domku śp. pamięci Wojciecha Sukiennika około 150 metrów od miejsca zbrodni dokonanej 7 września 1939 roku na obywatelach limanowskich.

Dziś mieszka w tym rejonie żona syna Wojciecha, Anna. Tak więc przedstawiciele rodzin Sukienników i Stokłosów udostępniły gminie Limanowa teren pod obelisk. Wykonano wstępne prace



Miejsce pamięci usytuowane jest ok. 150 m od kamieniołomu, w którym dokonano pierwszej egzekucji na terenie Limanowej w czasie II wojny światowej

kamieniarskie zabezpieczające skarpe, powyżej której znajduje się rodzinny dom śp. Wojciecha Sukiennika (on to z miejsca egzekucji uratował jednego z postrzelonych Żydów i do czasu przybycia rodziny przechowywał go w swojej stodole). Wyżwirowano także teren, na którym posadowiono płaski gład piaskowca, miejsce pamięci.

Plac, na którym zdecydowano się postawić skromny monument i przywrócić pamięć o dokonanej zbrodni, stwarza szczególną atmosferę powagi i zadumy. W pobliżu cichutko szumiący potok płynący od strony kamieniołomu, miejsca egzekucji, potęguje ten nastrój, a soczysta zieleń zarośli pozwala wyobrazić sobie przerażającą pustkę i grozę miejsca bestialskiej niemieckiej zbrodni.

Wszystko to stwarza klimat powagi i zadumy. Można by powiedzieć za klasykiem: **„Najważniejsze we wspomnieniach jest to, żeby mieć się gdzie zatrzymać i tam je wspominać”**.

Tak się też stało, wójt Jan Skrzekut dotrzymał słowa.

W sobotę 7 września 2019 o godzinie 10⁰⁰, dokładnie w 80. rocznicę dokonania zbrodni, złożono wiązanki kwiatów na przygotowanym kamiennym gładzie

w pobliżu miejsca egzekucji. W uroczystości uczestniczyli: przedstawiciel krakowskiego IPN, władze gminy Limanowa na czele z wójtem, sołtys Mordarki, rodzina śp. Wojciecha Sukiennika: wnuk Mieczysław Sukiennik i wspomniana żona syna Wojciecha, Anna oraz limanowscy historycy i regionaliści, a także osoby, którym jest bliska pamięć o dokonanej zbrodni.

Odśpiewano hymn narodowy, złożono kwiaty i zapalono znicze. W kilku słowach Jan Skrzekut, wójt gminy Limanowa, przypomniał historię tej zbrodni, a Karol Wojtas, limanowski historyk, odczytał fragmenty wspomnień p. Zofii Szumilas z archiwalnego wydania „Echa Limanowskiego”.

Należy zaznaczyć, iż w ciągu kilku tygodni Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie ma w tym miejscu umieścić dodatkowy pamiątkowy gład z tablicą zawierającą informację o ofiarach.

Po wykonaniu tych prac odbędzie się oficjalna uroczystość odsłonięcia miejsca pamięci, o czym informować będą władze gminy Limanowa.

Fotografie: Stanisław Ociepka



Cmentarz parafialny w Limanowej. Groby rozstrzelanych mieszkańców Limanowej w Rdziostowie w 1944 roku, ekshumowanych w 1945 roku

Szlakiem pamięci ofiar II wojny światowej

– XI Spacer Historyczny po Limanowej

Karol Wojtas



W sobotę 14 września 2019 roku odbył się XI Spacer Historyczny po Limanowej pod tytułem: „Szlakiem pamięci ofiar II wojny światowej”. Kolejną już edycję wydarzenia w tym sezonie poprowadził



Karol Wojtas, prowadzący Spacer Historyczny na parafialnym cmentarzu w Limanowej przy symbolicznym grobie ofiar II wojny światowej

Karol Wojtas, a uczestnicy jak zwykle nie zawiedli i przybyli we wrześniowe popołudnie na kolejną wędrówkę po naszym mieście oraz jego przeszłości. W związku z przypadającą w tym roku 80. rocznicą wybuchu II wojny światowej tematem XI Spaceru Historycznego po Limanowej były losy Limanowej i mieszkańców miasta we wrześniu 1939 roku oraz w czasie kolejnych lat okupacji hitlerowskiej, ze szczególnym uwzględnieniem ofiar zbrodni dokonanych przez Niemców i Sowieców w tym czasie na limanowianach.

Przebieg spaceru

XI Spacer Historyczny po Limanowej rozpoczął się przed budynkiem Starostwa Powiatowego od przybliżenia pokrótce przez prowadzącego sytuacji na Ziemi Limanowskiej przed wybuchem II wojny



Fotografie od góry:

1. Pogrzeb w Limanowej ofiar ekshumowanych z Rdziostowa w 1945 roku.
2. Zbiorowa mogiła ofiar II wojny światowej na cmentarzu parafialnym w Limanowej.
3. Pogrzeb limanowian rozstrzelanych w Rdziostowie.
4. Transport Żydów na cmentarz - Kirkut po egzekucji w Limanowej w lipcu 1942 roku.

światowej. Następnie prowadzący omówił okoliczności wybuchu II wojny światowej w naszym regionie oraz przebiegu walk tak zwanej „bitwy granicznej”, która rozegrała się w dniach od 1 do 5 września 1939 roku na południu Małopolski. Wspomniano o udziale w tych walkach Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa” oraz o walkach pod Kasiną Wielką 10. Brygady Kawalerii Pancerno – Zmotoryzowanej pod dowództwem pułkownika Stanisława Maczka. Następnie prowadzący wspominał o ewakuacji władz miasta i powiatu na wschód kraju i sytuacji w pierwszych dniach września na terenie miasta. Po tym omówiona została postać ostatniego starosty limanowskiego okresu II RP dr. Stanisława Alojzego Nowaka. Uczestnicy spaceru zobaczyli na budynku Starostwa tablicę upamiętniającą dr. Stanisława Nowaka rozstrzelanego przez NKWD w Bykowni w 1940 roku (o staroście Stanisławie Nowaku i jego upamiętnieniu na cmentarzu w Bykowni oraz tablicy w Limanowej czytelnicy mogli już kilkakrotnie przeczytać na łamach numerów Echa z lat 2010 – 2012).

Następnie uczestnicy spaceru przeszli pod limanowską bazylikę oraz plebanię. Tam prowadzący wspominał o wydarzeniach z 6 i 7 września 1939 roku, kiedy to Niemcy aresztowali 11 limanowskich Żydów oraz Jana Semika, który stanął w ich obronie. To właśnie na limanowskiej plebanii odbył się nad nimi sąd i tam przetrzymywano ich do ranka dnia następnego (więcej o tych wydarzeniach wspomniano w artykule na poprzednich stronach tego numeru Echa). Potem wszyscy podeszli do tablic na ścianie bazyliki upamiętniających ofiary II wojny światowej. Tablice te oraz urny z ziemią z Katynia i innych miejsc umieszczono na ścianie kościoła jeszcze pod koniec czasów PRL-u.

Kolejnym punktem na trasie spaceru był cmentarz parafialny, gdzie uczestnicy zobaczyli groby ofiar zbrodni niemieckich z okresu II wojny oraz groby limanowian, którzy walczyli podczas

Fotografie od góry:

1. Przy pamiątkowej tablicy (na budynku starostwa) poświęconej pamięci Stanisława Alojzego Nowaka, ostatniego starosty limanowskiego, straconego przez NKWD w Bykowni w 1940 roku.
2. W arkadach północnej strony limanowskiej bazyliki, przy tablicy pamięci ofiar II wojny światowej.
3. Przy grobach ofiar II wojny światowej, na cmentarzu wojennym nr 366 w obrębie cmentarza parafialnego w Limanowej.





Karol Wojtas prezentuje oryginalne obwieszczenie z okresu okupacji. W tle mur na „Kamieńcu”, przy którym rozstrzeliwano Żydów

► wojny w różnych formacjach Wojska Polskiego i Armii Krajowej, a zmarli w II połowie XX wieku oraz w ostatnich latach. Na cmentarzu zostały omówione egzekucje dokonywane przez Niemców na mieszkańcach naszego regionu między innymi te dokonane na Starej Wsi oraz w Rdziostowie. Uczestnicy zobaczyli między innymi groby: Jana Semika, nieznanego żołnierza WP z września 1939 roku, ofiar egzekucji w Rdziostowie, bezimiennych zakładników egzekucji dokonanych na Starej Wsi i innych miejscowościach Limanowszczyzny. Omówiono także przy mogiłach postaci Jurka Kality, Olka Weinbrennera. Następnie uczestnicy zobaczyli symboliczne upamiętnienia osób, które zginęły z rąk NKWD w zbrodni katyńskiej. Na kilku grobach rodzinnych na limanowskim cmentarzu znajdują się takie symboliczne upamiętnienia. W ten sposób został upamiętniony między innymi Jan Ptak oraz Stanisław Alojzy Nowak. Uczestnicy spaceru zobaczyli także groby, na których upamiętniono ofiary niemieckich obozów koncentracyjnych, np. grób rodzinny Jońców, gdzie przypomniano zamordowanego w KL Auschwitz Jana Jońca. Uczestnicy spaceru zobaczyli także groby, osób z Limanowej, które zmarły w ostatnich latach, a były członkami Armii Krajowej czy też żołnierzami Wojska Polskiego na zachodzie. Były to np. grobowce, w których spoczywają, śp. Franciszek Miłkowski z 3. DSK, uczestnik walk pod Tobrukiem i Monte Cassino

oraz śp. pułkownik Julian Jaworz Dutka oraz jego żona Helena z domu Seidler.

Z cmentarza uczestnicy spaceru przeszli ulicami miasta na „Kamieniec”. Tam przy murze na ulicy Kilińskiego dowiedzieli się między innymi o tym, jak wyglądało limanowskie getto i jakie były jego granice (czytelnicy Echa mogli już przeczytać wielokrotnie o tym w kilku poprzednich numerach). W tym miejscu wspomniano także egzekucje dokonane przy tym murze oraz inne zbrodnie popełnione przez Niemców na limanowskich Żydach. Uczestnicy spaceru mogli także zobaczyć jak wyglądały plakaty, na których Niemcy ogłaszali listy rozstrzelanych mieszkańców regionu. W tym miejscu prowadzący omówił także strukturę władz okupacyjnych i różnych jednostek niemieckich stacjonujących na terenie Limanowej i Ziemi Limanowskiej. Wspomniano obóz jeniecki w Sowlinach, w którym Niemcy więzili najpierw żołnierzy Wojska Polskiego, później po ataku III Rzeszy na ZSRR jeńców radzieckich, a później Żydów. Przypomniano także niemiecki obóz pracy, który znajdował się na Targowicy.

Limanowa w czasie okupacji

Na początku okresu okupacji władzę na podbitych terenach w tej części dzisiejszej Małopolski sprawował Zarząd Wojskowy, który w dniu 26 października 1939 roku oddał ją w ręce gubernatora nowo

utworzonego Generalnego Gubernatorstwa dr. Hansa Franka. Stolicą Generalnego Gubernatorstwa został Kraków, zaś siedzibą gubernatora Zamek Królewski na Wawelu. Generalne Gubernatorstwo dzieliło się na 4 dystrykty, a te z kolei na 56 powiatów wiejskich i 7 miejskich. Jednym z nich był powiat nowosądecki, do którego włączono Limanową. Powiat limanowski zlikwidowano, a jego teren w 2/3 włączony został do powiatu nowosądeckiego, zaś w 1/3 do powiatu nowotarskiego. W Limanowej powołano Wydział Zamiejscowy starostwa tzw. Landkommissariat (Komisariat Krajowy). Funkcję szefa wydziału (landrata) pełnili kolejno: Georg Cantner, Georg Neuman, Wiktor Mugge. W mieście powołano także okupacyjny urząd miejski oraz burmistrza. Pierwszym okupacyjnym burmistrzem Limanowej został Mieczysław Mordarski senior, a po pewnym czasie zastąpił go Włodzimierz Paygert. W pozostałych gminach Limanowszczyzny okupant pozostawił przedwojenną strukturę organizacyjną oraz większość wójtów i sołtysów pozostała na swoich stanowiskach. W Limanowej w listopadzie 1939 roku w gmachu dawnego sądu grodzkiego zakwaterowano dowództwo jednostki Wehrmachtu, w sąsiednim budynku znajdowało się więzienie sądu niemieckiego przeznaczone dla skazanych na krótkoterminowe wyroki aresztu za lekkie przestępstwa. W mieście funkcjonował także posterunek żandarmerii niemieckiej oraz posterunek policji pomocniczej. Komendantami żandarmerii w Limanowej kolejno byli Georg Urban, Hasenbusch, Bruno Baumach (Baumack). Funkcjonowała także Policja Polska tak zwana granatowa policja, z jej komendantem Rudolfem Dudzickim, a znaczna część funkcjonariuszy była równocześnie członkami ZWZ – AK. Niestety nie zabrakło też policjantów lojalnych wobec Niemców oraz zwyrodnialców, którzy gnębili miejscową ludność. Nowe władze okupacyjne podjęły szereg postanowień ograniczających wolność mieszkańców Limanowej i powiatu. Wprowadzono godzinę policyjną, zamknięto wiele instytucji życia publicznego i kulturalnego. Bezlitośnie ściągano kontyngenty nałożone na gospodarstwa rolne, co odbiło się niekorzystnie na zaopatrzeniu w żywność. Ograniczono też i utrudniono działalność szkolnictwa poprzez obniżenie stopnia zorganizowania szkół oraz zajęcie budynków szkolnych w Limanowej

i Sowlinach na rzecz wojska niemieckiego. Uczniowie musieli uczyć się w pomieszczeniach zastępczych. Do miasta w pierwszych miesiącach wojny przywieziono także wysiedlonych Polaków głównie z terenów Wielkopolski, ale też z innych rejonów. W mieście zwiększyła się liczba mieszkańców, a zarazem pogorszyły się warunki bytowe i sanitarne. Potomkowie tak zwanych „Poznaniaków” do dziś mieszkają w Limanowej.

Fotografie: arch. albumów „Okruchy pamięci”, Stanisław Ociepka

Podczas rozmów uczestników spacerów zrodził się apel, który warto w tym miejscu przywołać.

Niestety w Limanowej mimo upływu 80 lat od wybuchu II wojny i 74 lat od jej zakończenia wiele miejsc, gdzie Niemcy dokonali zbrodni na mieszkańcach miasta jest zapomniana. Tam, gdzie dokonywano egzekucji nie ma żadnych tablic pamiątkowych czy innych oznaczeń. W większości miast i miejscowości w Polsce takie upamiętnienia istnieją od lat. Warto to teraz zmienić, ponieważ umierają ostatni świadkowie tych tragicznych wydarzeń w Limanowej, a nowe pokolenia limanowian muszą w przyszłości pamiętać o tragicznych losach miasta i jego mieszkańców w czasie II wojny światowej. Może w końcu uda się upamiętnić miejsce egzekucji przy murze na ulicy Kilińskiego, a także umieścić gdzieś w przestrzeni miejskiej tablicę informacyjno-edukacyjną informującą o getcie limanowskim i jego granicach oraz o obozie jenieckim w Sowlinach czy też o obozie pracy na Targowicy.

Szacunek do przeszłości

O odnalezionej tablicy, upamiętniającej dziesiątą rocznicę śmierci żołnierzy Józefa Piłsudskiego poległych w obronie ojczyzny, którą w 1930 roku wmurowano w ścianę budynku Szkoły Ludowej w Limanowej, pisał limanowski portal internetowy pod koniec ubiegłego roku.

Stanisław Ociepka

Temat ten podjął również dwumiesięcznik „Echo Limanowskie”. W wydaniu majowo-czerwcowym („EL” nr 296-297, 2019 r.) ukazał się artykuł, w którym przedstawiłem głębszą genezę owej tablicy oraz zaprezentowałem zdjęcia z lat trzydziestych XX wieku pokazujące tablicę na frontowej ścianie budynku wspomnianej szkoły, która w tym czasie usytuowana była obok kościoła.

Artykuł został zakończony apelem autora felietonu o treści: *Uważam, że odkrytą tablicą powinny zainteresować się instytucje kultury limanowskiej. Apel tym bardziej jest uzasadniony, bowiem w roku ubiegłym obchodziliśmy 100. rocznicę odzyskania niepodległości (...).*

Do tej treści obecnie dodałbym jeszcze: *W przyszłym roku (2020) obchodzić będziemy 90. rocznicę wmurowania tablicy oraz 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, warto więc zabiegać o jej odzyskanie jako wyraz szacunku do przeszłości – to po pierwsze, a po drugie tablica ta stanowi wartość historyczną dla naszego miasta.*

Niestety, po tym apelu żadna z limanowskich instytucji kultury tematu nie podjęła. Najwyraźniej uznano, iż nie jest to sprawa warta zainteresowania, a przecież najważniejszą dewizą ich pracy powinno być dokumentowanie patriotycznych działań naszych przodków, które niewątpliwie materialnie wyrażone są w odnalezionej tablicy.

Dopiero 30 sierpnia 2019 r. na XIII Sesji Rady Miasta w czasie odpowiedzi na interpelacje i zapytania radny Leszek Mordarski złożył na piśmie ten problem wcześniej prezentując go na Komisji Kultury, Sportu i Turystyki Rady Miasta Limanowa.



Prezentacja odnalezionej tablicy. Fot. Leszek Mordarski

▶ Oto fragmenty odczytanej interpelacji podczas sesji Rady Miasta: (...) Dla nas limanowian jest to rzecz ważna i pamiątkowa. Tablicę tę należałoby jak najszybciej odzyskać. Prawdopodobnie zdemontowana została w czasach okupacji hitlerowskiej lub tuż po II wojnie światowej. Według informacji nieoficjalnych została przypadkowo wykopana podczas prac ziemnych prowadzonych na terenie Starej Wsi. Stanowi ona własność ogólnospołeczną i naszym obowiązkiem jest przywrócić jej dotychczasowy status. Jako Komisja Kultury, Sportu i Turystyki bardzo prosimy pana burmistrza, aby podległe mu instytucje miejskie jak najszybciej zajęły się tą sprawą, bowiem w 2020 r. minie 90 lat od jej wmurowania oraz 100 lat od wielkiej Bitwy Warszawskiej.

Podobne losy dotyczyły tablicy pamiątkowej znajdującej się na ścianie frontowej Szkoły Podstawowej w Stróży, którą wmurowano w 1933 roku z okazji 20-lecia kursu oficerskiego kadry Legionów Polskich. Do roku 1939 odbywały się tam spotkania Legionistów. Wyrzucona w czasach PRL-u do rzeki, a następnie wydobyta przez jednego z mieszkańców, pieczołowicie przechowana i ocalona wróciła na swoje miejsce w 1989 roku i odnowiona służy jako niezwykle cenna pamiątka kolejnym pokoleniom. (Ta limanowska tablica, także spełnia tę rolę i po wielu latach powinna powrócić na dawne miejsce – przyp. red.)

Kolejnym przypadkiem, którym winniśmy się zająć jest tablica upamiętniająca fakt przebywania w naszym mieście komendanta Józefa Piłsudskiego. Na pamiątkę tego wydarzenia w 80. rocznicę bitwy pod Limanową w 1994 roku zamontowano drewnianą pamiątkową tablicę. Dwadzieścia lat później w 100. rocznicę bitwy pod Limanową w roku 2014 tablicę tę zastąpiono nową trwałą i piękną. Należałoby podjąć starania o odzyskanie poprzedniej tablicy w celach muzealnych. Według informacji obecnie tablica jest w posiadaniu aktualnych właścicieli tego budynku.

Naszym obowiązkiem wobec społeczeństwa jest odzyskanie i przywrócenie tym niezwykle cennym eksponatom ich ogólnospołecznych wartości, ku pamięci i świadomości przyszłych pokoleń (...).

Do przedstawionego problemu pozytywnie odniósł się Władysław Bieda, burmistrz Limanowej, który odpowiadając na pytanie radnego Leszka Mordarskiego powiedział: (...) Myślę, że z dużą uwagą



Pamiątkowa tablica wmurowana na ścianie Szkoły Ludowej w Limanowej w 10. rocznicę wojny polsko-sowieckiej

staramy się, żeby sprawy związane z historią Limanowej czy z historią naszego kraju odpowiednio uszanować i je docenić. Jeżeli idzie o wspomnianą tablicę, która została odnaleziona, o której p. Leszek Mordarski mówił, dotycząca uczestników Bitwy Warszawskiej, jest to bardzo ważne. Ja o niej niedawno się dowiedziałem od p.

Mordarskiego. Będziemy chcieli, aby ta tablica wróciła do miasta i żeby na odpowiednim miejscu była wystawiona. Co do miejsca, myślę że wspólnie będziemy jeszcze nad tym myśleć.

Myślę, że jesteśmy też dłużni limanowianom, bo wielu z nich walczyło w tej bitwie. Niektórzy zginęli, niektórzy odnieśli



Obchody Święta Niepodległości w 1935 roku na rynku w Limanowej. Przemawia Stanisław Swiba. Obok trybuny siedzi Zygmunt Mars. Z lewej strony widoczna pamiątkowa tablica

rany czy kalectwo. Chociażby taki jeden z przykładów mogę podać. Dziadek ks. bp. Jeża po stronie mamy, stracił nogę w czasie Bitwy Warszawskiej.

Jesteśmy więc tym naszym ojcom i praojcom dłużni szacunek, cześć, pamięć. Będziemy chcieli, aby to zostało odpowiednio upamiętnione.

W kwestii tablicy, która została zdemontowana na domu dawnym p. doktora Mieroszewskiego, wystąpimy do właścicieli, żeby tą tablicę przekazali do Muzeum. Myślę, że teraz jest to miejsce dla niej najlepsze, bo tam gdzie ona przedtem była teraz jest tam odlew, który upamiętnia to miejsce (bitwa na Jabłońcu – przyp. red.) i było uroczyste jej odsłonięcie (...).

Cieszy więc fakt, że wreszcie podjęto ten temat i bez mała po roku od pierwszej informacji medialnej o odnalezieniu tablicy, zaczęto konkretne starania o jej odzyskanie. Inicjatywę w tej sprawie wykazał radny Leszek Mordarski, który dotarł do znalazcy tablicy i w imieniu Rady Miasta podjął rozmowy, które w efekcie doprowadziły do wyrażenia zgody i przekazanie tej cennej historycznie pamiątki dla miasta. Pozostała jedynie do załatwienia sprawa uhonorowania znalazcy. Problem ten bardzo szybko załatwiono. Po konsultacjach na Komisji Kultury Sportu i Turystyki Rady Miasta ustalono, że radni sfinansują tzw. znaleźne, a z funduszy miasta zostanie sfinansowana renowacja tablicy.

Z wielką satysfakcją informuję Czytelników „Echa Limanowskiego”, iż 26 września br. została ta cenna pamiątka odzyskana, ponieważ jak powiedział 30 sierpnia w czasie sesji Władysław Bieda, burmistrz Limanowej: *„Jesteśmy naszym ojcom dłużni szacunek, cześć, pamięć”*.

Miejmy więc nadzieję, że finał tych działań ostatecznie będzie taki, że historyczna tablica po odrestaurowaniu i podjęciu odpowiedniej decyzji przez Radę Miasta Limanowej powróci w rejon pierwotnego jej umieszczenia. (Dzisiaj budynek szkoły, na ścianie którego została tablica wmurowana w 1930 roku, nie istnieje).

Zapewne uroczystości ponownego wmurowania tablicy będą godnym uczczeniem limanowskich bohaterów walczących w latach 1919-1920 w wojnie pomiędzy odrodzoną Rzeczpospolitą Polską, a Sowiecką Rosją, a szczególnie w Bitwie Warszawskiej, a także uszanowaniem cennej pamiątki historycznej, których w naszym mieście mamy niewiele.

O tych limanowskich bohaterach niebawem ukaże się felieton w „Echu Limanowskim”.

Dopełnienie

W artykule zatytułowanym „W 20. rocznicę posadowienia Milenijnego Krzyża w Limanowej” winno być uzupełnienie o następującą treść: „Podczas spotkania z p. dr. Józefem Szymonem Wrońskim omawialiśmy projekt krzyża na Miejskiej Górze, który był już przedstawiony na szczegółowych rysunkach. W czasie dyskusji p. dr. Wroński zaproponował, aby pod krzyżem znalazła się również kapliczka. Pomysł był bardzo trafny i bardzo chętnie został uwzględniony. Odpowiednie rysunki techniczne zostały dołączone do gotowego już projektu i taka wersja została wybudowana – inż. Leszek Pilawski

Limanowianki w drodze do niepodległości

Tomasz Jacek Lis

Galicyjski konserwatyzm nie sprzyjał feminizmowi i głoszonym przez jego proroków i prorokinie hasłom, jednak wiatr równouprawnienia wiał także tam. W latach 90. XIX w. otworzyły się bramy uniwersytetów: Jagiellońskiego i Lwowskiego, kilka lat później umożliwiono im angażowanie się w działalność partyjną i wreszcie w 1919 r. przyznano prawo do głosowania.

Historia kobiet coraz częściej zdobywa sobie miejsce jako temat, nad którym badacze dziejów pochylają swoje mądre głowy. Gdy już ma to miejsce, w większości przypadków historycy skupiają się na pokazaniu wybitnych jednostek, które swoją determinacją przetarły szlaki dla kolejnego pokolenia kobiet. Mamy więc w polskim panteonie kobiet, wybitne postacie: Marię Skłodowską-Curie, Jadwigę Klemensiewicz z domu Sikorską jedną z pierwszych studentek na Uniwersytecie Jagiellońskim czy Teodorę Krajewską polską „dr Quinn”, absolwentkę szwajcarskiego wydziału medycznego, która leczyła muzułmanów w Bośni i Hercegowinie.

Wszystko świetnie, ale co z kobietami, które żyły w małych miejscowościach? Odnosząc się bezpośrednio do historii regionalnej warto zapytać, czy proces emancypacji także limanowianek nie dotyczył?

Otóż dotyczył i to bardzo, więc jeśli przyjrzymy się bliżej choćby kilku wybranym sylwetkom wybitnych kobiet, których w naszym powiecie nie brakowało zobaczymy, że jeśli idzie o temat

emancypacji kobiet limanowianki nie odstawały od swoich koleżanek z dużych miast. Jak to się stało, że małe nieco miasteczko dochowało się pokolenia wybitnych kobiet? Przede wszystkim na Limanową przełomu XIX i XX wieku należy spojrzeć przez pryzmat ogromnych zmian, jakie miasteczko przechodziło. Odnosiło się to zarówno do szlachty, jak i inteligencji, gdzie rola kobiety stawała się coraz silniejsza, jak

też kobiet z rodzin mieszczańskich, robotniczych czy chłopskich, które również zaczęły upominać się o uznanie ich roli. Budowa rafinerii, a także kilku pomniejszych zakładów spowodowała, że kobiety coraz częściej decydowały się wyjść z domu i rozpocząć pracę. Szczególnie warto w tym kontekście wspomnieć fabrykę konserw rybnych C. Warhanka w Mszanie Dolnej, która zatrudniała ponad 100 kobiet, co jak na ówczesne warunki było niezwykle dużą liczbą.

Kobiety z miejskich elit

Emancypacja dzięki rozwojowi kapitalizmu i wymuszeniu niejako na mężczyznach, by podzieliли się kosztami utrzymania rodziny ze swoimi żonami, doprowadziła do ich powolnego usamodzielnienia się. Miały już one niewielkie, ale własne pieniądze, dzięki czemu nie były skazane wyłącznie na wypłatę męża. Jednak hasła równouprawnienia nie wyszły ze środowiska robotniczego czy chłopskiego, a były dziełem szeroko pojętej inteligencji. Tak się złożyło, że elita



Kobieta wyzwolona - Klementyna Zubrzycka Bączkowska (1887-1968)





Maria Zubrzycka (Postawa) na limanowskim rynku. Fotografia z początku XX wieku



Maria, Klementyna i Wiktoria Zubrzyckie na ul. Krakowskiej, przed bramą rodzinnego domu w Limanowej. Fotografia z 1910 roku



Siostry Zubrzyckie z przyjaciółmi w czasie wycieczki rowerowej. Fotografia sprzed I wojny światowej

Limanowej była to ludność napływo-
wa; Bekowie, Zubrzyccy, Kwiatkowscy,
czy Maletowie do Limanowej przybyli,
poczuł się jednak tam na tyle dobrze,
że wrośli w tkanę miejską, stając się
jego elitą, animującą lokalną społecz-
ność nie tylko miasta, ale również po-
wiatu jeszcze długo po I wojnie świato-
wej. To właśnie z tego grona wywodziła
się „primes inter pares” limanowskich
kobiet z przełomu XIX i XX wieku
Klementyna Zubrzycka-Bączkowska.
Urodzona w 1887 r. w Limanowej w ro-
dzinie aptekarza Waleriana Wieniawy
Zubrzyckiego, była kobietą światłą,
świetnie wykształconą, podobnie jak
jej siostra Wiktoria. Obydwie ukończy-
ły w 1910 r. farmację na Uniwersytecie
Jagiellońskim, dzięki czemu Klementyna
przejęła w 1919 r. aptekę „Pod Gwiazdą”
od swojego ojca, którą prowadziła przez
następne 32 lata. Miała ona to szczęście,
że urodziła się w niezwykle oświeconej
rodzinie, co w połączeniu z wrodzonym
talentem dało efekt w postaci kobiety –
legandy, która zawsze będzie symbolem
emancypacji limanowianek.

Niewiele osób wie, że rok póź-
niej niż panny Zubrzyckie farmację
na Uniwersytecie Jagiellońskim ukoń-
czyła również Dana (Danuta) Orzeł,
córka lekarza z Ujanowic Józefa Orła,
która co warto podkreślić była po matce
pół-Serbką, zresztą narodowość serbską
deklarowała na pierwszym roku studiów
(następnie zaś polską). Po otrzymaniu
magisterium wyszła za mąż za leka-
rza Zagórskiego i słuch po niej zaginął.
W Krakowie w tym samym czasie stu-
diowała również jej starsza siostra Slava.

Należy jednak pamiętać, że to nie
Zubrzyckie i Orły były pierwszymi liman-
nowiankami, którym udało się przestąpić
próg Uniwersytetu Jagiellońskiego. W se-
mestrze 1902/03 na Wydział Filozoficzny
krakowskiej uczelni zapisała się pochodzą-
ca z Dobrej Anna Czechówna. Urodziła
się w bogatej rodzinie chłopskiej w 1874
r. Początkowo uczyła się do szkoły ele-
mentarnej w Dobrej. Dyplom magistra
otrzymała na krótko przed wybuchem
I wojny światowej. Przez wiele lat była
związana z Seminarium Nauczycielskim
w Krośnie (od 1908 do 1923 r.), gdzie
uczyła j. polskiego, geografii, historii,
a także kaligrafii. W czasie wojny za-
angażowana była w pomoc żołnierzom,
za co w 1937 r. otrzymała z rąk same-
go prezydenta Ignacego Mościckiego
Krzyż Niepodległości. Nigdy nie wyszła



Dr Tomasz Jacek Lis w czasie wykładu: „Limanowianki na drodze ku niepodległości”. Pisarzowa - 22 sierpnia 2019 r.

► za mąż, zaś data jej śmierci nie jest znana. Niestety niewiele wiadomo o tej postaci. Warto o niej powiedzieć nie tylko ze względu na to, że była pierwszą studentką UJ z Limanowszczyzny, ale również dlatego, że na 3480 studentów chłopskiego pochodzenia, którzy w latach 1867-1918 studiowali na UJ, tylko 12 były to kobiety, wśród nich właśnie Anna Czechówna!

Chociaż wykształcenie było swego rodzaju miernikiem sukcesu, zwłaszcza jeśli idzie o kobiety, w Limanowej mamy całą masę pań, które chociaż nie studiowały, były osobami mającymi duże znaczenie wśród lokalnej społeczności. Nawet jeśli bezpośrednio nie zasiadały w żadnych gremiach, czy na eksponowanych stanowiskach, gdyż zwyczajnie nie było im wolno, to poprzez swoich mężów czy synów wpływały na kształt miasta. Taką osobą była Bronisława Bek z d. Łuczowska, matka Józefa ostatniego ministra spraw zagranicznych RP. W czasie gdy mieszkała w Limanowej dała się poznać jako doskonała animatorka życia rodzinnego Beków, których to dom pełnił rolę ośrodka kulturalno-politycznego miasta. Osobiście włączała się w działalność oświatową poprzez założenie pierwszej w mieście biblioteki. Działała na rzecz łatwiejszego dostępu dzieci i młodzieży do szkół.

Jej bliską przyjaciółką i nauczycielką syna Józefa była Maria Kwiatkowska, żona limanowskiego inżyniera. Dom Kwiatkowskich, podobnie jak Beków był miejscem otwartym i gościnnym, gdzie chętnie przebywali tak znakomici goście jak jedna z najsłynniejszych polskich feministek Romualda Baudouina de Courtenay, żona znanego językoznawcy Jana Niecisława.

Wojna zmieniła wszystko

Pisałem kilka akapitów wyżej o pozytywnych zmianach, jakie zachodziły m.in. dzięki industrializacji czy budowie fabryk. Jednak prawdziwy postęp przyniósł dopiero wybuch I wojny światowej. Jej bezpośrednim efektem było to, że większość zdolnych do służby mężczyzn musiała opuścić swoje rodziny i udać się na front. Wówczas wszystkie obowiązki, jakie dotychczas musiał wypełniać mężczyzna, spadły na kobiety i udać się na front. Wówczas wszystkie obowiązki, jakie dotychczas musiał wypełniać mężczyzna, spadły na kobiety i udać się na front. Wówczas wszystkie obowiązki, jakie dotychczas musiał wypełniać mężczyzna, spadły na kobiety i udać się na front. Wówczas wszystkie obowiązki, jakie dotychczas musiał wypełniać mężczyzna, spadły na kobiety i udać się na front.

heroizmu. Tak więc gdy wojna dobiegła końca, ci, którzy przeżyli wrócili z frontu, jednak rzeczywistość, którą zastali była zupełnie inna niż ta sprzed czterech lat. Przez lata wojny pozycja kobiet wzrosła. W efekcie w 1919 r. kobiety zostały zrównane w prawach z mężczyznami, mogły swobodnie studiować, a także brać udział w wyborach, przynajmniej tak głosiła literatura prawa, gdyż w praktyce, nawet i dzisiaj różnie bywa z równouprawnieniem.

Jak widać sytuacja limanowskich kobiet dynamicznie zmieniła się na przełomie XIX i XX wieku. W walce o równe prawa nie ustępowały w niczym swoim koleżankom z wielkich miast. Niektóre, jak siostry Zubrzyckie nawet wyprzedzały. Status kobiet w społeczeństwie uległ zmianie dzięki zaangażowaniu pierwszych feministek, które pokazały, że chceć to móc – Klementyna Zubrzycka-Bączkowska, Dana Zagórska z d. Orzeł, Anna Czechówna, czy Bronisława Bek, jak również zmianom, do jakich doszło za sprawą industrializacji, a także wielkiej polityki, która wreszcie zauważyła, że również i kobiety są częścią nowoczesnego narodu.



Dr Tomasz Jacek Lis w czasie prelekcji



Słuchacze wykładu dr. Lisa w Bibliotece Gminnej w Pisarzowej



Pamiątkowa fotografia z dr. Tomaszem Lisem, Jego rodzicami, radnymi gminy Limanowa z wójtem Janem Skrzekutem na czele, Jacentym Musiałem - dyrektorem Gminnej Biblioteki oraz Leszkiem Mordarskim - nauczycielem dr. Lisa

Dopełnienie

O powyższej kwestii, 22 sierpnia br. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Pisarzowej, mówił dr Tomasz Jacek Lis, autor artykułu, prezentując temat z cyklu: „Limanowianie znani nieznanymi” pt. „Limanowianki na drodze ku niepodległości”.

Tomasz Jacek Lis jest absolwentem Zespołu Szkół Nr 1 im. Józefa Piłsudskiego w Limanowej. Doktor nauk historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Stypendysta Uniwersytetów: w Sarajewie i w Splicie. Był w gronie wyróżniających się doktorantów UMK, którzy otrzymali stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zajmuje się historią Półwyspu Bałkańskiego. Nie zapomina również o historii Sądeczyny i Limanowszczyzny głównie w okresie zaboru austriackiego. Pomimo młodego wieku ma już w swoim dorobku kilka opracowań naukowych. W swoich pracach m.in. przedstawia rolę społeczności polskiej w Bośni i Hercegowinie w okresie austro-węgierskim. Jest autorem monografii naukowej i szeregu artykułów umieszczonych na liście Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i European Reference Index for the Humanities. Uczestnik wielu konferencji naukowych zarówno w Polsce, jak i zagranicą. W ostatnim okresie została opublikowana książka jego autorstwa „Z Bośni do Polski”, promocja tej książki odbyła się w Prnjavone (Bośnia i Hercegowina). Publikacja ta jest edycją źródłową dokumentów reemigracji Polaków z Bośni i Hercegowiny po II wojnie światowej. Jego praca została wyróżniona w dziedzinie nauk socjologicznych i humanistycznych na X Kongresie Societas Humboldtiana Polonorum (SHP) w Łodzi, na którym umieszczono Sesję Młodych Badaczy.

Przyjeżdżając w rodzinne strony, chętnie uczestniczy w prelekcjach organizowanych przez instytucje kultury limanowskiej, m.in. prezentował podczas historycznego spaceru po naszym mieście temat zatytułowany: „Limanowa czasów Franciszka Józefa I”. Prowadzi wykłady w formie lekcji historycznych dla młodzieży m.in. w I LO im. W. Orkana w Limanowej, pt. „Limanowianie na frontach I wojny światowej”. Był współautorem opracowania pamiątki „Antoni Józef Mars Herbu Noga (1819-1905)” w ramach zeszytów Muzeum Ziemi Limanowskiej, gdzie opracował 645 przypisów, wzbogacając jej historyczną wartość i czyniąc bardziej przystępną.

A nade wszystko jest aktywnym autorem kilkadziesiątu historycznych artykułów, ukazujących się w: „Gazecie Krakowskiej”, „Dzienniku Polskim”, „Sądeczaninie” i w „Echu Limanowskim”.

Tak aktywną pracą naukową jak i dziennikarską należy podziwiać i mieć wielkie uznanie dla dr. Tomasza Jacka Lisa, przedstawiciela młodej generacji limanowian! Tak trzymać!!!

Stanisław Ociepka
Fotografie: arch. albumy „Okруchy pamięci”, Stanisław Ociepka

Emancypantki w limanowskim starostwie

Nawiązując do artykułu dr. Tomasza Jacka Lisa „*Limanowianki w drodze do wolności*”, w którym ukazał historię kobiet przecierających szlaki zdobywania pełni praw, a tym samym lepszego ich statusu w społeczeństwie warto potwierdzić pozycję kobiet w odradzającej się wolnej Polsce. Fakt ten miał istotne znaczenie, bowiem zapewnienie wykwalifikowanej kadry urzędniczej dla kształtującej się administracji publicznej było jednym z ważnych zadań, przed którym stanęło państwo polskie w okresie międzywojennym. Niewątpliwie do awangardy takich kobiet w Limanowej należały urzędniczki limanowskiego starostwa. Były to: Rozalia (Róża) Bezwińska i Leona Maria Skalska z domu Czeczótkówna.



Pracownicy starostwa na placu „Sokoła”. Rozalia Bezwińska druga z lewej, Leona Skalska czwarta z lewej - fotografia z lat dwudziestych XX wieku. Fot. arch. Jerzego Wrony

Jeśli chodzi o (Różę) Bezwińską, to niewiele o niej wiemy. Urodziła się w 1882 roku i w młodości mieszkała w Kętach. Do Limanowej przybyła w młodym wieku i podjęła pracę w starostwie, w którym pracowała jeszcze w niepełnym wymiarze, będąc już na emeryturze. Ta dystyngowana Pani świetnie pisała na maszynie, co na początku XX wieku było rzadką i niezwykłą umiejętnością. Należało przejść wszechstronne szkolenie, aby nabyć umiejętność sprawnego posługiwania się tym urządzeniem najczęściej produkcji amerykańskiej, które co dopiero wprowadzono powszechnie do pracy w urzędach państwowych. Warto zaznaczyć, iż pierwszym stukającym na maszynie polskim pisarzem był Bolesław Prus (1897 r.), a seryjna produkcja polskich maszyn do pisania

pod nazwą EFKA rozpoczęła się w roku 1932 w Państwowej Fabryce Karabinów w Warszawie.

Róża Bezwińska mieszkała w małym domku (dziś nieistniejącym) na rogu po stronie lewej, idąc z małego rynku w kierunku ulicy Kilińskiego. Była znaną i szanowaną postacią w naszym mieście. Zmarła w 1976 roku mając 94 lata. Pochowana została na parafialnym cmentarzu w Limanowej w grobie wraz z prof. inż. Andrzejem Gołachowskim, nauczycielem Państwowego Gimnazjum Leśnego w Limanowej, który zmarł 1947 roku. Jaka była jej koligacja rodzinna z profesorem jest rzeczą niewiadomą. Z nagrobka można odczytać, iż inż. Gołachowski (ur. 1882 r.) był rówieśnikiem p. Bezwińskiej, być może byli do brymi znajomymi.

O wiele więcej wiemy o Leonie Skalskiej, bowiem w Limanowej żyją jej potomkowie.

Urodziła się w 1896 roku w Limanowej, w rodzinie mieszczańskiej. Rodzice Agnieszka i Michał Czeczótkowie mieli pięcioro dzieci – trzy córki: Leonie, Annę i Marię oraz dwóch synów, którzy zmarli w dzieciństwie. Ich rodzinny dom znajdował się w rejonie dziś ulicy Krótkiej, który spłonął w wielkim pożarze 1915 roku. Tak więc Czeczótkowie zmuszeni byli do kupienia parceli i domu, tym razem na „Kamieńcu”, obecnie mieści się tam plac targowy.

Leona Czeczótkówna ukończyła sześcioletnią Szkołę Powszechną w Limanowej oraz odbyła wiele praktyk urzędniczych. Około roku 1913 podejmuje praktykę w kancelarii adwokackiej Wincentego Ludwika Kwiecińskiego.

Podczas operacji łapanowsko-limanowskiej, w której udział brały Legiony pod dowództwem Józefa Piłsudskiego w grudniu 1914 roku poznaje Stanisława Skalskiego, żołnierza stacjonującego oddziału Legionów w naszym mieście. Stanisław Skalski pochodził z Kielc. Efektem znajomości Skalskiego z Leonią Czeczótkówną jest ślub, który odbył się w roku 1916 w Limanowej. Niebawem Stanisław Skalski zostaje zdemobilizowany i podejmuje pracę jako główny buchalter w magistracie jednej z dzielnic Krakowa. Młodzi małżonkowie mieszkają w Krakowie i tam na świat przychodzi w 1918 roku jedyna ich córka Jadwiga.

W roku 1919 ponownie Skalski powołany jest do wojska, trafia do służby aprowizacyjnej. Uczestniczy w bitwie warszawskiej, gdzie zostaje ranny w nogę i przewieziony do szpitala w Sosnowcu. Niestety postępująca gangrena nogi i kolejne amputacje prowadzą do jego śmierci. Prawdopodobnie zostaje pochowany w zbiorowej mogile na Śląsku.

Zaś 23-letnia wdowa z roczną córeczką Jadwigą wyjeżdża z Krakowa do rodzinnej Limanowej, gdzie za sprawą referencji adwokata Kwiecińskiego podejmuje pracę w Urzędzie Gminy Limanowa. Fakt ten potwierdza wydane przez ten urząd 5 lipca 1921 tzw. „Świadectwo moralności”, w którym czytamy: „*Leona Skalska*



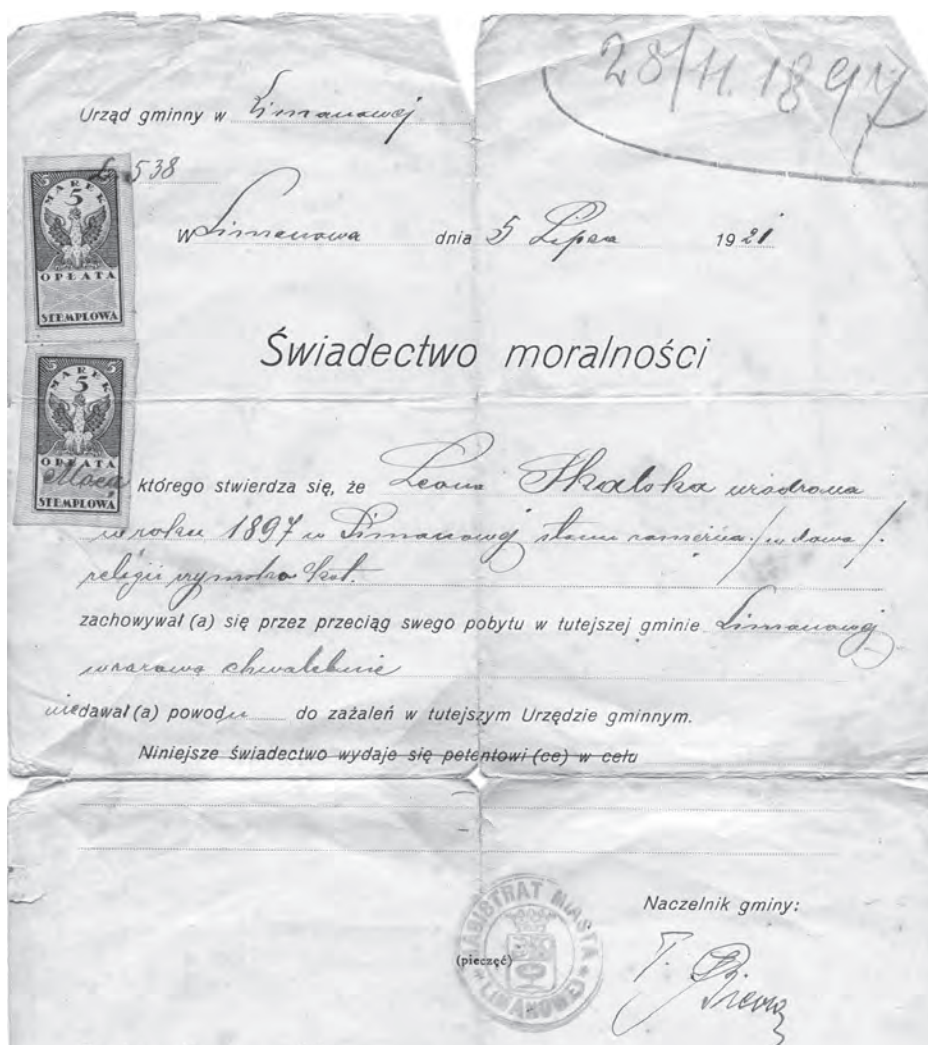
Pamiętkowa fotografia z pożegnania Ludwika Malkowskiego, starosty limanowskiego - 1937 rok. Rozalia (Róża) Bezwińska stoi trzecia z lewej, Leona Skalska siedzi pierwsza z prawej. Fot. arch. albumu „Okrucy pamięci”

(wdowa) zachowała się przez przeciąg swego pobytu w tutejszej gminie Limanowej wzorowo chwalebnie. Nie dawała powodu do zażaleń w tutejszym Urzędzie gminy” w podpisie naczelnik gminy (burmistrz) Tomasz Bieda.

W październiku 1921 r. przenosi się do pracy w starostwie w Limanowej i zostaje zatrudniona tymczasowo jako pomoc kancelaryjna dla Rady Szkolnej Powiatowej w Limanowej.

W kolejnych latach w państwowej służbie administracyjnej awansuje, co wiąże się z wyższą płacą zasadniczą. Już 11 listopada 1922 roku zostaje zatrudniona na stałe na stanowisku urzędniczki (oficjantki) Rady Szkolnej Powiatowej w Limanowej. Niestety pod koniec lat dwudziestych, w wyniku nieokreślonego konfliktu zostaje przeniesiona na równoważne stanowisko do starostwa w Makowie. Po pisemnych interwencjach jako wdowa po Legioniście w lutym 1929 r. powraca do pracy na stanowisku praktykanta administracji w starostwie w Limanowej, z warunkiem poddania się egzaminowi na stanowisko III kategorii w państwowej służbie

Oryginalne „Świadectwo moralności”, czyli tzw. referencje Leonii Skalskiej wydane przez Magistrat w Limanowej w roku 1921. W podpisie ówczesny burmistrz Tomasz Bieda



► administracyjnej. W listopadzie 1931 roku Leona Skalska przed Komisją Egzaminacyjną przy Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie zdała wymagany egzamin w pracy administracji państwowej z wynikiem bardzo dobrym.

W wyniku ciągłego doskonalenia warsztatu pracy, w grudniu 1933 roku awansuje na stanowisko pomocnika kancelaryjnego w starostwie powiatowym w Limanowej, a w 1937 roku zostaje powołana na stanowisko starszego rejestratora w starostwie powiatowym i zostaje Jej przyznane uposażenie zasadnicze według grupy X, co czyni, iż pozycja urzędnicza Leoni Skalskiej wzrasta. Rzetelna długoletnia praca w służbie administracji państwowej w maju 1938 roku zostaje uhonorowana przez władze wojewódzkie, które przyznały Leonie Marii Skalskiej dyplom i brązowy medal za długoletnią służbę.

Zbliżająca się wojna czyni obowiązek szkolenia wszystkich urzędników w szeregu kursach zapewniających ochronę przed okupantem. Tak więc i Leona Skalska uczestniczy w wielu szkoleniach m.in. w „Obronie przeciwlotniczej-gazowej” a także w „Ratownictwie sanitarnym”.

W momencie wybuchu wojny Leona Skalska wraz z całym urzędem starostwa ewakuuje się na wschodnie tereny Polski. Docierają do Drohobycza, gdzie zaskakuje ich informacja o ataku 17 września Sowieckiej Rosji na Polskę. Po kilku dniach z wielkimi trudnościami powraca do Polski i przerywa pracę, aby powrócić do niej w grudniu 1943 roku.

Kiedy w czerwcu 1942 roku na „Kamieńcu” powstaje getto żydowskie, Leona z całą rodziną zostaje wysiedlona z rodzinnego domu i zamieszkuje w małym domku „pod stacją”. Po zlikwidowaniu w sierpniu 1942 r. limanowskiego getta powraca do własnego domu.

Z trudem utrzymuje dom, tym bardziej iż jest w stałym zagrożeniu przez represje okupanta, bowiem podejmuje pracę społeczną i polityczną. Przez okres 2 i pół roku była kierowniczką Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) w Limanowej, pomagając partyzantom i ich rodzinom. Wspomagała także rodziny osób przebywających w więzieniach i obozach, wydając towar i gotówkę, co było zabronione przez władze niemieckie.

Po wojnie z przerwami pracuje do 1952 roku na różnych stanowiskach w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej, m.in. zajmując się rozdziałem darów z UNRRA.

Przechodzi na emeryturę, mając łącznie pracowanych 34 lata w administracji państwowej.

Zmarła w roku 1978 i została pochowana na komunalnym cmentarzu, w grobie gdzie spoczywają: córka Jadwiga i zięć Bolesław.

Wyrażam podziękowanie Bogusławowi i Wacławowi Pawlikom, wnukom Leonii Skalskiej za konsultacje i udostępnienie materiałów.

Stanisław Ociepka



Pracownicy starostwa. Obok Ludwika Malkowskiego, starosty limanowskiego siedzi Leona Skalska. Fotografia z 1935 roku. Fot. arch. Jerzego Wrony



Tablice epitafjne na grobach Leonii Skalskiej na cmentarzu komunalnym w Limanowej (powyżej) i Rozalii Bezwińskiej oraz prof. Andrzeja Golachowskiego na cmentarzu parafialnym (poniżej). Fot. Stanisław Ociepka



Limanowianie znani i nieznani

– spotkanie z dr Elżbietą Wojtas-Ciborską

14 sierpnia 2019 roku w Gminnej Bibliotece Publicznej w Starej Wsi odbyło się spotkanie z dr Elżbietą Wojtas-Ciborską. W letnie popołudnie w mury biblioteki w Starej Wsi przybyli licznie mieszkańcy Limanowej, Starej Wsi, Mordarki oraz innych miejscowości Ziemi Limanowskiej na spotkanie z pracującą na co dzień w Warszawie, ale pochodzącą z Limanowej autorką „Księgi Limanowian”.

W ramach stałego cyklu spotkań „Limanowianie znani i nieznani”, podczas których o swojej pracy naukowej oraz badaniach naukowych i dokonaniach życiowych opowiadają rodacy pochodzący z Limanowszczyzny (naukowcy, nauczyciele akademicy, historycy, pisarze) tym razem dyrektor biblioteki Jacenty Musiał zaprosił dr Elżbietę Wojtas-Ciborską, znaną Czytelniczkom „Echa” autorkę wielu ciekawych artykułów. Chociaż wystąpienie prelegentki miało tytuł „Bohaterowie Starej Wsi – co o nich wiemy?” pani dr Elżbieta Wojtas-Ciborska w ciekawy sposób omówiła wiele zagadnień związanych z biografistyką i pisaniem biogramów oraz biografii, ale także ze spisywaniem dziejów lokalnej ojczyzny, rodzin i lokalnych społeczności. Oprócz tego prelegentka przedstawiła zwięźle kilka wybranych biogramów postaci związanych ze Starą Wsią.

W swoim wystąpieniu dr Elżbieta Wojtas-Ciborska przybliżyła zebranych, czym zajmuje się nauka, jaką jest biografistyka. W skrócie przedstawiła także jej dzieje. Jak zaznaczyła, biografia jest to pojęcie pochodzące ze starożytnej greki i oznacza: *bíos* – „życie” i *gráphō* – „pisać”. Według encyklopedycznej definicji „biografia” jest to opis życia postaci autentycznej, który może mieć charakter naukowy lub literacki albo popularyzatorski. Tworzenie biografii znane już było w starożytności. Początki biografistyki mają korzenie w starożytnej Grecji. Później doprowadzili ją do rozkwitu Rzymianie. Spośród nich Marek Tulliusz Cyncero (106 – 43 p. n. e.) zalecał, by w biografii nie pisać nic, co jest fałszywe, a powiedzieć wszystko o swoim bohaterze, co jest prawdziwe. Prelegentka następnie przybliżyła, czym jest biogram, czyli zwięzły życiorys w encyklopedii lub słowniku albo leksykonie, zawierający

podstawowe informacje o życiu, dokonaniach, twórczości przedstawianej osoby. Biogram to inaczej nota biograficzna.

Następnie dr Elżbieta Wojtas-Ciborska opowiedziała zebranych, czym jest Polski Słownik Biograficzny, z którego redakcją



Gminna Biblioteka Publiczna w Starej Wsi

serdecznie zaprasza

w dniu 14 sierpnia (środa) 2019 r. o godz. 17⁰⁰

do Biblioteki Publicznej w Starej Wsi na spotkanie z cyklu
„Limanowianie znani i nieznani”
z dr Elżbietą Ciborską pt.: **„Bohaterowie Starej Wsi
– co o nich wiemy?”**



Elżbieta Ciborska - doktor nauk humanistycznych, dziennikarka, medioznawczyni, animatorka kultury i aktywności społecznej. Limanowianka, związana rodzinnie z tym miastem, ale przede wszystkim z Mordarką, Starą Wsią i innymi miejscowościami. Mieszka w Warszawie. Upřednio wykładowczyni kilku uczelni. Jako etatowa dziennikarka PAP współtworzyła pierwsze serwisy ekonomiczne dla gospodarki rynkowej. Uprawia publicystykę we współpracy z mediami, m. in. z „Echem Limanowskim”. Autorka opracowań, artykułów naukowych, esejów w dziełach zbiorowych, a także kilkunastu książek, w tym Leksykonu polskiego dziennikarstwa i Księgi limanowian. Zafascynowana biografistyką, pisze biogramy, w tym dla Redakcji Polskiego Słownika Biograficznego PAN.

Stara Wieś to miejscowość o ogromnych tradycjach i dorobku, którą tworzyli i tworzą wybitni Rodacy.

Dr Ciborska omówi najważniejsze postaci, które wniosły ogromny wkład w budowanie lokalnej społeczności - „Małej Ojczyzny”.

GMINNA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W STAREJ WSI

Wstęp wolny. Zapraszamy!

► od lat współpracuje przy pisaniu biografii. Przy tej okazji warto, aby czytelnicy „Echa Limanowskiego”, z których większość zapewne nie miała na co dzień do czynienia z Polskim Słownikiem Biograficznym dowiedziały się, czym on jest. Polski Słownik Biograficzny (w skrócie PSB) jest to wielotomowa publikacja mająca na celu gromadzenie biografii zasłużonych, nieżyjących już osób związanych z Polską, mieszkających czy działających w kraju i za granicą. Polska jest rozumiana w tym wypadku szeroko, czyli zarówno ziemie dzisiejszej III Rzeczypospolitej, jak również ziemie II Rzeczypospolitej, ale i też ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów wraz z Wielkim Księstwem Litewskim i ich lennami. W PSB zawarte są biografie osób żyjących od czasów początków Polski w X wieku do roku 2000. Pierwszy tom Polskiego Słownika Biograficznego został wydany w 1935 roku, a kolejne trzy do roku 1938. Później nastąpiła przerwa spowodowana II wojną światową a po niej kolejna przerwa w okresie stalinizmu. Wydawanie PSB wznowiono w 1958 i trwa nadal. Planowane zakończenie głównej edycji PSB w około 62 tomach ma nastąpić około 2030 roku. Następnie planuje się wydanie suplementu. Do momentu sierpniowego spotkania z dr Wojtas-Ciborską w 52 tomach (w 214 zeszytach), na około 33 tysiącach stron opublikowano około 30 tysięcy biografii. PSB jest wydawany wspólnie przez Polską Akademię Nauk i Polską Akademię Umiejętności. W pracę nad każdym tomem Słownika zaangażowanych jest kilkaset osób, w tym od wielu lat nasza krajanka.

Podczas spotkania dr Elżbieta Wojtas-Ciborska opowiedziała także jak to się stało, że zajęła się biografistyką i pisaniem biografii. Jak zaznaczyła, w dzisiejszych czasach stało się modne badanie swoich korzeni i przeszłości rodziny. Lokalne społeczności zaczęły także interesować się swoją „małą przeszłością”. Dzisiejszy mieszkaniec danego kraju oprócz „wielkiej historii” z podręczników i książek interesuje się także tym, co działo się tu na miejscu, w jego „małej” ojczyźnie. Ważne, aby mógł się dowiedzieć coś więcej o przedstawicielach swojej lokalnej społeczności żyjących w nieodległej, ale i dalszej przeszłości. Przy okazji apelowała do obecnych o zadawanie pytań swoim dziadkom czy rodzicom, a także spisywanie swoich wspomnień i opowieści



Podziękowanie za wykład dr Elżbiecie Wojtas-Ciborskiej złożyli: Jan Skrzekut - wójt gminy Limanowa oraz Jacenty Musiał - dyrektor Gminnej Biblioteki

rodziny o przodkach. Zaznaczała, jak ważne dla badacza są różnorakie informacje, które wykorzystuje się między innymi przy tworzeniu biografii. Apelowała także o opisywanie zdjęć. Bo cóż z archiwalnego zdjęcia, na którym są jakieś osoby, skoro nie wiemy, kto to jest oraz kiedy i gdzie zrobiono fotografię. Podkreślała także, że w pracy biografistyki ważne jest to, aby nie zniesławiać, ale rozślawiać opisywanych bohaterów.

Podczas wykładu dr Elżbieta Wojtas-Ciborska przybliżyła w zwięzły sposób także wybrane postacie związane ze Starą Wsią. Omówione zostały osoby zarówno ujęte w I tomie „Księgi Limanowian”, jak i te, których gotowe biografie są opracowane przez autorkę i mają znaleźć się w planowanym kolejnym tomie „Księgi Limanowian”. Uczestnicy spotkania dowiedzieli się o faktach z życia przedstawicieli rodów Marsów i Gawronów. Osoby urodzone w Starej Wsi aktywnie działały w regionie, ale i poza Limanowszczyzną. Takim przykładem, jak zaznaczyła prelegentka, są przedstawiciele rodu Gawronów. Jan Gawron był wieloletnim wójtem Starej Wsi i działaczem społecznym, a jego synowie Walenty i Wincenty dali się poznać, jako działacze społeczni i osoby dbające o zachowanie lokalnej historii i kultury.

Gdy była potrzeba, stanęli oni z bronią w rękę w walce o Ojczyznę. Walenty w czasie I wojny światowej, a młodszy Wincenty podczas II wojny światowej. Oprócz tego Wincenty, jako artysta tworzył w kraju oraz za granicą, wykorzystując w swoich dziełach motywy limanowskie. Kolejnymi z omówionych postaciami byli między innymi: major Franciszek Młynarczyk, który zginął w Katyniu, Stefan Kloss i Wojciech Markowski.

Na zakończenie spotkania przyszedł czas na zadawanie pytań i dyskusję. Obecni na wykładzie pytali dr Wojtas-Ciborską o jej pracę nad kolejnym tomem „Księgi Limanowian”. Prelegentka zapewniła, że ma zebrany już spory materiał i czyni starania, aby doprowadzić do wydania kolejnego tomu. Obecni na spotkaniu przedstawiciele lokalnych samorządów w osobach wójta Gminy Limanowa Jana Skrzekuta oraz radnych Miasta Limanowa Leszka Mordarskiego i Piotra Zonia zapewnili autorkę „Księgi Limanowian”, że wspomogą ją w staraniach o wydanie kolejnego tomu z biografiami mieszkańców Ziemi Limanowskiej.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Bronisława Filipina – matka ministra

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Głośno, a nawet coraz głośniejszy słychać o Beckach. W trzech pokoleniach rodzinę o tym nazwisku firmowali Józefowie, co było częstym zwyczajem w rodzinach ziemiańskich, a z takiej spauperyzowanej rodziny oni się wywodzili. Ich towarzyszyki życia pozostają w tle. Dlatego próbuję tu przybliżyć sylwetkę Bronisławy Filipiny Bekowej, żony Józefa Alojzego Beka. Skorzystałam w tym celu z książki pt. *Minister Józef Beck. Dom rodzinny i lata młodzieńcze* autorstwa profesora Pawła Samusia z Uniwersytetu Łódzkiego. Recenzentem książki jest nasz krajan, profesor Michał Śliwa!

Zasięgnęłam też informacji Kazimierza Latucha, publicysty i statystyka, gromadzącego szczególnie cenne materiały na temat rodziny Becków, pochodzące między innymi z obfitej korespondencji i kwerend prasowych oraz archiwalnych. **Jest on gotów oddać obszerne archiwum na użytek odzyskanej na cele muzealne i kulturalne Bekówki.**



Rodzina Beków w Limanowej. Od lewej stoją: Józef Bek (senior), syn Józef (późniejszy minister spraw zagranicznych), Bronisława. Siedzi Anna Bek, matka Józefa (seniora), obok Kazimierz, syn Józefa i Bronisławy - 1908 rok

Bronisława Filipina Bekowa, urodzona w Chełmie prawdopodobnie w 1863 roku (wg Samusia ok. 1865), pochodziła z osiadłej w Chełmszczyźnie starej polskiej rodziny Jana i Julii z Halickich Łuczowskich. Bronisława poznała Józefa Alojzego być może w czasie jego nauki w klasycznym gimnazjum chełmskim w latach 1877-1887. W tym ostatnio wymienionym roku rodzina Józefa Alojzego przeprowadziła się do stolicy, gdzie ukończył on prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Chyba w 1891 roku do Warszawy przyjechała również Bronisława na kursy freblowskie

celem zdobycia wykształcenia pedagogicznego. Młodzi mogli się tu częściej spotykać, a nawet snuć wspólne plany. Jednak już nocą z 23 na 24 listopada tego roku Józef Alojzy został w mieszkaniu narzeczonej aresztowany za działalność polityczną w Związku Robotników Polskich i osadzony wraz z nią w Cytadeli Warszawskiej, skąd ją zwolniono 12 lutego 1892 roku i oddano pod nadzór policji. Natomiast Józefa zwolniono 27 września za kaucją pięciuset rubli, a śledztwo w rzeczonej sprawie prowadzono nadal.



Bronisława Filipina Bek

W pięć tygodni po uwolnieniu Józefa Alojzego narzeczeni się pobrali. Ich ślub odbył się w rzymskokatolickim kościele św. Aleksandra, a jednym ze świadków był Dionizy, starszy brat pana młodego. Jednak władze zaborcze uznały małżeństwo byłej unitki, – urzędowo przypisanej do prawosławia – za bezprawne. W tej sytuacji 11 maja 1894 roku powtórzono ślub w cerkwi prawosławnej na warszawskim Podwalu, a 4 października tego samego roku urodził się ich syn – przyszły minister.

Kilka tygodni potem przyszło Józefowi Alojzemu odbyć wymierzoną w międzyczasie karę [powyższą kaucję wpłaciła Anna, matka Józefa Alojzego, a babcia ministra i po wyroku domagała się jej zwrotu; jest ona najściślej związana z Limanową, gdyż tu zmarła i spoczęła w 1915 r.], najpierw w Warszawie, potem w Petersburgu z zakazem osiedlenia się w Królestwie Polskim, Moskwie, Petersburgu i guberniach zachodnich cesarstwa.

Bronisława Bekowa została uniewinniona i pozostała w Warszawie, utrzymując się z udzielanych korepetycji. Jej mąż, zwolniony z powodu choroby przed terminem, to jest 27 marca 1895 roku, został osiedlony w Rydze, dokąd po pewnym czasie i ona dotarła z młodym Józkiem. ▶



Bronisława Bek z synem Józefem w mundurze legionisty

► Z czasem Bekowie stworzyli w Rydze „konspiracyjną placówkę inteligentką”. Prowadzili tajną działalność oświatową i kulturalną (kolportaż odezwy i „Robotnika”, inscenizacje sztuk polskich pisarzy, popularyzacja poezji patriotycznej) na rzecz ryskiej Polonii, a szczególnie licznych Polaków studiujących na znanej ryskiej politechnice (m. in. brat Dionizy) oraz polskiego ruchu socjalistycznego, powstającego w kraju i na emigracji.

Wobec nasilającej się inwigilacji, Józefostwo Bekowie z synem opuścili Rygę z końcem lata 1898 roku, przekraczając potajemnie granicę caratu w Bełzcu i stąd furmanką dotarli do Lwowa, a w następnym roku do Limanowej. Tu ksiądz Łazarski dokonał w 1900 roku wpisu, dotyczącego przyszłego ministra do „Księgi chrztów parafii rzymskokatolickiej w Limanowej”, gdyż jako dwulatek

był uprzednio chrzczony obowiązkowo w cerkwi. Proboszcz Łazarski dodał w przechowywanej nadal w limanowskiej księdze chrztów wymowną adnotację: *Chłopiec ten urodził się w Warszawie. Choć rodzice dziecka urodzeni i wychowani byli w prawowitej wierze rzymskokatolickiej, wobec takiego stanu rzeczy, że prababka dziecka (!) w linii bocznej w wierze greckokatolickiej (to jest unickiej) urodziła się chcąc nie chcąc, pod przymusem bezbożnych praw Cesarstwa Rosyjskiego – zmuszeni byli potomstwo swoje we wschodniej greckiej schizmie ochrzcić i wychować. Żeby zaś zbawienia duszy ich samych i potomstwa na szkodę nie narazić, zmuszeni byli przez religijne prześladowania emigrować do zaboru austriackiego...*

W Limanowej skończyła się karuzela ślubów i chrztów. Nastął czas rodzinnego szczęścia i wytężonej pracy. W 1905 roku urodził się Bekom drugi syn Kazimierz, który jednak zmarł 17 września 1922 roku w wieku zaledwie 17 lat.

Na czoło pobytu wybijała się praca kulturalna i oświatowa z udziałem pani Bronisławy, która także pewnie udzielała synom pierwszych nauk w domu. Była muzykalna, grała na fortepianie i rozmiłowana w literaturze, poszerzała ich zainteresowania. Przypuszczalnie uczyła ich sztuki czytania, pisania, rachunków, a może historii i geografii Polski.

W pierwszym roku pobytu został w 1900 roku założony przez Beka seniora oddział Towarzystwa Szkoły Ludowej, a przy nim biblioteka, którą prowadziła pani Bronisława. Wspomagała męża w kursach dla analfabetów. Biblioteka i TSL znalazły kąt w budynku obok kościoła, więc w niedzielę po nabożeństwach było najwięcej wypożyczeń z rąk obojga Józefostwa. Z czasem księgozbiór, zasilany z darowizn i zakupionych z pieniędzy Towarzystwa Zaliczkowego, którego Bek był dyrektorem, liczył kilka tysięcy tomów (w 1910 było 18 977 wypożyczeń). Biblioteka prenumerowała trzy czasopisma bieżące i pomnożyła swe posiadanie o dziesięć oddziałów w powiecie.

W czytelnich wyświetlano przeźrocza za pomocą „latarni magicznej” czyli diaskopu oraz goszczono prelegentów, w tym Władysława Orkana, z którym prowadzono też obszerną korespondencję. Nad wiek rozwinięty syn Kazimierz i jego ojciec jeden z listów, udostępnionych autorce przez pana Kazimierza Latucha, napisali do Orkana wierszem!

A oto jego treść:

**Kochani Państwo!
Piękna jest Poręba
Piękne są tam smreki
Tęsknią za Porębą
Limanowskie Beki**

**Nim nastanie wiosna
I nim śnieg upadnie
Tatusz nie wytrzyma
Do Poręby wpadnie**

**Za Tatusiem Kazio
A z nim jego Matka
Znów się w górach znajdzie
Cała ta gromadka**

I dopisek samego Kazia: **Panie, proszę przywieźć mi duży bukiet tego ślicznego wrzośsu, co rośnie po drodze do Was!**

Orkan bywał też na herbatkach u Beków. Rodzinny dom, prowadzony na wzór salonu

Paweł Samuś

Minister Józef Beck

Dom rodzinny
i lata młodości



Strona tytułowa książki Pawła Samusia

przez panią Bronisławę, odwiedzała miejscowa inteligencja i znamienici goście z całej Polski, często zaglądający do Limanowej przy okazji pobytu w Zakopanem, gdzie osiedlił się Dionizy Bek. Często gościem bywał z wizytą u Beków sam Józef Piłsudski, prowadzący zajęcia w Oficerskiej Szkole Strzeleckiej w Stróży k. Dobrej. Także w 1909 roku latem dwa razy Bekowie gościli na obiedzie do późna wieczór brata przyszłego Marszałka, Bronisława Piłsudskiego (1866-1918) i Bolesława Limanowskiego (1835-1935), a także Edmunda Płoskiego (1859-1942), oprowadzając ich po ogrodach Bekówki. **Nastał czas, by na powrót miejsce to stało się limanowskim salonem!**

Jak po latach wspominała bohaterka tego artykułu: ... *dom był schroniskiem dla wielu emigrantów (różnych kierunków partyjnych) z carskiej Rosji.*

W takiej atmosferze młody Beck, a przyszły minister, wprost palił się do niepodległościowej wojaczki. Najpewniej z jego relacji wynika, że 30 lipca 1914 roku, po skończonej partii tenisa, gdy gracze umawiali się na następny dzień, Beck junior, odkładając raketę powiedział: *Jutro nie przyjdę.* Na docieklive pytania uczestników gry, odpowiedział: ... *bo jutro idę na wojnę.* I następnego dnia w rynsztunku bojowym (tornister, karabin) zameldował się na krakowskich Oleandrach, skąd Pierwsza Kadrowa



„Bekówka” przy ulicy Słonecznej - lata siedemdziesiąte XX wieku. Fot. Jerzy Kołodziejczyk

niebawem, to jest 6 sierpnia 1914 roku wyruszyła do boju. Z wojny wyszedł już jako zahartowany wojskowy i niebawem polityk – najbliższy współpracownik Marszałka oraz szef MSZ.

Wraz z zakończeniem pierwszej wojny światowej Bekowie, po krótkim pobycie w Lublinie (był tam Józef Alojzy dyrektorem biura Stałego Prezydium Zjazdów Sejmikowych), powrócili w 1918 roku do Warszawy. Założona przez nich biblioteka działa nadal jako Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej (ściślej: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna, wszak w 1999 roku powiat ożył!).

W niedzielę 11 grudnia 1932 roku, w przeddzień pierwszej rocznicy śmierci męża, którą ciężko przeżyła, dla uczczenia – jak doniosła prasa – *jednego z twórców samorządu powiatowego w Polsce, niestrudzonego działacza niepodległościowego i społecznego, odbyła się o godz. 12 w południe w sali Rady Miejskiej uroczysta akademii.*

Uczestniczyła w niej pani Bronisława i świta rządowa z premierem Aleksandrem Prystorem na czele i – oczywiście – z jej synem Józefem z żoną Jadwigą.

Pani Bronisława Bekowa mieszkała przy ul. Szopena 14, I piętro, ale zmagala się z chorobą. Przed najazdem hitlerowskim została wywieziona według – przywoływanych przez profesora Samusia – wspomnień Adolfa Kiełży, zachowanych w maszynopisie w Archiwum Akt Nowych, do Lublina, potem na Kresy, gdzie w 1940 roku zmarła. Wedle zaś Kazimierza Latucha być może zmarła ona bliżej stron rodzinnych – w Biłgoraju.

W tym celu korespondował on z parafią w Biłgoraju, ale ta nie potwierdziła miejsca i daty zgonu. Uściślenie jej życiorysu czeka na swój czas, gdyż często jej życie podpira się domysłami (w rodzaju: *być może...*).

Los syna Bronisławy – ministra Józefa Becka – jest bliżej znany. Do śmierci w miejscu internowania w Rumunii w 1944 roku, towarzyszyła mu druga żona Jadwiga, która następnie przez Turcję i Kair udała się na Zachód, gdzie zmarła w 1974 roku w Londynie.

Z kolei jedyny syn ministra ze związku z pierwszą żoną, Marią ze Słomińskich, Andrzej Beck urodzony 11 września 1926 roku, we wrześniu 1939 roku wyjechał z matką przez Rumunię do Włoch i Francji, a po jej upadku w czerwcu 1940 roku, przedostał się do Ameryki. W 1944 roku, jako 18-letni ochotnik wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po demobilizacji wrócił do USA, kształcił się i jako inżynier pracował w amerykańskiej firmie, a z czasem założył własną. Był aktywny w organizacjach polonijnych, dochodząc do wysokich pozycji prezesa i wiceprezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Zmarł w 2011 roku. W Stanach Zjednoczonych mieszkają jego dwie córki.

Badacz genealogii Becków, pan Kazimierz Latuch, dysponuje rozbudowanym drzewem genealogicznym rodziny Becków, a nawet dowodzi ważności zapisu w księgach wieczystych odnośnie do Bekówki. Ale to temat na osobne opowiadanie.

Rozwijają wrażliwość, kształcą talenty, otwierają na Piękno

50 lat Państwowej Szkoły Muzycznej w Limanowej

Jest szkołą wyjątkową. Uczniowie podejmują w niej naukę z wyboru, aby rozwijać swe zainteresowania. Podczas majowych egzaminów liczba kandydatów zawsze przewyższa ilość miejsc. Życzliwa atmosfera, kompetencja i wyrozumiałość nauczycieli, indywidualny kontakt z uczniem, sprawiają, że u wielu budzi się pasja, rozwijają się talenty. Czasem lata spędzone w szkole decydują o wyborze przyszłej drogi życiowej – wśród absolwentów są członkowie orkiestr, soliści, dyrygenci zespołów muzycznych, a także nauczyciele.

Szczególna atmosfera miejsca, gdzie w salach i na korytarzach rozbrzmiewa muzyka, rozwija wrażliwość, otwiera na Piękno. Szkoła wychowuje młodych ludzi, którzy oprócz sukcesu finansowego będą w życiu szukać treści, potrafią zachwycić się pięknem sztuki oraz poświęcić część siebie dla wspólnego dobra.

„Muzyka to najwspanialsze i nader pożyteczne poznanie, które kieruje umysł nasz ku wyższym rzeczom, a uszy koi melodią” – słowa średniowiecznego filozofa Kasjodora, oddające sens pracy pedagogów szkół muzycznych, posłużyły jako motto w jubileuszowym folderze, ukazującym 50 lat działalności.



Nauczyciele Ogniska Muzycznego w Limanowej oraz grupa uczniów. Od lewej: Mieczysław Mordarski - dyrektor, nauczyciele: Krystyna Mordarska, Janina Kuźniarska, w tyle stoją: Eugeniusz Dziuba, Tadeusz Wiktorek, Ludwik Mordarski, Andrzej Gibas, Jan Jarończyk, Władysław Mordarski - 1961 rok

Z historii szkoły...

Historię PSM w Limanowej przypomnieliśmy z okazji czterdziestolecia szkoły. Zainteresowanych odsyłam do archiwalnego numeru (EL nr 184-185), a obecnym Czytelnikom pragnę przybliżyć niektóre wydarzenia z dziejów limanowskiej placówki. Cofnijmy się zatem w czasie do roku 1953, gdy dzięki

staraniom, jak podaje szkolna kronika, „ludzi mądrych oddanych”: Mieczysława Mordarskiego, Ludwika Mordarskiego, Romana Szumilasa i Stanisława Kity powstało Ognisko Muzyczne. Jego siedzibą był początkowo budynek „Sokoła”. Mimo trudnych warunków, braku ogrzewania i wody młodzież chętnie uczestniczyła w zajęciach i odnosiła sukcesy podczas

przeглядów regionalnych. Po kilku latach nauczyciele podjęli starania o utworzenie szkoły muzycznej I stopnia, ale zamysłu nie poparły ówczesne władze. Dopiero w 1964 roku dzięki pierwszemu dyrektorowi PSM w Nowym Sączu Mieczysławowi Mirkowi w Limanowej powstało ognisko muzyczne, które rok później przekształciło się w filię szkoły sądeckiej. Funkcję kierownika powierzono Aleksandrze Zielińskiej – Pałce. W filii uczyło się 30 uczniów w klasach: fortepianu, skrzypiec, klarnetu, trąbki i akordeonu, prowadzonych głównie przez pedagogów z Nowego Sącza. Od 1966 roku siedzibą szkoły stał się za-bytkowy budynek przy ul. Kościuszki. W 1969 roku placówka otrzymała status Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia. Pierwszym dyrektorem został Kazimierz Błachut, który zorganizował samodzielną placówkę i opracował dokumentację dotyczącą remontu szkoły.

Historię szkoły tworzyli jej kolejni dyrektorzy: Aleksandra Zielińska – Pałka (1971-1982), Halina Waszkiewicz – Rosiek (1982-1989), Marian Wrona (1989-1996), Halina Dyczek (1996-2002) oraz od 2002 roku Wincenty Curzydło. Ich staraniom zawdzięcza obecny wygląd (rozbudowa budynku w latach 1976-77, gruntowny remont w 1998 roku po powodziach oraz termomodernizacja w 2017 roku), nowoczesną bazę dydaktyczną, światowej klasy wyposażenie (japoński fortepian *Kawai*, fortepiany koncertowe *Yamaha*, akordeony guzikowe marek: *Borsini* i *Pigini*) a przede wszystkim doskonałe przygotowaną i doświadczoną kadre.

Od 1984 roku limanowska szkoła nosi imię Grażyny Bacewicz – kompozytorki i skrzypaczki, koncertującej w Polsce i poza granicami kraju. W 1986 roku została wpisana do Klubu Przewodzących Szkół. Od tego roku jest również organizatorem Regionalnego Przeglądu Uczniów Klas Skrzypiec, Wiolonczeli i Gitary, który w 2018 roku zyskał rangę ogólnopolską.

Warto wspomnieć również o współpracy limanowskiej PSM ze szkołami muzycznymi w Niemczech (Hilpoltstein), na Węgrzech (Hodmezowasarheley), na Słowacji (Dolny Kubin) i na Ukrainie (Truskawiec i Lwów). Dowodem, że muzyka łączy narody było wspólne wystawienie opery dziecięcej „Brundibar” z uczniami Szkoły Muzycznej w Hilpoltstein. W ramach projektu, realizowanego w latach 2012-2014, młodzież niemiecka odwiedziła Limanową, a nasi uczniowie gościli w Niemczech. W 2017 roku szkoła nawiązała współpracę ze Szkołą Muzyczną we Lwowie. W LDK odbył się koncert uczniów obu szkół, który połączył kultury Wschodu i Zachodu.

Ostatnie dziesięciolecie...

Od uroczystości czterdziestolecia szkoły upłynęło 10 lat, podczas których zaszły istotne zmiany. Zmienił swój wygląd budynek szkolny – po przeprowadzonym w 2017 roku generalnym remoncie. „Początkowo miała to być tylko wymiana ogrzewania” – mówi obecny dyrektor szkoły Wincenty Curzydło. „Okazało się jednak, że bardziej opłacalny będzie remont gruntowny, obejmujący wymianę instalacji CO i elektrycznej. Zastosowano nowoczesne pompy powietrzne, co powoduje znaczne oszczędności. Wymieniono wszystkie okna, a ściany budynku ocieplono. Na dachu zostały zamontowane panele prądowłórcze. Zakupiliśmy również nowe wyposażenie. Całkowity koszt wyniósł 2,5 mln złotych. Środki pochodziły z funduszy UE, przeznaczonych na remont szkół artystycznych oraz z Ministerstwa



Jubileusz 40-lecia

Kultury i Dziedzictwa Narodowego”.

Ostatnie dziesięciolecie to również czas największych w historii szkoły sukcesów w konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych (w artykule publikujemy listę najważniejszych osiągnięć w latach 2012 – 2018). Ich źródłem jest przede wszystkim praca nauczycieli. Obecnie kadrę nauczycielską w dużej części tworzą dwa pokolenia absolwentów limanowskiej PSM. „W ciągu kilkunastu lat zmniejszył się dystans dzielący limanowską szkołę od dużych ośrodków – wyjaśnia przyczyny sukcesów dyrektor Wincenty Curzydło. „Utrzymujemy stały kontakt z nauczycielami akademickimi, którzy prowadzą z naszymi uczniami i pedagogami warsztaty, pomagają doskonalić umiejętności i ukierunkowują,

jak przygotować uczniów do konkursów. Bardzo ważna jest też postawa i zaangażowanie naszej kadry. Zachęcają młodzież do rywalizacji, poświęcają dodatkowy czas, a konkursy traktują też jako okazję do wymiany doświadczeń. Następnie dodaje: „Sukcesy świadczą o wysokim poziomie nauczania w szkole. Możemy rywalizować z innymi szkołami, nawet z dużych ośrodków w Polsce, w każdej dziedzinie. Młodzież zdobywa nagrody w konkursach pianistycznych, w grze na instrumentach smyczkowych, strunowych i dętych, perkusji, a także sprawdzających wiedzę teoretyczną”.

W ostatnim dziesięcioleciu w okolicach Limanowej powstały samorządowe szkoły muzyczne lub ich filie w Żegocinie, w Laskowej, w Dobrej, w Pasierbcu, w Gdowie i Raciechowicach. Dało to szansę zatrudnienia nauczycielom, którzy często łączą pracę w dwóch placówkach. Na południu Polski popularność szkół muzycznych jest wciąż duża, w porównaniu z innymi regionami kraju. „Moim niezrealizowanym wciąż zamiarem jest utworzenie w naszej szkole klasy II stopnia. Mamy nowoczesną bazę, doskonale przygotowaną i doświadczoną kadrę. Szkoda, że nie ma zgody Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, gdyż szkoła dałaby możliwość kształcenia młodzieży z Limanowej i okolicznych placówek, która rezygnuje z dalszej nauki w Krakowie lub w Nowym Sączu” – podsumowuje dyrektor Wincenty Curzydło.



Nauczyciele Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz w Limanowej

W roku Jubileuszu...

W roku jubileuszowym w limanowskiej PSM jest zatrudnionych 35 nauczycieli



oraz pracowników administracji i obsługi. Do szkoły uczęszcza 195 uczniów, kształcących się w klasach: fortepianu, skrzypiec, wiolonczeli, gitary, akordeonu, klarnetu, saksofonu, fletu i perkusji. Dodatkowo 130 uczniów korzysta z zajęć w ognisku muzycznym. W folderze okolicznościowym zostało wymienionych 1331 absolwentów, z których ponad 170 wybrało kontynuację nauki w szkołach muzycznych II stopnia.

Wokół limanowskiej PSM od lat koncentruje się życie kulturalne miasta. *„Z wielką radością spełniamy zadanie szerzenia kultury muzycznej w środowisku lokalnym. Zawsze jesteśmy tam, gdzie nas potrzebują – niosąc ze sobą cały bagaż muzycznych inspiracji”* – czytamy w okolicznościowym folderze. Koncerty uczniów towarzyszą uroczystościom i imprezom organizowanym przez władze lokalne. Co roku również młodzi artyści docierają do szkół podstawowych, aby budzić zainteresowanie muzyką klasyczną, a część młodzieży zachęcić do nauki w murach „Jubilatki”.

Obchody jubileuszowe odbyły się 14 października br. Rozpoczęła je Msza Święta w Bazylice Matki Bożej Bolesnej, z udziałem chóru i szkolnej orkiestry. Na dalszą część uroczystości organizatorzy zaprosili do budynku PSM przy ul. Kościuszki. Obchody zakończył koncert absolwentów szkoły. Podczas uroczystości można było zwiedzić wystawę okolicznościową, na której zostały zaprezentowane pamiątki, fotografie i dokumenty, związane z historią PSM.

Planowany jest również cykl uroczystości jubileuszowych dla mieszkańców miasta, w tym koncert z udziałem uczniów, absolwentów i nauczycieli w sali Limanowskiego Domu Kultury (termin uzależniony od zakończenia remontu).

„Jubileusz szkoły skłania również do refleksji nad upływem czasu” – mówi dyrektor Wincenty Curzydło. *„Ze szkołą związałem większą część życia, jako jej uczeń, nauczyciel, a od 17 lat dyrektor. W biurku przechowuję dokumenty i notatki, przygotowywane na konferencje Rady Pedagogicznej – tworzą one swoiste archiwum. Sądzę, że moje odczucia podziela większość Grona Nauczycielskiego, które wraz ze szkołą dojrzewało i nabierało doświadczenia”*.

Z okazji Jubileuszu Redakcja „Echa Limanowskiego” składa Dyrekcji, Nauczycielom, Absolwentom i Uczniom serdecznie życzenia oraz gratuluje osiągnięć.

Reportaż z uroczystości jubileuszowych ukaże się w kolejnym numerze „Echa”

Ilona Machowicz-Jurowicz
Fotografie: arch. Szkoły Muzycznej

W artykule zostały wykorzystane informacje zamieszczone w okolicznościowych folderach: „40 lat PSM w Limanowej” pod red. Iwony Śliwy oraz „50-lecie PSM w Limanowej” pod red. Elżbiety Szymochy, Teresy Staśko i Pawła Moszyckiego.



Opera dziecięca w wykonaniu PSM w Limanowej i zaprzyjaźnionej szkoły z Hilpoltstein



Zajęcia rytmiki z panią Ewą Więcek -1982 rok



Weronika Kaim i Violetta Wandas - uczennice Renaty Czai - w czasie Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego w Paryżu



Roztańczone dzieci z PSM

Najważniejsze osiągnięcia w latach 2012-2019

ROK 2012/2013

VII Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej w Lublińcu – I miejsce *Paweł Michalik* – naucz. Elżbieta Szymocha; **VI Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny „Mistrz klawiatury” w Warszawie** – II miejsce *Paweł Michalik* – naucz. Elżbieta Szymocha; **VII Ogólnopolski Konkurs Kameralny w Katowicach** – I nagroda – *Paweł Michalik* i *Małgorzata Lach* – naucz. Elżbieta Szymocha i Renata Czaja, III nagroda – *Natalia Trzópek* i *Dorota Poręba* – naucz. Maria Poręba i Edyta Lachor – Mitkowska, III nagroda – *Anna Wilczek* i *Natalia Szewczyk* naucz. Barbara Niezabitowska i Maria Poręba

ROK 2016/2017

VIII Ogólnopolski Konkurs Skrzypcowy „Mistrz literatury dziecięcej O. Rieding w Warszawie – I miejsce – *Aleksandra Papież*, II miejsce – *Wiktoria Jakiela*, III miejsce – *Dominika Sławek* – nauczyciel Sławomir Szymocha; **VII Olkuski Festiwal Skrzypcowy „Mały Violinista” w Olkuszu** – I miejsce – *Aleksandra Papież*, I miejsce – *Wiktoria Jakiela* – nauczyciel Sławomir Szymocha; **XVIII Edycja Międzynarodowego Konkursu „Moje inspiracje muzyczne” – Nałęczów soliści**: I miejsce – *Otylia Kwiatkowska* – nauczyciel Elżbieta Szymocha duety: II miejsce – *Anna Kadziolka* i *Zuzanna Kuziel* – naucz. Renata Czaja, II miejsce – *Otylia Kwiatkowska* i *Marta Majerska* – naucz. Elżbieta Szymocha Renata Czaja, II miejsce – *Agnieszka Semerda* i *Karol Pytel* – naucz. Halina Dyczek, II miejsce – *Karolina Zelek* i *Michał Sukiennik* naucz. Halina Dyczek, II miejsce – *Zofia Potoniec* i *Tomasz Mąka* – naucz. Krystian Jaworz i Mateusz Gurgul, III miejsce – *Gabriela Golonka* i *Dominika Florek* – naucz. Maria Skrzyszewska, *Justyna Kociótek* i *Jadwiga Mąka* – naucz. Maria Skrzyszewska i Edyta Lachor – Mitkowska, wyróżnienie – *Emilia Grzyb* – naucz. Renata Biernat, wyróżnienie – *Otylia Kwiatkowska* i *Aleksandra Zapala* – naucz. Elżbieta Szymocha i Iwona Śliwa, wyróżnienie – *Dorota Poręba*, *Katarzyna Puch*, *Kinga Franczak*, *Faustyna Liptak* – naucz. Iwona Śliwa i Edyta Lachor – Mitkowska

ROK 2018/2019

V Ogólnopolski Konkurs Miniatura Wiolonczelowa – Warszawa – I miejsce – *Aleksandra Furtak* – nauczyciel Iwona Śliwa; **X Konfrontacje Instrumentów Dętych – Nowy Targ** – I miejsce – *Karol Siciarz* – naucz. Krzysztof Puch; **III Ogólnopolski Konkurs Miniatury Skrzypcowej – Warszawa** – I miejsce – *Sonia Kubacka*, I miejsce – *Dominika Sławek*, III miejsce – *Aleksandra Papież* – nauczyciel Sławomir Szymocha, III miejsce *Ksenia Biernat* – naucz. Renata Biernat; **XX Międzynarodowe Spotkania Akordeonowe „Sanok 2018”** – III miejsce – *Miłosz Trzópek* – naucz. Paweł Janczy; **VII Międzynarodowy Konkurs im. J. Garści Stalowa Wola** – II miejsce – *Aleksandra Papież*, III miejsce *Dominika Sławek* – naucz. Sławomir Szymocha; **III Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Ettore Pozzoli – Kraków** – II miejsce *Otylia Kwiatkowska* – naucz. Elżbieta Szymocha

Matka Boska Ostrobramska w Limanowskiej Bazylice Kolegiackiej

Do napisania niniejszego artykułu zachęciła mnie spora grupa miłośników przeszłości dawnych Ziem Rzeczypospolitej Polskiej, kultury Kresów Wschodnich i Wileńszczyzny oraz Ci, którym bliski jest kult Matki Boskiej Ostrobramskiej i chcą poznać dzieje limanowskiego wizerunku Madonny z Ostrej Bramy. W monografii: *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, której nakład (pomimo wznowień) wyczerpał się, wspominam o obrazie Pani Ostrobramskiej. A oto cytat: „W ołtarzu bocznym Matki Bożej Różańcowej modelowanym w masie betonowej, przypominającej kamień, ujmując pośrodku rzeźbiony w drewnie ołtarzyk z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej z XVIII wieku, pochodzący ze starego kościoła limanowskiego. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej zainspirował [rzeźbiarza Wojciecha Aleksandra] Durka, który po prawej stronie ołtarza umieścił niewielką płaskorzeźbę, ilustrującą słowa z inwokacji [Pana Tadeusza] Adama Mickiewicza: *Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,/ Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę/ Ofiarowany martwą podniosłem powiekę. Widzimy właśnie moment, jak płacząca matka z dzieckiem na ręku zdąża pośród pielgrzymów do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po drugiej stronie pielgrzymi, poszukujący pociechy i pomocy Matki Boskiej, podążają kornie ku sanktuarium MB Ostrobramskiej [w Wilnie]*”²¹. W monografii napisałem tyle i aż tyle! Ponieważ praca miała zgłębić inne założenia i cele oraz charakter, dlatego o obrazie było skąpo i lakonicznie. Obecnie nadarza się okazja, by napisać nieco więcej nie tylko o samym obrazie, jego genezie, ale także o kulcie Matki Bożej Ostrobramskiej także w Limanowej.*

Obraz i jego geneza

Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej w Wilnie, zwanej również Matką Bożą Miłosierdzia, a także Królową Korony Polskiej, uważany jest za cudowny. Namalowany został najprawdopodobniej w przedziale czasowym 1620 a 1630. Niestety, autor nie jest znany, chociaż obraz przypomina podobny z kościoła Bożego Ciała w Krakowie, namalowany w 1624 r. przez artystę o imieniu Łukasz. Oba obrazy (wileński i krakowski) są bardzo podobne, różnią się jedynie układem rąk Maryi. Pierwowzorem obu wizerunków jest obraz z 1580 r. namalowany przez flamandzkiego malarza z Antwerpii Martina de Vosa (1532–1603). Artysta ów, reprezentant ostatniej fazy manieryzmu (1527–1600), pozostawał pod wpływem: Fransa Florisa (1516–1570), Tintoretta (1518–1594) oraz Pietera Aertsa (1508–1575), których malarstwo to: wyszukana forma, wirtuozeria artystyczna i wyrafinowanie. Obrazy de Vosa, ukazujące postaci kobiece o czarującej, olśniewającej urodzie, charakteryzują się delikatnym rysunkiem, wysmakowanym kolorystem: ciepłym i promieniującym. De Vos

pozostawił dwie wersje graficzne obrazu: jedną z układem skrzyżowanych rąk na piersiach i drugą z rękami złożonymi do modlitwy. Oba obrazy były rytowane. Wersja ze skrzyżowanymi rękami na piersiach pochodzi od Hieronimusa Wiericxa (1553–1620) i stała się bezpośrednim wzorem dla obrazu wileńskiego. Druga z kolei, ze złożonymi do modlitwy rękami, wykonana została przez Antoniego Wiericxa (zm. 1604) i stała się pierwowzorem dla obrazu krakowskiego². Obraz wileński (o wymiarach 200 x 165 cm) ma podobrazie z deski dębowej i namalowany został techniką temperową na podkładzie klejowo-kredowym.

Matka Boska Ostrobramska, z głową pochyloną na prawe ramię, ubrana jest w czerwoną tunikę, której rękawy są podwinięte, a ręce ma skrzyżowane na piersi. Wokół szyi ma biały szal, a na głowie białą chustę. Zielonkawo-błękitny płaszcz, spowijający głowę Maryi, spada na ramiona i okrywa całą postać. Głowę okala promienista, złocista aureola i wieniec z gwiazd dwunastu, odbijające się na ciemnoniebieskim tle obrazu. Metalowo-złota sukienka

okrywa postać Maryi (od 1671 r.), tak że widoczna jest jedynie subtelna, wyrazista twarz i piękne dłonie o długich, delikatnych palcach. Obraz ten ucieleśnia „wielkość i urzekające piękno” Maryi; kobiety posłusznej, pokornej, spuszczonej wzrok. Według podań artysta wileński nadał Matce Boskiej Ostrobramskiej rysy Barbary Radziwiłłówny (1520–1551), ukochanej żony ostatniego króla z rodu Jagiellonów, Zygmunta Augusta (1520–1572). „Przepiękny wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej – pisał przed laty limanowski pielgrzym – jest bez Dzieciątka Jezus. Oblicze o delikatnych rysach i łagodne pełne dobroci spojrzenie spod półprzymkniętych powiek, spogląda z czułością na każdego, a skrzyżowane wdzięcznie dłonie zdają się obejmować tych, którzy szukają u Niej pomocy”³. Jej dostojeństwo, królewskość, jej delikatność porywa mocą skupionej ekspresji, uczuciem i spokojem. To dzieło genialne, wzruszające do głębi siłą prostoty, poetyczne, pełne syntezy i szczerości. Polot natchnienia rozmodlonej duszy artysty pozwolił wczuć się w bezgraniczną miłość, jaką darzy Matka swoje dzieci (nas dzieci Boże). Ten, który żyje „na tym łożu padole”, do którego „wiara i czucie więcej mówią niż mędrca szkiełko i oko” ucieka się do Tej, która króluje w niebie i jest „krynicą czystej Łaski”. Stajemy przed Nią i doznajemy przeżycia Tajemnicy, która wprowadza nas w rzeczywistość najgłębszych wzruszeń; usta zaczynają powoli szeptać mowę duszy: *I ja to słyszę i ja tak wierzę, płaczę i mówię pacierze. Przed Nią się otworzyć, to jakby odbyć spowiedź życia. Obraz podobny jest do Mony Lizy (patrzającej na nas), Matka Boża Ostrobramska wpatrzona jest w nas oczami duszy i to jest ta zasadnicza różnica. Głowę Matki Boskiej Ostrobramskiej wieńczyły dwie korony srebrne, pozłocane (nałożone na siebie): barokowa – była wotum dla Królowej Niebios, późniejsza, rokokowa – dla Królowej Polski. Według jeszcze innej interpretacji obie korony miały symbolizować Orła i Pogoń, czyli Rzeczypospolitą Obojga Narodów:*



Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w ołtarzu bocznym Matki Bożej Różańcowej w bazylice limanowskiej

Polskę i Litwę. Duży, srebrny półksiężyc, będący wotum, ofiarowany Maryi z Ostrej Bramy i stanowiący z obrazem jedną nieodłączną całość, nosi inskrypcję o następującej treści: *Dzięki Tobie składam Matko Boska za wysłuchanie próśb moich, a proszę Cię, Matko Miłosierdzia, zachowaj mnie nadal w łasce i opiece Swojej Przenajświętszej W.I.J. 1849 roku.*

W dniu 2 lipca 1927 r. odbyła się koronacja Ostrobramskiej Madonny⁴. Złote korony, ufundowane ze składek społeczeństwa, na głowę MB Ostrobramskiej włożył kard. Aleksander Kakowski, metropolita warszawski⁵. Honorowymi gośćmi na uroczystości koronacyjnej byli między innymi Marszałek Polski Józef Piłsudski oraz Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki. Spośród licznych wotów, jakie zostały złożone MB

Ostrobramskiej i pokrywają wnętrze kaplicy, wybija się jedno, ale jakże znamienne z krótkim napisem: *Dzięki Ci Matko za Wilno*, подарowane przez Józefa Piłsudskiego⁶.

Kult MB Ostrobramskiej

Kult łaskami słynącego obrazu wileńskiego datuje się od 1. poł. XVII w., gdy obraz zawisł we wnęce muru, w dzielnicy zwanej Ostrym Końcem, w Ostrej Bramie w Wilnie. Pielgrzymki i kult wzmożyły się w szczególności po najeździe moskiewskim w 1655 r. na to miasto. Z czasem dla ochrony obrazu sporządzono boczne kwatery-okiennice. W latach 1671–1672 przy Ostrej Bramie, w pobliżu kościoła św. Teresy, przy udziale OO. Karmelitów, przybyłych do Wilna z Małopolski, zbudowano

drewnianą kaplicę, w której umieszczono obraz. W 1711 r. gdy wybuchł pożar, z płonącej kaplicy obraz wyniósł młody zakonnik. Kaplica spłonęła doszczętnie, a rok później zbudowano nową, ale już murowaną.

Kult Matki Boskiej Ostrobramskiej rozpowszechniał się na Litwie, następnie rozszedł się po całej Rzeczypospolitej. W 1761 r. ks. Rościszewski, znany jako ojciec Hilańon, sporządził *Relację o Cudownym Obrazie*, przyczyniając się do jego sławy. Już pod koniec XVIII w. znany był niemal w całej Polsce. Okres rozbiorów wzmógł kult MB Ostrobramskiej, bo jak trwoga to do Boga – mówi staropolskie przysłowie – a także do Matki Najświętszej. W otoczeniu kaplicy oraz na przylegającej i przebiegającej pod nią ulicy odbywały się liczne manifestacje. W 1794 r. pod Ostrą Bramą doszło do starcia oddziałów wojsk rosyjskich z obrońcami miasta dowodzonych przez Jakuba Jasińskiego (1759–1794). W trakcie tych walk ucierpiała kaplica, a także i obraz, ale szkody te zaraz naprawiono. Z początkiem XIX w. kaplicę gruntownie odnowiono, nadając jej kształt, jaki zachowała do naszych czasów. W czasach powstania listopadowego, a w szczególności – styczniowego manifestacje wzmożyły się. Po stłumieniu powstania styczniowego polski napis, widniejący na fasadzie kaplicy: *Matko Miłosierdzia pod Twoją obronę uciekamy się*, zamieniono na łaciński: *Mater Misericordiae, sub Tuum Praesidium confugimus*, by nie drażnić władz rosyjskich – srogiego okupanta. Z czasem kult rozrósł się tak dalece, iż obraz MB Ostrobramskiej jest obecnie tak na Litwie jak i w Polsce, jednym z symboli chrześcijaństwa (siły kulturotwórczej); jest więc ogniwem spajającym oba bliskie sobie narody.

Kult MB Ostrobramskiej wyrażony w twórczości (poetów, pisarzy, kompozytorów)

Ogromny wpływ na rozwój tego kultu wywarła epopeja narodowa *Pan Tadeusz*, wydana w Paryżu w 1834 r., w której Adam Mickiewicz w inwokacji opisuje przejmującym do głębi językiem, jak go Matka Boska Ostrobramska *do zdrowia powróciła cudem*. Mając na myśli emigrantów, poeta w dalszej części poematu prosi MB Ostrobramską: *Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono* ►

▶ i wierzy, że dzięki Jej wstawiennictwu popowstaniowi emigranci wrócą także do swojej, wolnej ojczyzny.

Motywy Maryjne, odnoszące się do MB Ostrobramskiej, odnajdziemy w twórczości Juliusza Słowackiego⁷, który przez kilka lat mieszkał w pobliżu Ostrej Bramy, a także w pisarstwie Zofii Kossak. Jej powieść *Beatum scelus* jest wyrazem hołdu i miłości wobec Matki Bożej. „Ty uwielbiona i umiłowana, cudowna Matko Boska Częstochowska, Kodeńska, Ostrobramska, Kochawińska – w stu miejscach czczona i wyobrażana, wszędzie jednaka, taż sama, Nieustającej Pomocy Dawczyni...”⁸.

Wielki kult do MB Ostrobramskiej miał Stanisław Moniuszko, kompozytor, ojciec opery polskiej. „Kiedy wychodził z domu dla dyrygowania własną operą, wtedy się zamknąwszy w swym gabinecie, klękał przed wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej i Jej opiece się polecał”⁹. Do najwybitniejszych utworów kompozytora należą cztery *Litanie Ostrobramskie*, napisane w latach 1843–1855. Powstały one pod wrażeniem majówek i nabożeństw różańcowych, gdyż Moniuszko przez kilka lat mieszkał przy ul. Ostrobramskiej, w pobliżu kaplicy¹⁰. Twórców, tych tu wspomnianych, do których zalicza się bez wątpienia Jan Paweł II święty i tych tu nie-wymienionych, można by nazwać ryccerzami Najświętszej Pani.

Kult MB Ostrobramskiej w Limanowej

Kult Matki Boskiej Ostrobramskiej w Limanowej trwa co najmniej od XVIII wieku, o czym świadczy wspomniany na początku niniejszego felietonu ołtarzyk z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, który znajdując się w starym limanowskim kościele drewnianym, przeniesiony do nowego, murowanego kościoła, umieszczony został w podstawie ołtarza MB Różańcowej. Nie mogło go tam zabraknąć, gdyż MB Ostrobramska podobnie jak MB Częstochowska – Jasnogórska są ucieleśnieniem polskości, przywiązania ludu polskiego do Maryi, a kościół limanowski i jego wystrój te elementy łączy, wydobywa i eksponuje. MB Częstochowska i MB Ostrobramska to dwa płuca polskiego Kościoła, którymi oddycha społeczność (tymi płucami pobożności Maryjnej oddycha również bazylika limanowska)¹¹.



Przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej w czasie IV Historycznego Spaceru po Limanowej

Kiedy obraz znalazł się w limanowskim kościele parafialnym, tego dokładnie nie wiemy, ale – jak wspomniałem powyżej – najprawdopodobniej stało się to w wieku XVIII. Jedna z wersji powiada, że przybył on, zanim Pieta z kaplicy w Mordarce została uroczystie przeniesiona do limanowskiego kościoła, a więc jeszcze przed rokiem 1753¹². Według innej wersji, także prawdopodobnej, obraz został zamówiony lub zakupiony, ale gdzie, tego również nie wiemy. Nie znajdujemy na ten temat żadnej wzmianki w Kronice Parafialnej. Jest również i trzecia wersja najbardziej prawdopodobna, potwierdzająca datowanie i naprowadzająca na źródło pochodzenia i samego autora obrazu. Otóż w Roczniku Diecezji Tarnowskiej czytamy: [w kościele znajdują się] obrazy: 1. Św. Jan Kanty, mal.[ował go w roku] 1789 Jan Tworowski; 2. MB Ostrobramska, XVIII wiek¹³. Czyżby Jan Tworowski był również autorem obrazu Ostrobramskiego? Należałoby przeprowadzić dogłębną analizę stylistyczną obu obrazów i dopiero wówczas można by coś więcej na ten temat powiedzieć, a następnie napisać. To, że renowacja i konserwacja obu obrazów jest niezbędna, nie ulega żadnej wątpliwości (poczekamy, zobaczymy, a wówczas dowiemy się czegoś więcej). I jeszcze jeden, ale jakże istotny szczegół dla naszych rozważań. Otóż limanowski obraz w formie tryptyku, z bocznymi skrzydłami nawiązuje do tego momentu dziejów

obrazu z Ostrej Bramy, gdy umieszczony we wnęce muru dla jego ochrony oparty został kwaterami-okienicami. Ten szczegół uwiarygodnia datowanie obrazu nie później niż na wiek XVIII. Dodajmy jeszcze, że obraz limanowski różni się od oryginału: rozmiarami (jest mniejszy), detalami i jasnyniebieskim tłem. Ujęty jest od góry w obramowanie dwuramiennie (wkłęsło-dzwonowate). Tkwi w szafiastej nastawie zamykanej dwoma skrzydłami tworzącymi łuk półkolisty. Skrzydła od wewnątrz zdobne są płycinami z główkami aniołków.

Do Limanowej, w związku z zawieruchą wojenną, jak również z budową kościoła, przybywało wielu pątników a także wielu sławnych ludzi. Wiemy, że był tu także kilka razy Józef Piłsudski, który ogromną czią darzył MB Ostrobramską. Podczas jednego z takich pobytów w naszym mieście miał podobno zapytać, czy w Limanowej jest obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej (czy było to w domu Mieroszewskich, gdzie nocował?). Czy tak było naprawdę, nie wiem. Wiem tylko tyle, iż jako chłopiec słyszałem o tym z ust pana Wojciecha Biedronia, limanowianina, przyjaciela mojego ojca Józefa, który o tym epizodzie Ojcu wspominał, a ja się temu pilnie przysłuchiwałem. Drugi raz słyszałem o tym epizodzie od starych limanowian, z którymi jeszcze jako licealista, siedząc na ławeczce pod akacjami limanowskiego rynku, o tym i o owym rozmawiałem. Jeśli naprawdę tak było,

czy miało to wpływ na umieszczenie obrazu z Matką Boską Ostrobramską ze starego drewnianego kościoła w ołtarzu bocznym MB Różańcowej? Myślę, że jeśli ten epizod jest prawdziwy to jest bardzo piękny i wart był odnotowania. Ale niezależnie od niego kult Matki Boskiej Ostrobramskiej trwa w Limanowej już ponad 200 lat, a decyzja ks. Kazimierza Łazarskiego o umieszczeniu obrazu była niezależna, autonomiczna i samodzielna, bowiem ks. Łazarski darzył MB Ostrobramską ogromną czcią. Przy Jej wizerunku w ołtarzu MB Różańcowej często odprawiał nabożeństwa (różaniec październikowy) i sprawował często Mszę świętą tak, jakby ten ołtarz promieniował nadzwyczajnym darem Łaski MB Patronki Rzeczypospolitej. Odprawiając tu nabożeństwa, ks. Łazarski wierzył w moc błagalnej modlitwy. Tu korzył się i ufał w pomoc Najświętszej Panienki. Wierzył, że modlitwa „zbawieniem naszym”. Obraz stał się więc wyraźnym *medium* wiary w pomoc; opiekę Bożą i Maryjną oraz *remedium* na ludzkie cierpienia. Kulminuje On wszystkie siły narodu, likwiduje podziały etniczne i klasowe, ukierunkowując działania na jeden cel, którym jest dziękczynienie za wolność Polski¹⁴.

Zakończenie

Matka Boska Ostrobramska jest patronką archidiecezji białostockiej. W wielu miastach Polski znajdują się sanktuaria Jej poświęcone. Ta geografia kultowa poza Białymstokiem to również Gdańsk, Kętrzyn czy Olsztyn. W wielu kościołach dawnej Rzeczypospolitej, a także i dzisiaj w III Rzeczypospolitej, są ołtarze z obrazem MB Ostrobramskiej. Powstało też wiele nowych kościołów pw. MB Ostrobramskiej, np. w Krakowie, Skarżysku-Kamiennej, Warszawie i wielu innych miejscowościach, które dołączyły do tej starej, kultowej topografii. W Krakowie na przykład na osiedlu Wieczysta jest wierna kopia Kaplicy Ostrobramskiej. Kto nie może pojechać do Wilna, może udać się do Krakowa; tu znajdzie „lustrzane odbicie” Ostrej Bramy z kaplicą, a w niej kopię cudownego obrazu Madonny Wileńskiej¹⁵.

Limanowianie często modlą się przed cudowną „ikoną” limanowską i nie tylko w święto MB Ostrobramskiej, które przypada na dzień 16 listopada. Jeśli jest taka możliwość pielgrzymują także do Wilna, czego przykładem jest relacja

pielgrzyma, zamieszczona w „Mater Dolorosa” w 1996 r.¹⁶, a ostatnio, czyli w lipcu roku 2019, w ramach obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę delegacja parafii limanowskiej z ks. dr. Wiesławem Piotrowskim, kustoszem limanowskim na czele odbyła pielgrzymkę szlakiem Miłosierdzia, której kulminacyjnym momentem była wizyta u Maryi w Ostrej Bramie w Wilnie. I jest to jeszcze jeden przykład na to, że Limanowa i jej mieszkańcy otwarci są na świat, na sprawy Boże, Maryjne, żyją historią, sprawami Ojczyzny i tym, co ich buduje, edukuje i – nie bójmy się wielkich słów – tym, co ich uświęca. Katolicyzm polski charakteryzuje się szczególnym kultem Matki Boskiej, Tej z Jasnej Góry, Tej z Ostrej Bramy i Tyłu innych, także Tej z Limanowej, jak i Tej z Pasierbca. Ta wiara i więź osobowa z Maryją oraz cześć do Najświętszej Panny i Jej jednoczącej roli to fundament, na którym budowaliśmy przez stulecia i odbudowaliśmy naszą państwowość. Maryjny kult poświadcza pieśń Maryjna: *Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo! Mówi ona o odwiecznym przymierzu Matki Bożej z Polakami. A napis: Królowo Korony Polskiej Módl się za nami, widniejąca na mozaice w szczycie bazyliki, to publiczne credo – wyznanie wiary skierowane wprost do Matki Najświętszej: Pod Twoją opiekę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko, bo Ty jesteś puklerzem, naszą Orędowniczką, w Tobie obrona nasza.*

P.S. Przebywając w maju 2009 r. w Wilnie ze studentami na objeździe zabytkoznawczym, tłum pielgrzymów szturmował schody, by móc wejść do kaplicy pełnej pątników. W takiej sytuacji nikt ze studentów ani z opiekunów nie zdecydował się, by próbować dostać się do jej wnętrza. Ja, niżej podpisany, postanowiłem jednak pokonać schody¹⁷ i gdy znalazłem się wewnątrz kaplicy, ksiądz akurat rozdawał Komunię św. Przystąpiłem więc do Stołu Pańskiego w Kaplicy MB Ostrobramskiej przed Jej obrazem, uznając to za wielki dar i dziękczynienie, że mogę podziękować *Tej, Która w Ostrej świeci Bramie*, za liczne łaski od Niej otrzymane. Ten niezwykle epizod z pobytu w Ostrej Bramie zachowam w pamięci po kres swoich ziemskich dni.

Fotografie: Stanisław Ociepka

¹ J.Sz Wroński, *Bazylika MB Bolesnej w Limanowej*, red. ks. prał. Józef Poręba, Limanowa 2001, s. 144–145.

² Maria Kałamajska-Saeed, *Ostra Brama w Wilnie*, Warszawa 1990, s. 84–85.

³ *Świątynie wileńskie. Z pielgrzymką z Tymbarku do Ostrej Bramy*, „Mater Dolorosa”, R.XIX (1996), nr 1 (44), Styczeń – Marzec, s. 26–27.

⁴ Obraz został na tę okoliczność odrestaurowany przez artystę-konserwatora Jana Rutkowskiego.

⁵ W czasie II wojny światowej insygnia te zaginęły.

⁶ Popularna Encyklopedia Powszechna, Kraków 1996, s. 276–277.

⁷ Dwukrotnie wspomina o tym w *Holsztyńskim*, dramacie historycznym z czasów szlacheckiej Rzeczypospolitej.

⁸ Zofia Kossak, *Beatam scelus*, Warszawa 1935, s. 194–195.

⁹ Aleksander Walicki, *Stanisław Moniuszko*, Warszawa 1873, s. 48.

¹⁰ Witold Rudziński, *Twórczość Maryjna Stanisława Moniuszki [w:] Matka Boska w życiu i twórczości wielkich Polaków*, Warszawa 1995, s. 161.

¹¹ Józef Szymon Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, op. cit., il. 75 i 77.

¹² Według tej wersji byłaby czczona jeszcze w pierwszym drewnianym kościele ilmanowskim.

¹³ Rocznik Diecezji Tarnowskiej: 1972, s. 291, za: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T. I, województwo krakowskie, pod red. doc. dra Jerzego Szablowskiego, Warszawa 1953, s. 191.

¹⁴ Dodajmy jeszcze, że to w tym ołtarzu znajduje się tekst Ślubów Jasnogórskich z 1956 roku.

¹⁵ Józef Szymon Wroński, *Kościół Krakowa zbudowane w latach 1945–1989*, Kraków 2010, s. 258, 260–261.

¹⁶ *Świątynie wileńskie. Z pielgrzymką z Tymbarku do Ostrej Bramy*, op. cit., s. 25–34.

¹⁷ Szedłem pochylony, niemal na kolanach, bo tylko w takiej pozycji było możliwe, by przebić się przez tłum. Gdy zobaczyła to Joanna Szlezzynger, historyczka sztuki (córka słynnego historyka sztuki prof. Józefa Edwarda Dutkiewicza, który jako jeden z pierwszych pisał o Piecie Limanowskiej), że pokonanie schodów jest możliwe, ruszyła po schodach w górę i dotarła do wnętrza kaplicy, przyjmując tam również Komunię świętą.

Odnowa limanowskiego rynku

Stanisław Ociepka

Reprezentacyjna przestrzeń miasta, jakim jest centralny plac – rynek, w lipcu br. został poddany odnowie. W dziejach Limanowej to już kolejna przebudowa „serca” miasta, która stanowi jego wizytówkę.

Współczesny wizerunek rynku, jaki powstał w latach 1969-1972, różnił się od tego, który został ukształtowany w przeszłości. Zmieniał się zarówno jego architektoniczny wygląd, czterech pierzei rynku, jak również była przebudowana nawierzchnia i wystrój. Od błotnistej nawierzchni, jak pisał Jan Sitowski w początku XX wieku, gdzie odbywały się targi i jarmarki, poprzez „kocie łby” w latach międzywojennych po kostkę granitową, kiedy w okresie okupacji przebudowano rynek, aż po jego dzisiejszy wygląd z ostatniej przebudowy w początku lat 70. ubiegłego stulecia, który funkcjonował do lipca 2019 roku. O limanowskim rynku w „Echu Limanowskim” napisano wiele artykułów. Najbardziej obszernymi były felietony śp. Jana Wielka, które ukazały się w nr: 240-241, 242-243 w roku 2014 oraz nr 246-247 w 2015 r., a także art. mojego autorstwa pt. „*Jak zmieniał się limanowski rynek*” nr 248-249, 2015 r.

Jaki będzie jego wygląd po obecnej przebudowie, zobaczymy?



Rynek w latach międzywojennych z charakterystycznymi „kocimi łbami”



Remont rynku w okresie okupacji. W tym czasie wytyczono i pokryto granitowym brukiem odcinek drogi przechodzącej z kierunku Mszany Dolnej do Nowego Sącza, przecinając w ten sposób rynek na dwie trójkątne części



Błotnista nawierzchnia rynku. Fotografia sprzed I wojny światowej

Reportaż fotograficzny na stronach 34-35

Przebudowa rynku w 1970 roku



ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

Siwy Brzeg

Restauracja Siwy Brzeg
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

www.siwybrzeg.pl



NIE BACZĄC NA REMONT
Limanowskiego Domu Kultury
Restauracja **SIWY BRZEG**
Ma się dobrze!

ZAPRASZAMY

do nowych estetycznych sal w których organizujemy:
wesela, bankiety, przyjęcia okolicznościowe i inne

Pyszne jedzenie
Dania na zamówienie
CATERING



Restauracja Stary Browar
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

www.starybrowar.siwybrzeg.pl



Zapraszamy!



Przebudowa limanowskiego rynku 2019

Fotografie: Stanisław





Ociepka





Producent Środków Czystości
od 1991 roku

golddrop.eu



**Polecamy się
do expresowych porządków!**

Gold Drop Sp. z o.o., ul. Rzečna 11d, 34-600 Limanowa,
tel. 18 3376137

Zachować ducha „Solidarności”

– wspomnienie o Janie Ryszardzie Sułkowskim

Był do końca oddany „Solidarności”. Działalność związkowa pochłaniała go, była jego pasją, drugim życiem. „Solidarność” była obecna nawet w domu, gdzie zawsze mógł liczyć na wsparcie i zaangażowanie najbliższych. Sprawami związkowymi żyła żona Wanda. W szacunku dla etosu „Solidarności” wyrosły dzieci: syn Paweł oraz córki – Agata i Joanna.

Jan Ryszard Sułkowski przez ponad trzydzieści lat służby związkowej zachował ducha tej „Solidarności”, która narodziła się w sierpniu 1980 roku. Wielkim szacunkiem darzył jej twórców: Annę Walentynowicz i Andrzeja Gwiazdę. Po upadku komunizmu tworzył na początku lat 90. struktury związkowe. Bronił praw pracowników w okresie przekształceń własnościowych.

„Janek żył dla „Solidarności” – wspomina zmarłego w ubiegłym roku w wyniku choroby jego serdeczny przyjaciel, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w zakładzie „Glinik” w Gorlicach, delegat na Zjazd Krajowy, członek Zarządu Regionu Małopolska p. Marek Bugno. Na podstawie tej rozmowy i relacji syna Pawła pragnę przypomnieć czytelnikom „Echa” sylwetkę jednego z twórców „Solidarności” Ziemi Limanowskiej. Równocześnie będzie to okazja do odświeżenia lub poznania wydarzeń, które rozgrywały się nie tak dawno temu. I które już stały się Historią.

Tak rodziła się „Solidarność”...

Myszę, że zaangażowanie taty w działalność związkową wynikało z jego doświadczeń z młodości. Podczas pobytu w wojsku w 1978 roku poznał sposoby indoktrynacji politycznej, zobaczył, jak można ludzi pozbawić godności i ich upokorzyć – mówi syn Paweł. Wtedy narodził się bunt przeciw rzeczywistości PRL-u i przeciw władzy. Gdy powstała „Solidarność”, był jednym z pierwszych członków związku w MPGK w Limanowej (obecnie MZGKiM). Podczas stanu wojennego był inwigilowany przez SB. Te represje szczególnie mocno przeżywała mama, wspierająca ojca i dzieląca jego poglądy. Pod koniec lat 80. tworzył struktury związku i wspólnie z p. Józefem Migaczem scalali zakładowe organizacje w NSZZ „Solidarność” Ziemi Limanowskiej.

Jan Sułkowski był osobą bardzo energiczną, chętnie angażował się w działalność społeczną. Wierny tradycyjnym wartościom, religijny, należał do Akcji Katolickiej przy Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. W latach 80. uczestniczył w budowie Domu Pielgrzyma oraz w pracach przy otoczeniu Placu Koronacyjnego. Prowadził zbiórki charytatywne, organizował paczki świąteczne dla potrzebujących.

W 1992 roku Jan Sułkowski został przewodniczącym Delegatury NSZZ „Solidarność” Ziemi Limanowskiej. Przez lata współpracował z p. Krystyną Pisulą oraz p. Józefem Raczkiem – nauczycielami zaangażowanymi w pracę związkową oraz z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Państwowej Straży Pożarnej p. Pawłem Sejmejem. Z początku lat 90. pochodzą pierwsze wspomnienia syna Pawła, dotyczące działalności związkowej. Był obecny podczas poświęcenia sztandaru limanowskiej „Solidarności” przez śp. bp. Piotra Bednarczyka w Bazylice Matki Bożej Bolesnej.

Dzięki działaniom limanowskiej „Solidarności” udało się ocalić MPGK podczas przekształcania w spółkę. Jan Sułkowski był jednym z negocjatorów, wszedł również jako przedstawiciel załogi do zarządu spółki. Był to jego macierzysty zakład, w którym pod koniec lat 80. zorganizował pierwszy strajk. Ówczesna dyrekcja ze względu na „strategiczny charakter przedsiębiorstwa” wezwała pluton ZOMO, co wywołało poruszenie wśród strajkujących – niektórzy zrezygnowali z protestu. Co ciekawe – na placu boju pozostała grupa Romów, zatrudnionych w zakładzie. Stąd powstała anegdota, że pierwsze profity dla załogi wywalczyła społeczność romska.



Jan Ryszard Sułkowski w delegaturze NSZZ „Solidarność” w Limanowej

Jako przewodniczący delegatury stanął w obronie pracowników szkoły podstawowej na Lipowem. Dzięki jego interwencji nauczyciele nie stracili zatrudnienia, a uczęszczające tam dzieci mogły dokończyć naukę w swojej szkole. Trwałe ślady działalności związku to rondo im. Solidarności przy ul. Tarnowskiej oraz stacja Drogi Krzyżowej w Pasierbcu, przedstawiająca kapłana „Solidarności” bł. ks. Jerzego Popiełuszkę.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko i Święty Jan Paweł II byli dla taty największymi autorytetami – mówi syn Paweł. „W 1992 roku miał zaszczyt uczestniczyć w pielgrzymce małopolskiej „Solidarności” do Watykanu. Był obecny na prywatnej audiencji u Ojca Świętego, a podczas Mszy Św. w kaplicy prowadził śpiew. Pamiątką tej pielgrzymki był różaniec. Ten sam różaniec towarzyszył mu w drodze do Wieczności.

W strukturach regionalnych, krajowych i w Sejmiku Małopolskim

W opinii współpracowników był bardzo dobrym organizatorem. Energiczny, nie bał się ryzyka, odważnie bronił swojego stanowiska. Równocześnie potrafił rozmawiać z ludźmi z różnych środowisk, ▶

► szukał płaszczyzny porozumienia, był otwarty. Z tego względu władze związkowe powierzały mu różne trudne zadania. Przez kilkanaście lat kierował nie tylko „Solidarnością” limanowską, ale również zakopiańską i nowotarską. W 2011 roku zorganizował zawody w skokach narciarskich o Puchar „Solidarności” na Wielkiej Krokwi przy wsparciu Fundacji Adama Małyszka.

W latach 90. Jan Sułkowski został delegatem na zjazdy regionalne i krajowe „Solidarności”. Wówczas rozpoczęła się jego przyjaźń z p. Markiem Bugno, która trwała aż do śmierci w 2018 roku. *Poznałem Jasia w 1998 roku na Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolska w Krakowie – wspomina. Obaj weszliśmy do Zarządu Regionu, co wiązało się z częstymi spotkaniami – cyklicznie raz w miesiącu. Byłem nowicjuszem, natomiast Janek miał większe doświadczenie w pracy w strukturach związkowych. Nasza współpraca dotyczyła terenu dawnego woj. nowosądeckiego. Pod koniec lat 90. zmagaliśmy się z problemem przekształcenia zakładów w spółki i ze zwolnieniami grupowymi. Początkowo związek był bardzo roszczeniowy, na pierwszym miejscu stawiał obronę praw pracowników. Później wobec groźby likwidacji mojego zakładu – Fabryki Maszyn „Glinik” S.A. postanowiliśmy utworzyć spółkę pracowniczą. Z własnym udziałem weszliśmy do zarządu spółki, co uchroniło zakład przed likwidacją. Korzystając z naszych doświadczeń oraz z porad prawnych, Janek jako przewodniczący delegatury związku w Limanowej, pomógł w restrukturyzacji MZGKiM. Tak więc związek z roszczeniowego zmienił się w partycypacyjny, a najważniejsza stała się walka o utrzymanie przedsiębiorstw, aby zachować miejsca pracy.*

W 2002 roku Jan Sułkowski i Marek Bugno zostali wybrani delegatami na Zjazd Krajowy NSZZ „Solidarność”. Szczególnie w pamięci utkwiły mu wydarzenia z 2010 roku, gdy odbywały się wybory nowego przewodniczącego. Wówczas poparli kandydaturę Piotra Dudy, uważając, że lepiej rozumie potrzebę zmian w działalności związkowej (jego konkurentem był wówczas Janusz Sniadek) i dystansuje się w stosunku do polityki.

Przez dwadzieścia lat współpracy nigdy nie doszło między nami do konfliktu – podsumowuje. Podobnie zapatrywaliśmy się na rolę związku. Wspólnie tworzyliśmy projekty, zatwierdzane przez



Jan Ryszard Sułkowski i Marek Bugno na Zjeździe Regionu NSZZ „Solidarność”

Region. W latach 2010–2014 Janek należał do Prezydium Zarządu. Na spotkania czy zjazdy wyjeżdżaliśmy razem, często towarzyszyli nam związkowcy z Nowego Sącza m. in. p. Józef Kotarba, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Nowagu i p. Henryk Najduch, przewodniczący „Solidarności” w Nowomagu. Chętnie gościłem na uroczystościach w Limanowej, a Janek odwiedzał zakład w Gorlicach, a także był stałym bywalcem lokalnej imprezy – „Karcmy piwnej”. Jego działalność przerwała dopiero choroba.

W latach 1998–2002 Jan Sułkowski był radnym Sejmiku Województwa Małopolskiego. Swoją działalność postrzegał jako szansę na tworzenie zupełnie nowych struktur samorządowych, wolnych od naleciałości komunizmu. Współpracował z Marszałkiem Sejmiku Markiem Nawarą – uznawanym za „ojca samorządów” w Małopolsce. Wspierał również organy samorządowe w Limanowej – cieszył się, że przedstawiciele władzy wywodzili się z „Solidarności”.

Wyrastałem w środowisku solidarnościowym – kończy swoje wspomnienia Paweł Sułkowski. Od taty i jego przyjaźni uczyłem się nie tylko działalności związkowej, ale także wartości, które dla nich były oczywistością – lojalności, poczucia honoru, odwagi w głoszeniu własnych przekonań, szacunku dla przeszłości, patriotyzmu. Chociaż obecnie charakter mojej pracy nie pozwala na przynależność do związku (pracownik Korpusu Służby Cywilnej), jestem dumny ze swoich korzeni.

Dla Jana Sułkowskiego „Solidarność” pozostała wielkim ruchem społecznym, który „obalił mury” komunizmu. Podkreślał, że siła związku tkwiła w zwykłych członkach, dlatego zawsze starał się być blisko ich spraw i problemów. Nie zabiegał o własne korzyści. Żył dla „Solidarności”.

Pozostaje mieć nadzieję, że artykuł w „Echu” przywróci pamięć o Janie Sułkowskim – nie tylko wśród jego najbliższych przyjaciół, ale w środowisku, dla którego pracował i o które się troszczył.

Fotografie: arch. rodziny Sułkowskich

Władysław Bochenek

Limanowianin z wyboru i losów życia – dopełnienie

Pragnę za pośrednictwem dwumiesięcznika „Echo Limanowskie” podzielić się z wielu nowymi – wprost udokumentowanymi – informacjami biograficznymi na temat mojego wuja, a zarazem ojca chrzestnego inż. agronoma Władysława Bochenka. Chciałbym w sposób szczególnie ten kolejny tekst skierować do tych spośród stałych Wiernych Czytelników i Odbiorców pisma, którzy jako pasjonaci regionaliści, być może zainteresowali się moją poprzednią obszerną opowieścią rodzinną o wuju. Ukazała się ona na tych łamach w jesiennym numerze „Echa Limanowskiego” w 2018 r.

Wierni Przyjaciele Echa i miłośnicy Limanowszczyzny, mogą się tylko domyślać, jakie były moje emocje, gdy w lutym bieżącego roku, najnieoczekiwanej otrzymałem z Milanówka koło Warszawy (gdzie mieści się ogólnopolskie Archiwum Dokumentacji Osobowej i Płacowej Archiwum Państwowego w Warszawie) wiadomość prawie sensacyjną a radosną! Otóż po 13 miesiącach od mojego wniosku kwerendalnego (wysłanego w styczniu ubiegłego roku) odnaleziono w Archiwum akta osobowe wuja Bochenka.

Wydarzyło się to w momencie, gdy traciłem już wszelką nadzieję na pozytywny rezultat poszukiwań. **Dodam, że na poprzedniej publikacji mych wspomnień o wuju – z przyjętą wówczas formą i narracją opowieści rodzinnej zaciążył dramatyczny fakt nieoczekiwanej**

a bolesnej likwidacji rodzinnego grobu wuja Władysława, położonego w starej części limanowskiej nekropolii. Było to wiosną ubiegłego roku. Chciałbym jednak zapewnić Czytelników, iż nowe informacje, które prezentuję w obecnym tekście o wuju Bochenku nie unieważniają rezultatów poprzednich, często rekonstrukcyjnych dociekań. Wprost przeciwnie, znakomicie dopełniają obraz życia i losów wuja, szczególnie gdy chodzi o okres limanowski, tak międzywojenny jak i okupacyjny oraz lata powojenne.

Kończąc uwagi wstępne dodam, iż byłbym niespokojny na sumieniu, gdybym w tym miejscu nie wyraził podziękowań pracownikom Archiwum w Milanówku za trud w odnalezieniu dokumentów – akt osobowych wuja Bochenka a także za znakomitą jakość



Władysław Bochenek (1900-1950)

kserokopii dokumentów sporządzonych... „dla celów genealogicznych na podstawie akt zakładów Mięsnych Kraków znajdujących się w zasobie Archiwum Dokumentacji Osobowej i Płacowej” (cytat z pisma wiodącego do przesyłki poleconej wraz z Korpusem 53 kart akt osobowych z dnia 7 marca 2019 roku).

Oddzielne podziękowania niechaj przyjmie Przewodniczący a niestrudzony Pan Redaktor Stanisław Ociepka >spiritus movens< moich tekstów i przyczynków w „Echu Limanowskim”, za cierpliwą i jakże życzliwą obecność przy trudnym powstawaniu niniejszego POSŁOWIA o Władysławie Bochenku, na przekór memu skłopotaniu na zdrowiu.

Opis i krótka charakterystyka wybranych dokumentów

W przekazanym przez Archiwum w Milanówku zbiorze akt osobowych oraz innych dokumentów dotyczących wuja Władysława Bochenka, wyróżniają się następujące rodzaje i typy: kwestionariusze personalne, życiorysy, dokumenty różne.



Grób rodziny Bochenków na limanowskim cmentarzu parafialnym, zlikwidowany wiosną 2018 roku

► Najważniejsze w tym zbiorze są 4-rostronicowe, bardzo szczegółowe kwestionariusze personalne pracownika. Trzy spośród odnalezionych są w formie wypełnionego pismem odręcznym lub drukiem maszynowym druku akcydensowego składanego w format A4.

Życiorysy są nieocenionym źródłem wiedzy o życiowej i zawodowej drodze wuja agronoma. Wypełniają dotychczasowe białe plamy w dziejach jego aktywności, szczególnie na terenie regionu limanowskiego.

Kolejnymi ważnymi dokumentami wuja są: podania o pracę, pisma i korespondencja biurowa związana z okresami zatrudnienia, zaświadczenia o zatrudnieniu, decyzje angażowania na stanowiskach, opinie i pisma popierające, wreszcie: zwolnienia chorobowe – zaświadczenia o okresowej niezdolności do pracy. Zwolnienia szczególnie częste w roku 1949, wystawiane były przez dr. med. Edwarda Merkowskiego, lekarza domowego w Limanowej. O dramatycznych postępach choroby najdobitniej świadczy informacja w piśmie Centrali Mięśnej w Krakowie z 7 czerwca 1947 r. „...*Ob. inż. Bochenek Władysław (...)* nie pracuje od 1 czerwca 1949 roku, albowiem w tym dniu został przewieziony w stanie ciężkim do szpitala w Nowym Sączu na Oddział Gruźliczy”.

Posłowie, czyli życiorys wuja Bochenka nowo opowiedziany

Wkrótce po ukończeniu studiów rolniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz uzyskaniu w lipcu 1925 roku dyplomu inżyniera agronoma, wuj Władysław Bochenek został wezwany na roczne szkolenia wojskowe absolwentów UJ przeznaczone dla oficerów rezerwy Wojska Polskiego w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Przeszkolenie to ukończył w roku 1926. W roku następnym wuj odbył obowiązkową praktykę podyplomową rolniczą we wzorowo prowadzonych majątkach ziemskich Ordynacji Książąt Lubomirskich w Przeworsku. Dodać należy, iż dochody z kwitnących gospodarstw Ordynacji przeznaczone były od XIX stulecia aż do 1939 roku na utrzymanie Narodowego Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, którego kuratorem był każdorazowy ordynat przeworski. W roku 1928 wuj Władysław objął przejściowo posesję



Rodzinnie spotkanie w dworze w Mordarce. Siedzą: Maria z Gibasów i Władysław Bochenkowie, za nimi stoją rodzice: Władysława z Sitowskich i Izydor Gibasowie. Fotografia z lat międzywojennych

agronoma powiatowego przy Towarzystwie Rolniczym w Wieliczce, skąd przeszedł do Wojewódzkiego Towarzystwa Organizacji Kółek Rolniczych w Łucku. W stolicy województwa wołyńskiego inż. Bochenek pracował przez dwa lata jako inspektor hodowli bydła rasy czerwonej-polskiej, obejmując zakresem cały teren województwa wołyńskiego. W roku 1930 na propozycję Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, porzucił posesję na Wołyniu i objął stanowisko instruktora hodowli bydła czerwonego rasy polskiej a także posesję agronoma powiatowego w Limanowej. Niestety w skutek personalnych zawirowań wuj Bochenek rozstał się z obu stanowiskami. Tak o tym pisze w swym życiorysie z 15 marca 1949r.: „*Pod koniec 1932 roku zmuszony zostałem opuścić stanowisko instruktora hodowli i agronoma powiatowego w Limanowej, ponieważ agendy te przejął kierownik Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej i jego personel nauczycielski*” (Niewątpliwie wuj Władysław miał na myśli inż. Jana Drożdża, kierownika świetnie rozwijającej się od 1929 roku Górskiej Szkoły Rolniczej – patrz artykuł w „Echo Limanowej” nr 296-297 „Była tu kiedyś taka szkoła...” – autor Karol Wojtas). W tej sytuacji

wuj wyjechał z powrotem na Wołyń, gdzie objął posesję referenta rolnego przy Wydziale Powiatowym w Sarnach, a wkrótce stanowisko agronoma powiatowego w latach 1934-1936. W tym czasie osiadł w Samach wraz ze świeżo poślubioną w Mordarce żoną Marylą z Gibasów. Tam też w 1934 roku urodziła się Barbara Bochenkówna. Od roku 1936 aż do 1939 rodzina Bochenków mieszkała w Łucku – stolicy województwa wołyńskiego. Tak o tym okresie pisze wuj Władysław w swym życiorysie z 15 marca 1949 roku: „*W roku 1936 zaangażowany zostałem przez Wołyńską Izbę Rolniczą na stanowisko inspektora Organizacji Zbytu, przy tym jako placówkę pomocniczą oddano mi kierownictwo Bazaru Przemysłu Ludowego w Łucku. Niezależnie od powyższego otrzymałem polecenia od władz Izby zorganizowania Wojewódzkiej Spółdzielni dla Handlu bydłem nierogacizną. Wspomnianą Spółdzielnię zorganizowałem w ciągu 1937 roku i na polecenia Wołyńskiej Izby Rolniczej objąłem jej kierownictwo.*”

Wołyńską Spółdzielnię Zbytu Artykułów Zwierzęcych i Wołyński Bazar Przemysłu Ludowego prowadziłem jako kierownik do chwili mobilizacji w 1939 roku.”



Jednym z zakładów, w którym pracował Władysław Bochenek w latach międzywojennych w Limanowej była Spółdzielnia „KOSA” (budynek z lewej)

ANKIETA

Amorb
10. 1964
128
25.

1. Nazwisko i imię: *Bochenek Władysław* panienske dla mężatek
2. Imię ojca: *Piotr* imię matki: *Józefa* nazwisko pa-
nieńskie matki: *z Jaworskich.*
3. Data i miejsce urodzenia: *18.V.1900r. Bogucice pow. Kraków.*
4. Narodowość: *Polska.*
5. Zajęcie rodziców: *Robotnik Poligony*
6. Wykształcenie: *Wydział Polimery ul. J. w Krakowie.*
7. Znajomość języków obcych w słowie: *Niemiecki* w piśmie: *-*
8. Stan cywilny: *żonaty.*
9. Imię i nazwisko żony (męża): *Maria Bochenek z Fibasów.*
 - a) miejsce zatrudnienia (żony — męża): *Mordarka pow. Limanowa*
 - b) stanowisko służbowe (żony — męża): *-*
10. Ilość osób będących na utrzymaniu:

L. p.	Nazwisko i Imię	Stopień pokrewieństwa	Rok urodzenia
1	<i>Maria Bochenkówna</i>	<i>żona</i>	<i>15.IV.1906</i>
2	<i>Barbara Bochenek</i>	<i> córka</i>	<i>30.VIII.1934</i>
3	<i>Lucyja Bochenek</i>	<i>~"~</i>	<i>7.IV.1946</i>
4			
5			
6			
11. a) Stałe miejsce zamieszkania do 1.IX.1939 r.: *Łódź.*
 b) Miejsce zamieszkania od 1.IX.1939 r. do 1945 r.: *obóz jeniecki wojennych najpóźniej w Eichstädt a potem w Murnau, następnie w Mordarce pow. Limanowa.*
 c) Obecne miejsce zamieszkania: *Mordarka pow. Limanowa.*
12. Zatrudnienie (podać dokładnie w porządku chronologicznym miejsce, przedsiębiorstwo i posiadana grupę do 1.IX.1939 r. podczas okupacji (1939—1945) i od wypuszczenia do chwili obecnej.

Data od—do	Nazwa instytucji—przedsiębiorstwa	Miejscowość	Stanowisko i grupa (dla prac. Państwa)
<i>V—VII.1931.</i>	<i>F-wo Polmierz</i>	<i>Wielka</i>	<i>VIII—gr. agronomów pow.</i>
<i>IX.1931—1932.</i>	<i>Woj. F-wo Org. i Melior. Polmierz</i>	<i>Łódź.</i>	<i>VII—gr. Inż. bud. brzoła</i>
<i>1932—1933.</i>	<i>F-wo Polmierz</i>	<i>Limanowa</i>	<i>VII—gr. Inż. bud. brzoła</i>
<i>1934—1936.</i>	<i>Wydział Powiatowy</i>	<i>Łódź.</i>	<i>VII—gr. Agronomów pow.</i>
<i>1936—1937.</i>	<i>Kolonica Juba Polmierz</i>	<i>Łódź.</i>	<i>VII—gr. Inż. Organizacji Wł. Państwa</i>
<i>1937—1939.</i>	<i>Kółko Spółdzielcze Wł. Państwa</i>	<i>Łódź.</i>	<i>III—gr. Inżynierów</i>
<i>1942—1943.</i>	<i>Ławodowa Szkoła Polmierz</i>	<i>Mordarka, st. Miris</i>	<i>nauczyciel</i>
<i>1943—1945.</i>	<i>Gospodarstwo rolne J. i M. Fibas</i>	<i>Mordarka pow. Lim.</i>	<i>rolnik.</i>

Z zacytowanego wyżej fragmentu życiorysu wuja Bochenka wyłania się mimowolnie obraz człowieka sukcesu, świetnego i spełnionego zawodowo organizatora, jednego z tych pionierów Międzywojnia działających na Kresach Rzeczypospolitej. A przecież tekst ten pochodzi z marca 1949 roku, pisany już w mrocznych latach stalinowskich.

Po ukończeniu podstawowego szkolenia dla oficerów rezerwy w Szkole Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim w 1926 roku młody chorąży wzywany był regularnie w latach 30 minionego wieku na kolejne przeszkolenia i terenowe poligony po otrzymaniu przydziału do elitarniej formacji Artylerii Ciężkiej. W tej formacji stopniowo awansował do stopnia podporucznika rezerwy z przydziałem do 2 Pułku Artylerii Ciężkiej. Na zdjęciu ze zbiorów rodzinnych wykonanym do legitymacji służbowej w połowie lat 30-tych tamtego stulecia widzimy wuja Władysława w wyjściowym mundurze podporucznika 2 Pułku A.C., co rozpoznać można po dystynkcji i cyfrze 2 na naramieniku lewym. Zwraca uwagę jego wyrazista skupiona twarz ujęta w półprofilu z charakterystycznym podbródkiem, wydatnym nosem oraz wysokim czołem Bochenków.

Nadchodził pamiętny wrzesień 1939 roku. Jeszcze w sierpniu tamtego roku wuj Bochenek przebywał w Łucku, gdzie został

Fragment ankiety jednego z wielu dokumentów przysłanych z Archiwum Dokumentacji Osobowej i Placowej Archiwum Państwowego w Warszawie - 7 marca 2019 r.

► objęty pierwszą falą mobilizacji rezerwistów. 10 sierpnia otrzymał rozkaz mobilizacyjny i zgłosił się niezwłocznie do swojej macierzystej jednostki, tj. 2 Pułku Artylerii Ciężkiej. Jednocześnie z tą chwilą dostał rozkaz awansu oficerskiego na stopień porucznika oraz przydział do 27 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej. Niestety nie odnalazłem w życiorysach ani aktach personalnych wuja miejsca stacjonowania pułku A.C w okresie przed 1 września 1939 roku. W momencie wybuchu wojny wuj Władysław udał się ze swoją formacją 27 D.A.C na front w okolicy Tucholi. W ANKIECIE personalnej z dnia 31 marca 1949 roku wuj poinformował, iż brał udział w bitwach z Niemcami pod Tucholą i Kutnem. Dnia 19 września 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej: „wraz z innymi rozbitkami w miejscowości Brzozowa między Kutnem a Łowiczem”...

W niewoli niemieckiej wuj Bochenek znajdował się początkowo w obozie jeńców wojennych w Eichstadt, aby po pewnym czasie trafić do oflagu Murnau pod Monachium w Bawarii, czyli owego później słynnego obozu jenieckiego dla polskich oficerów. I w tym miejscu dochodzimy do największej tajemnicy w historii rodzin Bochenków i Gibasów. Otóż poświęciłem tej zagadce, czyli wcześniejszemu zwolnieniu wuja Władysława z obozu w Murnau (Oflagu VIIA) sporo miejsca w mej opowieści rodzinnej z 2018 roku. Dotyczyła ona wówczas bardzo pośredniego ustalenia faktu zwolnienia wuja Bochenka z niewoli ze względu na zaawansowaną gruźlicę (?) w bliżej

nieokreślonym czasie jego pobytu w obozie, czyli w terminie: przed jesienią 1943 roku. Obecnie mając odzyskane życiorysy i akta osobowe wuja z Milanówka, wiemy znacznie więcej. A tak o tej sprawie informuje wuj Władysław, powtarzając w identyczny sposób w obu swoich życiorysach: z dnia 1 czerwca oraz z dnia 15 marca 1949 roku.: „*Na skutek rozlicznych próśb pisemnych mojej rodziny zostałem zwolniony 15 lutego 1941 roku z obozu jeńców, jako fachowiec rolnik, do prowadzenia gospodarstwa rolnego. Po powrocie z niewoli pracowałem jako zwykły robotnik rolny i kierownik 35 morgowego gospodarstwa rolnego Izydora Gibasa w Mordarce pow. Limanowa do dnia 19 stycznia 1945 roku.*”

Znajduję w obu lakonicznych zdaniach wuja zaszyfrowane fakty do zagadek, których już nikt nie rozwikła. Tylko data: 19 stycznia 1945 dziś nam złowrogo znana, choć wuj nie odniósł się do niej w żaden sposób. Noc tamtej zagłady XVIII-wiecznego wielopokoleniowego dworu (wówczas Sitowskich i Gibasów) splądrowanego i zbrodniczo spalonego przez okolicznych grasantów. A obaj główni aktorzy okupacyjnego życia w Mordarce-Limanowej i tamtych dni Izidor Gibas prawnik i adwokat i jego zięć inż. agronom Władysław Bochenek, już zabrali dozgonnie tajemnice do grobów.

Ankieta personalna Władysława Bochenka z 31 marca 1949 roku ujawnia cenne i nieznane informacje o zawodowej aktywności wuja w okresie okupacji, po powrocie z niewoli niemieckiej.

Otóż w latach 1942 – 1943 wuj pracował

jako nauczyciel w Zawodowej Szkole Rolniczej, która funkcjonowała w Mordarce – Starej Wsi. W tej samej ankiecie podaje, iż w okresie 1943-1945 był kierownikiem gospodarstwa rolnego Izydora Gibasa, uściślając w ten sposób zdania zapisane przez niego w życiorysie z 15 marca 1949 roku, wyżej przytoczone.

Zmierzam stopniowo do końca niniejszego tekstu, to jest do okresu lat 1945-1949, kiedy to wuj Bochenek pomimo postępującej choroby, zdawał się swą niespożytą aktywnością zaprzeczać jej zgubnym skutkom. Do czasu.

„Jeszcze wczoraj”, bo na przełomie 2018/2019 zdany byłem na bezradne domysły i bezowocne kwerendy wcześniejszych poszukiwań w Nowym Sączu oraz Krakowie. Aż do momentu odnalezienia akt osobowych i dokumentów wuja w Archiwum w Milanówku.

Obecnie, po raz pierwszy chcę przedstawić ostatnie lata życia wuja Władysława udokumentowane i potwierdzone własnoręcznie przez niego sporządzonym życiorysem oraz informacjami podanymi w ANKIECIE personalnej z dnia 31 marca 1949 roku.

Tak więc z dniem 1 kwietnia 1945 roku wuj rozpoczął pracę zawodową w Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „KOSA” w Limanowej, gdzie objął stanowisko kierownika Działu Surowcowego. Była to zbawienna zmiana dla niedawnych pogorzalców z dworu w Mordarce, borykających się z ogromnymi trudnościami materialnymi, mieszkaniowymi w nowej społeczno-politycznej rzeczywistości. Wszak wuj miał



Pozostałości po dworze w Mordarce - 2019 r. Murowaniec od strony parku i ulicy



Fotografie: Stanisław Ociepka

na utrzymaniu żonę, teściową a oprócz 11-letniej córki Basi małą Celinę urodzoną w 1946 roku. W swojej pierwszej powojennej pracy wuj spędził dwa pełne lata, do 31 marca 1947 roku. Wkrótce otworzyła się perspektywa pracy lepiej płatnej, ale z uciążliwymi dojazdami bo na Górnym Śląsku. Z dniem 1 maja 1947 roku wuj objął kierownictwo referatu Produkcji Zwierzęcej w Spółdzielni „Społem” w Oddziale Przemysłowo-Rolnym w Katowicach. Jednak wobec pogarszającego się stanu zdrowia, wymogów delegacji i oddalenia od domu tamta rzeczywistość okazała się zbyt trudna. Po rocznym zatrudnieniu wuj zwolnił się na własne żądanie w lipcu 1948 roku. Po 3,5 miesiącach przerwy zapewne celem podleczenia się, wuj Władysław podjął z powodzeniem kolejną pracę, tym razem w Krakowie. Tak o tym informuje w końcowym fragmencie własnoręcznego życiorysu z dnia 15 marca 1949 roku.

„Dnia 15 lipca zostałem zaangażowany przez Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” Okręgowy Oddział w Krakowie, jako referent zakupu bydła i koni. Z dniami stycznia 1949 roku zostałem służbowo przeniesiony wraz z całym referatem Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” Okręgowy Oddział w Krakowie do Centrali Mięśnej. Centrali Spółdzielczo – Państwowej w Krakowie, Działu Hodowlanego.”

Kolejny raz przywołuję ANKIETĘ personalną z dnia 31 marca 1949 roku jako dokument źródłowy do dziejów życia wuja równie ważny jak cytowany

wyżej fragment życiorysu z 15 marca 1949r. Otóż w ostatniej pozycji tej ankiety (poz.33) wuj osobiście wpisał osobę Jana Dąb-Kocioła ówczesnego ministra rolnictwa jako osobę (jedną z dwóch), która udzieliła mu referencji (poparcia) w staraniach o pracę w Centrali Mięśnej w Krakowie.

Współgra to doskonale z treścią wcześniejszego i zachowanego w zasobie dokumentów osobowych wuja aż w 3-ach odpisach pisma Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie z dnia 7 lipca 1948 roku, w sprawie zatrudnienia wuja Władysława, którego treść przytaczam:

„Do Prezesa Wojewódzkiego Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej Ob. Mroza w Krakowie.

Proszę o poparcie starań OB. Inż. Bochenka Władysława w kierunku uzyskania przez niego zajęcia w Okręgowej Spółdzielni Obrotu Mięsnego Zw. Samopomocy Chłopskiej w Nowym Sączu na teren powiatu limanowskiego. Ob. inż. Bochenka mogę polecić jako wybitnego znawcę zagadnień w tej właśnie dziedzinie. Jestem przekonany, że odda nieprzeciętne usługi i przyniesie duże korzyści dla rozwoju jednej z najważniejszych dziedzin naszego życia gospodarczego.

Minister (Jan Dąb-Kocioł) podpis własnoręczny. Za zgodność z oryginałem: pieczętka: Centrala Rolnicza Spółdzielni SAMOPOMOC CHŁOPSKA Oddział Okręgowy w Krakowie.

Jest jeszcze problem, który dręczy piszącego: pytanie, od kiedy w środowisku

wuja wiadomo, że jest w ciężkim stadium gruźlicy. Myślę, że dopiero w 1949 roku mieli świadomość tego jego zwiernicy. Właśnie z tego okresu zachowały się w zasobie dokumentów osobowych dwa pisma – informacje drogą wewnętrzną przez Dział personalny do Dyrekcji Centrali Mięśnej Okręg w Krakowie. Pierwsze z 11 maja 1949 r. oraz drugie z 7 czerwca 1949 roku.

Domyślam się, że poparcie tak wysokiego rangą urzędnika, jak minister Jan Dąb – Kocioł, skutecznie chroniło wuja Władysława przed groźbą wypowiedzenia umowy o pracę ze względu na długotrwałe absencje, aż w końcu zapewniło mu pobyt i leczenie w sanatorium przeciwgruźliczym w Bystrej Śląskiej.

Wuj zmarł tamże 5 czerwca 1950 roku w pięćdziesiątym roku życia. Osierocił Marię Marylę z Gibasów naszą wujenkę oraz córki Basię i Linę (Celinę) me najbliższe kuzynki. Pogrzeb wuja Władysława Bochenka odbył się w Limanowej 9 czerwca 1950 roku.

Do wiosny 2018 roku istniał grób rodzinny Bochenków na starej części limanowskiej nekropolii w jej płd.-wsch. narożu. W grobie kolejno po wuju spoczęli: żona Maria Bochenkowa z Gibasów (zm. 1989 r.), jego zięć Jerzy Biedroń (zm. 1995 r.) oraz córka Barbara z Bochenków Biedroniowa (zm. 1999 r.). Wykupiony za zgodą Urzędu Parafii MB Bolesnej w Limanowej został zlikwidowany w swej dotychczasowej nagrobnej postaci, a od maja 2018 roku stał się czynnym miejscem pochówków osób nowego właściciela grobu.



Fragmenty ceglanych filarów głównego wjazdu do dworu



Fragment ganku z balustradą betonową

Była kiedyś tu taka szkoła...

W 90. rocznicę powstania Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej – cz. 3

W trzeciej ostatniej części artykułu o Górskiej Szkole Rolniczej w Łososinie Górnej przedstawione zostaną losy placówki w trudnych powojennych latach do momentu jej likwidacji w 1951 roku oraz dalsze losy inż. Jana Drożdża po odśnięciu go od nauczania młodzieży.

Zaraz po wojnie...

Po ucieczce Niemców i wkroczeniu armii czerwonej w styczniu 1945 roku dyrektor Jan Drożdż chciał jak najszybciej uruchomić szkołę i wznowić naukę. Niestety nie było to łatwe, gdyż żołnierze radzieccy zdewastowali szkołę i gospodarstwo szkolne. Armia czerwona zrabowała prawie wszystkie zwierzęta, zniszczyła ule, meble i wyposażenie szkoły. Została także zniszczona oraz zrabowana większość podręczników, książek z biblioteki i pomocy naukowych. Mimo tego inż. Jan Drożdż nie poddał się i rozpoczął naukę uczniów. Niestety lata powojenne oznaczały ciągle reorganizacje szkoły oraz utrudnianie pracy przedwojennym nauczycielom. Nakazem nowych władz państwowych już na początku lutego 1945 roku przeorganizowano szkołę z modelu przedwojennego w nowe 3-letnie Gimnazjum Rolnicze Męskie.

Następnie w 1948 roku Gimnazjum Rolnicze Męskie w Łososinie Górnej znów przeorganizowano w Państwowe Liceum Rolniczo – Hodowlane.

Dyrektor Jan Drożdż mimo nowego ustroju w Polsce próbuje dalej wraz inż. Józefem Markiem wprowadzać wśród rolników Limanowszczyzny idee rolnictwa górskiego. Jan Drożdż napisał także w tym okresie kilka podręczników dla uczniów szkoły rolniczej, między innymi ten o tytule „Serowarstwo”. Starał się także o wydanie tych podręczników, a „Serowarstwo” w rękopisie nawet złożył w wydawnictwie w Warszawie. Niestety książki nie wydano, a sam rękopis zaginął. W 1949 roku inż. Jan Drożdż postanowił rozbudować szkołę i gospodarstwo szkolne. Chciał tym działaniem między innymi przeciwstawić się w jakiś sposób planowanej kolektywizacji rolnictwa na terenie Ziemi Limanowskiej. W 1950



Przed budynkiem szkoły w czasie okupacji

roku do terenów szkolnych zbudowano bocznicę kolejową (Później tereny te zajęła „Bednarnia” przeniesiona tu z Rafinerii w Sowlinach, a bocznicą była wykorzystywana przez długie lata przez ten zakład). Rozpoczęto w tym roku też budowę nowych budynków szkolnych. Do 1951 roku wykonano głębokie wykopy oraz wylano fundamenty i wzniesiono niewielką partię murów. Niestety w 1951 roku budowę przerwano i nigdy jej już nie kontynuowano, a relikty tego nowego „założenia” przez lata straszły mieszkańców centrum Łososiny.

Przez kilka pierwszych powojennych lat z oporami ówczesne władze godziły się, aby dyrektorem placówki był ciągle inż. Jan Drożdż. Niestety cały czas szukano jakiś „haków” na niego, jako osoby wrogo nastawionej do nowego ustroju i kolektywizacji rolnictwa. Działacze komunistyczni próbowali poprzez różne działania zepsuć dobrą opinię o nim wśród mieszkańców regionu. W pewnym momencie oskarżono go nawet o kolaborację z Niemcami w czasie okupacji.



Absolwenci Górskiej Szkoły Rolniczej z 1945 roku. Inż. Jan Drożdż siedzi pośrodku

Likwidacja Szkoły

W roku szkolnym 1948/1949 placówka funkcjonowała już jako Państwowe Liceum Rolniczo – Hodowlane w Łososinie Górnej. Odbyły się w niej dwukrotnie egzaminy dojrzałości w 1949 i 1950 roku. Niestety w roku szkolnym 1950/1951 rozpoczęto działania, które miały doprowadzić do likwidacji szkoły. W pierwszych miesiącach roku 1951 Liceum Rolniczo – Hodowlane przeniesiono do Limanowej do Dworu Marsów, gdzie do 1950 roku w tym budynku działało Państwowe Liceum Leśne. **28 lutego 1951** roku zwolniono z pracy z zakazem dalszego nauczania młodzieży inż. Jana Drożdża. Po kilku miesiącach funkcjonowania w Limanowej i przeprowadzeniu ostatniego egzaminu maturalnego szkołę „rozparcelowano” i przeniesiono do Nawojowej oraz Marcinkowic. Można powiedzieć, że egzamin maturalny w tej placówce w 1951 roku był ostatnim w ponad dwudziestoletniej historii szkoły. Choć formalnie szkoły rolnicze w Nawojowej i Marcinkowicach miały kontynuować tradycję i nauczanie placówki z Łososiny, to jednak były już to inne szkoły, o innym profilu, ideach i kadrze.

W następnych latach na terenie części gospodarstwa szkolnego postawiono zabudowania „Bednarni”. W budynku szkolnym (dworze) umieszczono najpierw roszarnię lnu, a po kilku latach część klas Szkoły Podstawowej w Łososinie Górnej oraz przedszkole, a resztę budynków szkolnych zajęła Spółdzielnia „Rozwój”.

Dalsze losy inż. Jana Drożdża

Po zwolnieniu z pracy sytuacja życiowa Jana Drożdża stała się dramatyczna, ponieważ odchodząc ze szkoły został bez dachu nad głową i środków do życia, tak jak i jego żona Maria. W takiej sytuacji poratował Jana Drożdża i jego żonę ks. dr Wawrzyniec Dudziak, który udostępnił im swoje mieszkanie. Jan Drożdż szukał pracy, ale w wielu miejscach nie mógł jej dostać. Znalazł ją dopiero w Zawadzie koło Nowego Sącza w gospodarstwie przy Państwowym Zakładzie Opiekuńczym. Pracował tam do 1954 roku, kiedy to na prośbę Prezydium PRN w Nowym Sączu został organizatorem i kierownikiem Stacji Doświadczalnej Gospodarki Górskiej w Jazowsku, gdzie pracował ciężko ponad rok do swojej śmierci. Tam podczas prac polowych doznał wylewu krwi do mózgu i paraliżu połowy ciała.



Przed budynkiem szkoły w Koszarach. Pierwszy z lewej inż. Jan Drożdż



Przed Górską Szkołą Rolniczą w czasie okupacji. Wśród mieszkańców Łososiny Górnej siedzi inż. Jan Drożdż



Po II wojnie światowej w miejsce Górskiej Szkoły Rolniczej powstało 4-letnie Liceum Rolnicze



Izba Pamięci i Tradycji w Szkole Podstawowej nr 4 w Limanowej - Łososinie Górnej.
Obok: Sztandar Górskiej Szkoły Rolniczej ufundowany w 10. rocznicę powstania szkoły.

Fotografie:
 Karol Wojtas

4 czerwca 1990 r. otwarto także uroczystość w budynku szkolnym „Izbę Pamięci i Tradycji”, w której zgromadzono pamiątki związane z Górką Szkołą Rolniczą i dziejami Łososiny Górnej. W izbie tej można zobaczyć między innymi oryginalny sztandar Górskiej Szkoły Rolniczej z 1939 roku oraz archiwalne dokumenty i fotografie, czy też medale, które zdobywały na wystawach krowy z gospodarstwa szkolnego.

W wydawnictwach na temat historii naszego miasta i regionu Górska Szkoła Rolnicza pojawia się rzadko. Czasem w przewodnikach po Beskidzie Wyspowym czy Limanowej pojawia się krótka wzmianka o jej istnieniu w ramach opisu nieistniejącego już dziś dworu, który spłonął w 1980 roku oraz istniejącego do dziś parku podworskiego.

Warto dodać, że jedna z ulic Limanowej od pewnego czasu ma za patrona Jana Drożdża. Ulica ta znajduje się pomiędzy kościołem parafialnym p.w. Wszystkich Świętych i remizą OSP Łososina Górna a łososińskim cmentarzem parafialnym. Jest to przecznica ulicy Łososińskiej.

Fotografie: arch.: Izby Pamięci i Tradycji w Szkole Podstawowej w Łososinie Dolnej

► Jan Drożdż zmarł w wyniku komplikacji po wylewie 9 grudnia 1955 roku w Łososinie Górnej. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej. Jego uczniowie i wychowankowie ufundowali i zbudowali mu grobowiec z płytą epitafijną (Grobowiec znajduje się przy głównej alei cmentarza w pobliżu kaplicy).

Pamięć o Górskiej Szkole Rolniczej oraz inż. Janie Drożdżu

Przez lata PRL – u pamięć o Górskiej Szkole Rolniczej w Łososinie Górnej była niemiłe widziana. Dopiero pod koniec lat 80. XX wieku zaczął ją przywracać nauczyciel ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Limanowej Stanisław Golonka (w późniejszym okresie radny Rady Miasta

Limanowa kilku kadencji). W 1990 roku opracował on i wydał broszurę pt. „Historia oświaty i szkolnictwa w Łososinie Górnej”.

W czerwcu 1990 roku Stanisław Golonka oraz ówczesny dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 Stefan Kwietniowski zorganizowali jubileusz szkolnictwa w Łososinie Górnej, podczas którego obchodzono rocznicę 150-lecia Szkoły Podstawowej oraz 60-lecia powstania Górskiej Szkoły Rolniczej. Podczas tych uroczystości 4 czerwca 1990 roku odbył się zjazd absolwentów Górskiej Szkoły Rolniczej. Mszę św. w łososińskim kościele odprawił były absolwent szkoły, ówczesny biskup pomocniczy wrocławski Józef Pazdur. W tym dniu także w budynku Szkoły Podstawowej nr 4 odsłonięto tablice pamiątkowe, w tym też poświęconą inż. Janowi Drożdżowi.

Pamięci inż. Jana Drożdża



43. Drużyna Strzelecka, Skrzydlina - 1 lipca 1914 roku. Drugi z lewej kęczy Jan Drożdż



Okolicznościowa odznaka wręczana w czasie obchodów 10. rocznicy powstania Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej - 1939 roku



Indeks Jana Drożdża ze studiów w Wiedniu - 1915 rok



Grób inż. Jana Drożdża na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej.

Obok: Jedną z ulic w Limanowej-Łososinie Górnej nazwano imieniem Jana Drożdża



Apolinary Lach projektant i budowniczy dróg i mostów w Kanadzie

Zofia Wiśniewska

Zorganizowanie i otwarcie w styczniu 1945 r. gimnazjum i liceum ogólnokształcącego w Limanowej było szczególnym wydarzeniem w historii miasta i do tej pory budzi uznanie i podziw dla tych, którzy nie szczędząc sił dokonali tego wiekopomnego dzieła. Do nowo otwartej szkoły zgłosiła się młodzież, a także dorośli, którym wojna „odebrała” część życiorysu i zmusiła do wykonywania czynności i prac nie mających nic wspólnego z nauką. Wreszcie nadzedł czas na nadrobienie zaległości w specjalnie opracowanym, skróconym systemie. Oprócz dorosłych uczniów do pierwszych klas szkoły średniej we wrześniu 1945 roku zostali przyjęci 14-17 – latkowie, a wśród nich Apolinary Lach codziennie dojeżdżający z Dobrej.



Wycieczka na Śnieżnicę - 1949 rok. W białej sukience prof. Eugenia Naturska. Pośród młodzieży stoi Apolinary Lach w kaszkiecie z teczka przewieszoną przez ramię

Był bardzo pilnym uczniem i od początku nauki celował w przedmiotach ścisłych, zwłaszcza matematyce. Swoje uzdolnienia z wybranej dziedziny rozwinął w trzeciej klasie gimnazjalnej po objęciu tego przedmiotu i wychowawstwa klasy przez prof. Józefa Staniszewskiego. To właśnie wtedy uczniowie wspomnianej już klasy samorzutnie zawiązali pierwsze w historii tej szkoły kółko matematyczne i zaczęli rozwiązywać dodatkowe zadania. Ponieważ samodzielnie niezbyt dobrze sobie radzili, poprosili o pomoc Pana Profesora, który nie odmówił i bezinteresownie poświęcał swoim wychowankom wiele cennego czasu. Takie spotkanie z Wychowawcą i rozwiązywanie

zadań z jego prywatnych podręczników, a potem serdeczne rozmowy trwały często po późnego wieczora. Nic więc dziwnego, że „wybrańcy” znacznie odbiegali wiedzą z zakresu matematyki od pozostałych kolegów i po skończeniu szkoły średniej podjęli studia będące kontynuacją ich zainteresowań.

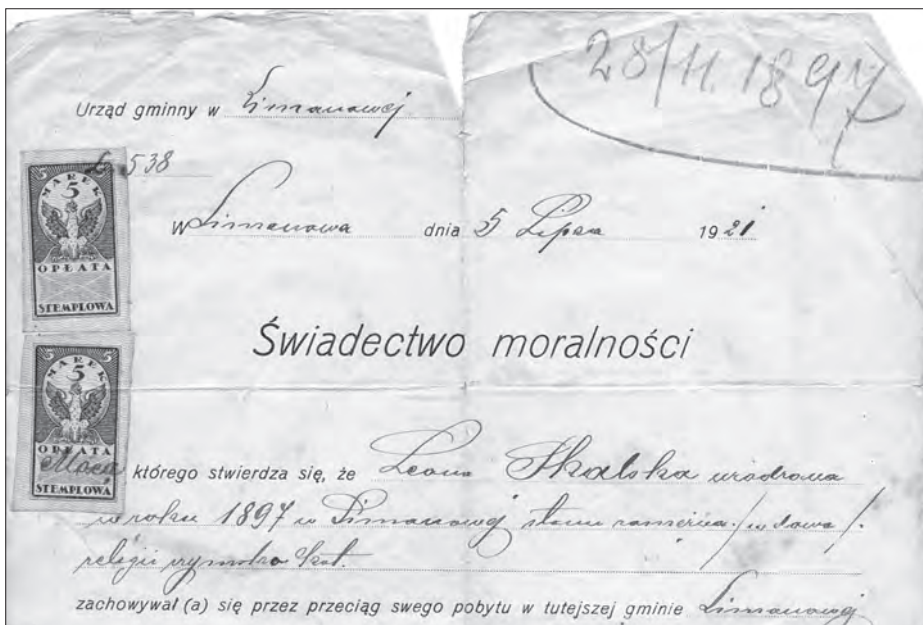
Po maturze Leopold wybrał studia w Politechnice Szczecińskiej i ukończył je z wyróżnieniem. Zdecydował się na kierunek – budowa dróg i mostów, bo to go najbardziej interesowało. Trzyletni staż odpracował w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Rzeszowie, po którym zaproponowano mu samodzielne, wysokie stanowisko w administracji. Praca

biurowa nigdy go jednak nie interesowała, dlatego odmówił. Skorzystał natomiast z oferty firmy, która budowała drogi i mosty na Czarnym Łądzie, głównie w Algierii i Kongo. Wyraził zgodę, podpisał umowę, wyjechał z polską ekipą i podjął pracę na rzecz kanadyjskiego przedsiębiorcy, który okazał się człowiekiem bardzo rzetelnym i sprawiedliwym. Widząc pracowitość, odpowiedzialność, znajomość rzeczy, dobre i przemyślane koncepcje polskiego konstruktora na zakończenie kontraktu dał mu nie tylko doskonałe referencje, ale zaproponował mu i jego żonie stałą pracę w Kanadzie.

Leopold długo się wahał. Nie chciał opuszczać Ojczyzny, gdyż wiedział, że jeśli to uczyni, już do niej prawdopodobnie nie wróci, bo ile razy można zapuszczać korzenie?

Żał mu było także córek, wówczas małych dziewczynek, bo zdawał sobie sprawę z tego, że wyrastając poza Polskę nie będą związane z nią tak, jakby tego pragnął. Sytuacja w kraju była jednak wyjątkowo trudna, zarobki niskie, brak własnego kąta, wysoki czynsz za wynajęte mieszkanie, ogólny niedostatek i żadnych oznak na poprawę. To przeżyło. Z ciężkim sercem podjął decyzję o wyjeździe.

Wyjazd był legalny. Wszystkie formalności załatwiła ambasada kanadyjska. W Kraju Klonowego Liścia stałym miejscem zamieszkania stało się miasto Calgary w prowincji Alberta. Tam otrzymał do dyspozycji rodziny dom. Dzieci mogły uczęszczać do polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej, pracodawca idealny, zarobki wysokie i wszystko układało się należycie, tylko w sercu ciągle coś „doskwierało”. Początkowo wydawało mu się, że mogłaby pomóc zmiana miejsca zamieszkania, ale to można było zrealizować dopiero po usamodzielnieniu się, a na to trzeba było czekać wiele lat. Po rozważeniu wszystkiego za i przeciw doszedł do wniosku, że właściwie w Calgary ma wszystko, czego potrzebuje



Koleżeński zjazd w 1997 roku. Apolinary Lach drugi z prawej strony

Polak na obczyźnie. W mieście liczącym ponad 320 tysięcy mieszkańców było spore skupisko naszych rodaków należących do Polskiego Związku MACIERZ wydającego własną gazetę, którą prenumerowały ośrodki polonijne w całym kraju.

Związek MACIERZ pomagał organizować życie Polakom mieszkającym w prowincji Alberta. Natomiast w mieście Calgary była polska szkoła sobotnio-niedzielną, do której uczęszczały dzieci Polonusów, działał Zespół Pieśni i Tańca mający w repertuarze polskie tańce ludowe (m.in. brał udział w przeglądzie zespołów polonijnych w Rzeszowie). Nasi rodacy mieszkający w Calgary mieli pracę, a rozwinięty przemysł maszynowy, spożywczy i petrochemiczny zapewniał dobre zarobki. Namiastką Ojczyzny był polski kościół i parafia, której proboszcz z wybranymi członkami Rady Parafialnej odwiedzał w grudniu każdego roku wszystkie rodziny polskie mieszkające w wymienionej prowincji, składał życzenia, przywoził opłatki i zapraszał wszystkich Polaków na wspólną wigilię w ustalony przedświąteczny dzień. W spotkaniu brało udział wiele osób, bo traktowało je jako namiastkę powrotu do Kraju i naładowani pozytywną energią wracali z postanowieniem powtórzenia za rok.

Wszystko to Apolinary Lach wziął sobie do serca i całe swoje dalsze życie związał z Calgary. Początkowo pracował dla swego przełożonego przez „okrągłe 6 dni tygodnia, przychodząc do biura bardzo wcześnie rano i kończąc zajęcia późną nocą. Pracodawca nie wymagał

od niego takiego poświęcenia, ale on sam czuł wewnętrzny przymus poznania terenu, przez który miała przebiegać nowa droga i zlecał dodatkowe badania, by inwestycja nie zawiodła. Wykreślał nowe plany, wykonywał kosztorysy, doglądał budowane odcinki dróg, a w niedziele nie miał już na nic sił. Po kilku tak przeżytych latach zrozumiał, że dłużej już nie potrafi i musi coś zmienić, bo stał się tylko robotem. Wyzbył się swoich zainteresowań, nie miał czasu dla rodziny, kolegów, został odludkiem. Dług wdzięczności spłacił, nabył uprawnienia do założenia własnej firmy. Podziękował swemu chlebobdawcy, który zrozumiał powody odejścia pracownika. Nie czynił mu przeszkód, zresztą sam nie był już w dobrej kondycji fizycznej i nie miał sił do prowadzenia tak dużego przedsiębiorstwa. Poza tym miał już „dobrze ustaloną rodzinę”, w różnych branżach, dorosłe dzieci i nikogo kto chciałby kontynuować jego dzieło. Zrozumiał racje Leopolda, podziękował za wieloletnią pracę, wręczył cenny upominek i pozostał z nim w dobrych stosunkach do końca swoich dni.

Poldek Lach założył własną firmę przygotowującą dokumentację dotyczącą budowy dróg i mostów. Zorganizował ją na swoich zasadach, zatrudnił odpowiednich fachowców i wnet zdobył wielkie uznanie. Wykonane plany i zrealizowane inwestycje były poza wszelką konkurencją. Na podstawie sporządzonych w jego pracowni planów, map i kosztorysów wybudowano w Kanadzie, a szczególnie w prowincji Alberta ponad

120 tysięcy kilometrów dróg „bitych” i dziesiątki mostów z „logo” projektanta Apolinarego Lacha – absolwenta limanowskiego liceum z 1951 r. skromnego chłopca z Dobrej, o którym nawet w rodzinnej miejscowości prawie nikt już nie pamięta.

Apolinary niewiele czasu poświęcał na własny odpoczynek. Miał jednak wielką pasję wyniesioną z rodzinnego kraju – wędrowki po górach i górkach. Była to pasja zaszczeplona przez nieodżałowanego p. profesora Józefa Staniszewskiego. Uczestniczył we wszystkich wycieczkach organizowanych przez zacnego Wychowawcę, choć często zdarzało się, że ze względu na fatalną aurę na miejsce zbiórki przychodziła niewielka grupka uczniów i Profesor chciał odwołać planowany wypad, ale zapaleńcy, w tym Poldek, skutecznie go przed tym powstrzymywali. Ta pasja towarzyszyła Poldkowi przez całe dorosłe życie i była odskocznią od codziennych trudów. Po usamodzielnieniu się znalazł sposób na zregenerowanie sił po wyczerpanej pracy. Były to sobotnio – niedzielne wyjazdy w Góry Skaliste (wchodzące w skład Kordylierów, w których najwyższy szczyt po stronie kanadyjskiej Mont ROBSON wznosi się na wysokość 3900 m n.p.m.). Zdobywał kolejne szczyty najpierw pod opieką przewodników, a potem samodzielnie. Urzekły go roztaczające się z nich widoki i żałował, że nie potrafi ich opisać tak, jak to czynili polscy poeci. Świetnie operował językiem angielskim, ale on nie nadawał się do wyrażania osobistych odczuć. Powtarzał zawsze za reżyserem Wajdą, że on zawsze myśli i odczuwa „po polsku”, bo tylko w naszej rodzinnej mowie można wyrazić najpiękniej wszelkie uczucia.

Był szczęśliwy, gdy do wspólnych wypraw w góry udało mu się zachęcić młodszą córką, która miała wówczas 15 lat. Towarzyszyła w tych wypadach ojcu przez kilka lat. Po odbyciu studiów, podjęciu pracy zawodowej i założeniu rodziny nie miała już na to czasu. Teraz znów wyjeżdża w góry razem z rodziną, ale już nie uczestniczy we wspinaczkach. Młodzi wolą podziwiać góry z daleka. To tylko On – ojciec i dziadek rodziny oddał swe serce i duszę kanadyjskim górcom. Zdobył uprawnienia przewodnika, pomógł organizować ratownictwo, prowadził specjalne kursy dla ochotników, uczestniczył w oznakowaniu nowych szlaków i choć niektóre wyprawy były

► bardzo wyczerpujące wracał do pracy naładowany nową, dobrą energią.

Ogromnie przeżył Zimową Olimpiadę Sportową zorganizowaną w Kanadzie. To było jego wielkie święto i długi URLOP, najdłuższy w jego zawodowym życiu. Do dzisiaj wspomina spotkania i rozmowy z uczestnikami naszej kadry. Przechowuje drobne pamiątki otrzymane od rodaków. Sam też obdarowywał ich różnymi drobiazgami. Uważa, że to było wielkie wydarzenie w jego życiu.

Do takich szczególnych wydarzeń zalicza też uczestnictwo w obchodach polskich świąt narodowych w minionym okresie, gdy w ojczystym kraju nie można było o nich nawet marzyć – o święcie 3 Maja i Niepodległości – 11 Listopada. Wówczas dla Polaków na obczyźnie było to wielkie przeżycie. Dzisiaj młodzi tego nie rozumieją. Nowe czasy nie wymagają dawnej odwagi, tamtych wyrzeczeń i ofiar. Stawiają natomiast na nowe zadania. Apolinary Lach ukończył 87 lat i zdecydował, że już najwyższy czas zakończyć pracę zawodową. W lutym przeszedł na emeryturę, i zlikwidował firmę. Bardzo to przeżył.

Zawsze aktywny, zajęty, nagle poczuł się niepotrzebny. W czasie pracy w Kanadzie tylko 2 razy odwiedził Polskę. Spotkał się z rodziną, zobaczył jak w zmienionych warunkach funkcjonuje nasz kraj, wybrał się, jak zwykle w góry i uczestniczył w naszym koleżeńskim spotkaniu 7 czerwca 1997 roku. Opowiedział o swojej pracy i życiu za Oceanem, ale nastrój był minorowy, bo tak wiele osób z koleżeńskiego grona przeszło do innego wymiaru. Nie żył już wówczas jego ukochany Profesor, z którym przez cały czas pobytu za granicę korespondował mimo iż cierpiał na „piórowstręt”. Jedyny kontakt poza Profesorem utrzymywał tylko ze swoim przyjacielem Mieczysławem Sułkowskim, który zbierał całą korespondencję i przywoził ją na coroczne już wówczas spotkania, by przybyli mogli się z nią zapoznać.

W odpowiedzi powstawał „tasiemcowy list”, który nasz kolega Poldek odczytywał odcinkami w Calgary. Obecnie po odreagowaniu i pogodzeniu się z nową sytuacją postanowił pomóc w uporządkowaniu akt „górskiego muzeum”, posegregować je i ułożyć chronologicznie. Do pomocy zaangażował na swój koszt odpowiednią osobę, która zajmie się najprostszymi czynnościami. Może komuś przydadzą się te materiały do prac badawczych, bo zawiera wiele cennych informacji. Postanowił także regularnie uczestniczyć w spotkaniach Polonusów, wybrać grupę najbardziej odpowiadającą jego zainteresowaniom i w ten sposób uzyskać „wolność” poświęcić tylko dla siebie.

Fotografie: arch.: Apolinarego Lacha



Wiercenia pod przyczółki mostu w Columbii Brytyjskiej - zima 1995/96



Apolinary Lach - kierownik budowy mostu w północno-wschodniej Columbii Brytyjskiej.

Ślady września 1939r. na Ziemi Limanowskiej – cz.2

Przemysław Bukowiec

W poprzednim numerze „Echa” przywołane zostały relacje na temat zmagania 10 Brygady Kawalerii Zmechanizowanej płk. Stanisława Maczka, we wrześniu 1939 r., w północno-zachodniej części Beskidu Wyspowego. Czas na przebieg działań wojennych z centralnej i południowej części Limanowszczyzny.

5 września – zbrodnia w Zamieściu

Wobec tymczasowego zahamowania ofensywy wojsk niemieckich na odcinku Śnieżnica – Kasina Wielka – Przełęcz Wielkie Drogi przez żołnierzy 10 BKZ płk. Stanisława Maczka, dowództwo niemieckie podjęło decyzję o obejściu wąskich przełęczy, masywu Śnieżnicy, zajęcie Przełęczy Gruszowiec. Dotarcie do Dobrej oraz poczyniony zwiad w kierunku Tymbarku, pozwolił niemieckim jednostkom na rozwinięcie działań w kierunku północnym i wschodnim. Żołnierze polscy, prowadzący zwiad ze Skrzydłnej na kierunku Dobra-Tymbark, donosili swojemu dowódcy o zmasowanym ruchu pojazdów pancernych na szosie Dobra – Limanowa. Głównym celem nieprzyjaciela było uderzenie na północ, w celu rozwinięcia ofensywy formacji pancernych od obszarów pogórza, tak aby przeciąć działania Armii „Kraków”. Pozostałe kolumny pancerne i zmotoryzowane kierowały się na wschód, docierając w godzinach przedpołudniowych 5 września do Zamieścia. Tam rozegrała się kolejna tragedia. Historię opisano na kartach Kroniki Szkoły Powszechnej w Podłopieniu. [...] *Wojna – ludzie uciekają na wschód koleją, furmankami, pieszo – pusto dookoła. Ostatni pociąg. Wyczekujemy polskich żołnierzy. Siedzimy na werandzie z matką staruszką i bratanicą – godzina 10ta rano 5 września. Szosą jedzie auto, a bratanka woła « nasi jadą! » Auto staje na gościńcu – Andrzej Kulig gospodarz tutejszy idzie w pole. Z auta wstaje Niemiec i woła «Halt!». Trzymając w ręku rewolwer zapytał go czy we wsi jest jakie wojsko i odjechał w stronę Tymbarku. Za tym autem setki innych aut.[...]Auta zaczęły stawać na gościńcu jedno za drugim. Coś musiało się stać. Na gościńcu Jasna Podłopień – Tymbark, zrobiono zaporę. Pościnano drzewa, poukładano w poprzek gościńca i opleciono drutem. Niemcy nie mogli tego przejechać*



Obelisk upamiętniający ofiary zbrodni dokonanej przez żołnierzy niemieckich 5 września 1939 r. w Zamieściu.
Fot. Przemysław Bukowiec

► *i dlatego zaczęli stawać jedni za drugimi, a czołgami jechali w dół przez pola, rzeką na gościniec w stronę Zawadki. Wściekli byli i zemścili się strasznie. Zamordowali trzech wieśniaków w okrutny sposób, których napotkali blisko zapory, a byli to ludzie zupełnie niewinni. Pierwsze ofiary w naszej wsi – wieczorem ruch ustał[...].* Uzupełniając relacje o dane zweryfikowane w materiałach archiwalnych oraz wśród świadków historii, w pobliżu sterty drewna blokującej drogę do Limanowej, Niemcy pochwycili i rozstrzelali mieszkańców Gminy Tymbark. Byli to: Jan Chlipała i Józef Chlipała z Zamieścia oraz Stanisław Goryczka i Tadeusz Niezabitowski ze Słopnic. Po wojnie w pobliżu miejsca kaźni, lokalna społeczność oraz rodziny ofiar, ufundowały pomnik upamiętniający zamordowanych 5 września. Profesor Jacek Chrobaczyński, autor rozdziału o okupacji na Ziemi Limanowskiej w monografii: *Limanowa. Dzieje miasta. Tom I, 1565-1945*, popełnił podwójny błąd. Po pierwsze podając liczbę zamordowanych 5 osób w Zamieściu, jako sprawców budowy zapory przeciw czołgom. Gdy w rzeczywistości zginęły 4 osoby. Ponadto historyk tego samego dnia ponownie wymienił, tym razem 4 osoby zamordowane przez Niemców w Zamieściu. Prawdopodobnie doszło do powtórzenia bądź nałożenia na siebie kilku relacji. W rzeczywistości zginęło rozstrzelanych czterech mężczyzn.

Drugi agresor – Słowacy na Ziemi Limanowskiej

Agresja III Rzeszy Niemieckiej na ziemie polskie postępowała dzięki uczestnictwu Pierwszej Republiki Słowackiej. Marionetkowe państwo, utworzone 14 marca 1939 r., po rozpadzie Czechosłowacji, którego prezydentem został polityk, rzymskokatolicki ksiądz Józef Tiso. W rzeczywistości Słowacy budowali swoje państwo w oparciu o protekcję i poparcie najwyższych władz niemieckich. Południowi sąsiedzi Polski zgłaszali pretensje o ziemie przyłączone do Rzeczypospolitej w październiku 1938 r., w wyniku postawionego ultimatum rządowi Czechosłowacji. Chodziło o Jaworzynę oraz część Spisza i Orawy. Rząd słowacki w tajnych rozmowach z Niemcami wyraził zgodę na udział w ataku na Polskę, deklarując militarne wsparcie oraz wykorzystanie sieci komunikacyjnych. 1 września 1939 r., wraz z jednostkami niemieckimi 14

Armii gen. płk. Wilhelma Lista, ruszyła Armia Polowa „Bernolak” – gen. broni, Ferdinanda Čatloša. Na interesującym nas odcinku nacierała 1 Dywizja Piechoty „Jánošik”, którą dowodził gen. dyw. Anton Pulanich. Słowacy 1 września zajęli Zakopane, następnie w kolejnych dniach Polski Spisz, następnie Nowy Targ. Niemcy atakując na obszarze Podhala, wykorzystali górskie jednostki do pokonywania Gorców, Pienin w celu przełamania linii polskiej obrony. Np. zabezpieczenie dla 2 Dywizji Strzelców Górskich gen. Valentina Feursteina, nacierającej na kierunku Krościenko – Tylmanowa – Zabrzeż – Nowy Sącz, była wcześniej wspomniana Dywizja Piechoty „Jánošik”. Słowacy zabezpieczali lewe skrzydło niemieckiej dywizji. 4 września, po krótkim odpoczynku żołnierze słowaccy otrzymali rozkaz przejścia w rejon Kamienicy i Zbludzy. Głównym celem było przyjęcie ugrupowania obronnego na północ od Zalesia. Dr Dawid Golik w swoich badaniach nad wrześniowymi walkami w dolinie Dunajca powołuje się na kilka rozkazów pochodzących z dokumentów słowackich. Rozkaz marszu do Zalesia otrzymał słowacki 4 pułk piechoty. Była godz. 22⁰⁰ 4 września. Celem było zajęcie kilku wzgórz, opanowanie Przełęczy Słopnickiej, przygotowanie stanowisk obronnych na odcinkach Zalesie – Cichoń, północna Zbludza, północna Kamienica, wzgórze „610”. Słowacy mieli za wszelką cenę zabezpieczyć drogę z Tymbarku przez Słopnice do Kamienicy i Zabrzeży. Niemcy obawiali



Gen. dyw. Anton Pulanich. Dowódca 1 Dywizji Piechoty „Janosik”, która wkroczyła na obszar Gorców i Beskidu Wyspowego we wrześniu 1939 r. Fot. www.vhu.sk

się ewentualnego natarcia ze strony polskich jednostek na ich formacje, zaangażowane w zdobywanie Nowego Sącza. Jak później się okazało, obawa była bezzasadna. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, iż linia rozgraniczająca działania polskich Armii „Kraków” i Armii „Karpaty”, przebiegała dokładnie z południa na północ m.in. przez Słopnice, Tymbark. W rzeczywistości polskie dowództwo zakładało wysłanie w celu rozpoznania kompanii z batalionu marszowego por. Wołoszyna.



Prezydent Pierwszej Republiki Słowackiej ks. Józef Tiso, wizytujący żołnierzy 1 Dywizji Piechoty „Janosik”. Fot.: www.vhu.sk

Wydarzenia na Przełęczy Słopnickiej – 6 września

Słowackie jednostki gen. dyw. Pulanicha rozpoczęły w południe 5 września marsz z Ochotnicy przez Młynne i Zasadne. Jako pierwszy wyruszył I batalion 4. pułku piechoty z 3. baterią 4. pułku artylerii. Do tego kompania saperów, pluton moździerzy oraz pluton armat przeciwpancernych. Dopiero w odstępie około kilometra postępowały główne siły słowackie. W skład zgromadzenia wchodziły: I batalion 1. pułku piechoty, III batalion 4. pułku piechoty, 5. Baterii 4. pułku artylerii, kompania pomocnicza, kompania łączności, kompania armat przeciwpancernych oraz moździerzy. Zaplecze stanowiły tabory oraz patrole zabezpieczające poszczególne wzgórza, położone na wschód od Zabrzeży. Słowacy zajęli swoje stanowiska między Kamienicą, Zbludzą i Zalesiem wieczorem 5 września około godz. 20⁰⁰. Dr Dawid Golik przytacza relację kpt. Kolënera. Cyt. Za DG.: *Droga jest trudna, a szczególnie przy wzgórzu 866 [Na Przełęczy Wierch Młynne] trzeba siłować się z wozami z materiałem technicznym i karabinami maszynowymi, w trudnym terenie i wspinając się.* Słowacy rozlokowali się na południowych rubieżach Beskidu Wyspowego w następujący sposób: I batalion 4. pp. obsadził odcinek od szczytu góry Cichoń (929 m n.p.m.) przez Przełęcz Słopnicką po skraj Wyrębisk Zalesiańskich. Na zachód, po lewej stronie, jego sąsiadem był III batalion 4. pp. z plutonem łączności, obsadzający wzgórze nad Zbludzą, tzw. Zbludzkie Wierchy (827 m n.p.m.), w stronę Szczawy. Rejon Kamienicy oraz górę Okrąg (627 m n.p.m.) obsadzał I batalion 1. pp. z 5. baterią 4. pa. oraz kompaniami armat przeciwpancernych i moździerzy. Żołnierze na wysuniętych wzniesieniach przystąpili do kopania dołków i rowów strzeleckich. Przez kolejne dni planowano rozbudowę stanowisk. W budynku szkoły w Zalesiu zajęto sale lekcyjne, gdzie rozlokowano sztab jednej z jednostek. Nie do końca wiadomo, czy Słowacy wysłali zwiad w kierunku Słopnic – szczególnie w rejon Granic. Czy może wysunięta placówka słowacka w godzinach porannych 6 września zaobserwowała ruch na drodze z Tymbarku, najprawdopodobniej w Słopnicach? Słowacy uznali, że w kierunku ich pozycji maszeruje batalion polskiego wojska. Obawiając się, że starcie



Widok z miejsca stanowisk słowackich pod górą Cichoń, nad Przełęczą Słopnicką. Panorama na Mogielić i Słopnice Górne. Fot. Przemysław Bukowiec

może nastąpić w każdej chwili dowództwo dywizji zdecydowało się wzmocnić siły, ściągając III batalion 1. pp. z Łysej nad Dunajcem, przez Krościenko, Zabrzeż do Kamienicy. Doniesienia okazały się przesadzone. Kogo zatem dostrzegli Słowacy żołnierze? Niemcy w rejonie Jasna-Podłopień – Tymbark pojawili się 5 września około godz. 10⁰⁰, a więc prawdopodobnie, że w godzinach porannych mógł operować zwiad jednej z polskich jednostek, obsadzających wzgórze nad Tymbarkiem lub inny zabłąkany oddział. Ta kwestia czeka na dokładną weryfikację. Natomiast potwierdzony kontakt ogniowy z wojskami słowackimi nawiązali Polacy w rejonie Zbludzy. W wyniku wymiany ogniowej ranny w rękę został dowódca 10. kompanii 4. pp. ppor. Bunta. Słowacy aresztowali czterech cywilów, których odtransportowano do Kamienicy. Napięta atmosfera na Przełęczy Słopnickiej, w Zalesiu i Zbludzy, zasiała niepewność wśród Słowaków. Walka z „niewidocznym” przeciwnikiem, strzelającym z ukrycia nie wchodziła w rachubę. Dlatego powyższe wypadki poskutkowały zamknięciem wszystkich mężczyzn napotkanych przez słowackie patrole na drogach i przysiółkach w szkole w Zbludzy. Publicznie ogłoszony rozkaz gen. dyw. Pulanicha, głosił iż każda osoba cywilna złapana w strefie działań wojennych poza miejscowością i główną drogą wiejską będzie uznawana za wroga i na miejscu rozstrzeliwana. W tym czasie Słowacy przystąpili do rozbudowy umocnień, przy okazji uzyskując pełne stany bojowe swoich

jednostek, uzupełnianych rezerwistami. Z pobytów słowackich żołnierzy wiąże się kilka ustnych relacji mieszkańców Zalesia, Zbludzy i Kamienicy. Dotyczyło to m.in. „wycieczek” żołnierzy po domach gospodarzy w celu nabycia a niekiedy zdobycia drobiu, nabiału i innych produktów żywnościowych.

Pomimo że Niemcy 6 września zajęli Nowy Sącz, oddziały słowackie pozostały na stanowiskach na Przełęczy Słopnickiej, nad Zalesiem, w Zbludzy i Kamienicy aż do 8-9 września. W nocy 7 września na mocy rozkazu gen. dyw. Pulanicha, rozpoczęło się wycofywanie wojsk na Słowację. Pierwszy rejon umocnień opuścił transportowany przez kolumnę samochodową I batalion 1. pp. Po nim wyruszył III batalion 4. pp. Ostatnia jednostka słowacka – tj. I batalion 4. pp., po północy 8 września rozpoczął marsz w kierunku Kamienicy, by z centrum wsi odjechać następnego dnia o godz. 12⁰⁰ w kierunku Zakopanego. W ten sposób zakończył się udział słowackiej armii w walkach na pograniczu Beskidu Wyspowego i Górców. Po około 80 latach udało się ostatecznie przebadać materiały i źródła niemieckie, polskie i słowackie na temat wrześniowych zmagania. Poczyniono również rekonesans w terenie objętym obecnością jednostek słowackich w ramach badań nad turystyką pola walki. Część z zamieszczonych informacji została opisana przed dr. Dawida Golika z krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie w publikacji: Wrzesień 1939 w dolinie Dunajca.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Dołącz do grona współwłaścicieli Banku Spółdzielczego w Limanowej!

Chcesz mieć udział w decydowaniu o kierunkach rozwoju Banku?
Zależy Ci na uczestnictwie w rozwoju lokalnym?
Zostań udziałowcem Banku Spółdzielczego w Limanowej!

Członkostwo w naszym Banku daje wiele korzyści. Jako udziałowiec masz prawo:

- ✓ udziału w Zebraniu Przedstawicieli i Zebraniach Grup Członkowskich,
- ✓ wybierania i bycia wybieranym do organów Banku
- ✓ uczestniczenia w podejmowaniu strategicznych decyzji Banku,
- ✓ otrzymywania regulaminów i wglądu w dokumentację dotyczącą działalności Banku,
- ✓ uczestniczenia w podziale nadwyżki bilansowej,
- ✓ oceniania działalności Banku i zgłaszania wniosków jej dotyczących

Zobacz jak niewiele trzeba, aby zostać współudziałowcem Banku.



Szczegółowe informacje o prawach i obowiązkach członków Banku Spółdzielczego w Limanowej są zawarte w Statucie Banku dostępnym na www.bs.limanowa.pl oraz placówkach Banku.

**cena za
komplet
odzieży**

~~250,94~~
zł/brutto



SPODNIE ROBOCZE

S-47854	S
S-47856	M
S-47858	L
S-47860	XL
S-47862	XXL

TRENIWE ROBOCZY SKORZANY

40	S-47913
41	S-47915
42	S-47917
43	S-47919
44	S-47920
45	S-47921
46	S-47922

BLUZA ROBOCZA

S	S-47874
M	S-47876
L	S-47878
XL	S-47880
XXL	S-47882



wartość katalogowa
553,35 zł/brutto

1zł
brutto

dotatkowo odbierz nagrodę

Dzieta ograniczona czasowo od 03.09.2019 do 31.10.2019 lub do wyczerpania zapasów. O szczegóły pytaj sprzedawców. Wyjątkowo ceny w ofercie są cenami brutto. Promocja zakłada zastosowanie maksymalnej ceny twaroga, co oznacza, że w ofercie promocyjnej przeliczająca nie może sprzedać produktów objętych promocją w cenie powyżej ceny maksymalnej, może natomiast sprzedawać produkty według własnego uznania po dowolnej cenie niższej od ceny maksymalnej, kolorytując wódek i innymi produktami. Poniższa oferta ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu art.66 §1 Kodeksu cywilnego oraz innych właściwych przepisów prawnych.

PROMOCJA

199,99
zł/brutto

Oferta dostępna w markecie Profi ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa

PROMOCJA

~~277,98zł/brutto~~
185,00
zł/brutto

SPODNIE ROBOCZE

S-79045	S
S-79046	M
S-79047	LS
S-79048	L
S-79049	XL
S-79050	XXL



~~cena katalogowa~~
277,98zł/brutto

~~223,86zł/brutto~~
147,99
zł/brutto

POBLOT ROBOCZY

40	S-79065
41	S-79066
42	S-79067
43	S-79068
44	S-79069
45	S-79070
46	S-79071



~~cena katalogowa~~
223,86zł/brutto

BLUZA ROBOCZA

S	S-79038
M	S-79039
LS	S-79040
L	S-79041
XL	S-79042
XXL	S-79043

~~cena katalogowa~~
257,07zł/brutto
167,00
zł/brutto



~~cena katalogowa~~
28,04zł/brutto

okulary przeciwdrypkowe PERFECT S-78435 **21,99** zł/brutto



~~cena katalogowa~~
35,67zł/brutto

czapka termoaktywna PERFORMANCE S-79007 **27,99** zł/brutto

~~cena katalogowa~~
53,74zł/brutto

rękawice syntetyczne Hi-Vis Gripper Perfect PowerMax S-79075 **41,99** zł/brutto



Dzieta ograniczona czasowo od 03.09.2019 do 31.10.2019 lub do wyczerpania zapasów. O szczegóły pytaj sprzedawców. Wyjątkowo ceny w ofercie są cenami brutto. Promocja zakłada zastosowanie maksymalnej ceny twaroga, co oznacza, że w ofercie promocyjnej przeliczająca nie może sprzedać produktów objętych promocją w cenie powyżej ceny maksymalnej, może natomiast sprzedawać produkty według własnego uznania po dowolnej cenie niższej od ceny maksymalnej, kolorytując wódek i innymi produktami. Poniższa oferta ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu art.66 §1 Kodeksu cywilnego oraz innych właściwych przepisów prawnych.